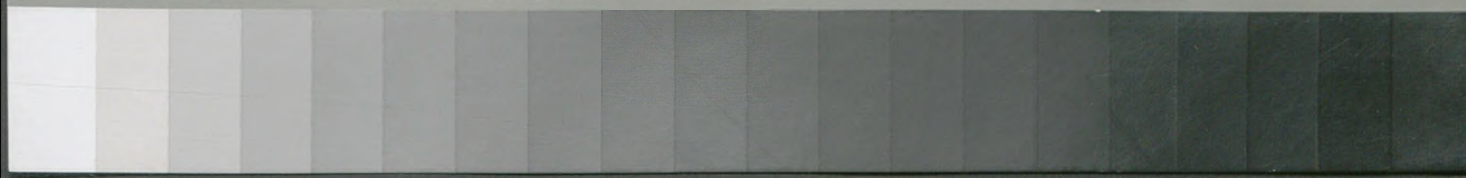


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue																		
Cyan																		
Green																		
Yellow																		
Red																		
Magenta																		
White																		
3/Color																		
Black																		

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES PICTA .COM



UPADEK IMPERYALIZMU  
AUSTRYI

KONSTANTY SROKOWSKI

UPADEK  
IMPERYALIZMU  
AUSTRYI

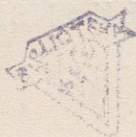
W ZWIĄZKU Z EWOLUCYĄ  
SYSTEMU EUROPEJSKIEGO  
PRZED WOJNĄ BAŁKAŃSKĄ  
I PO NIEJ



L W Ó W 1 9 1 3

---

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA  
POŁONIECKIEGO, WARSZAWA: E. WENDE i SP.



33438 | 2

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

## PRZEDMOWA.

Utarło się u nas mniemanie, że w naszym położeniu zajmowanie się zagadnieniami wielkiej polityki nie jest godnem poważnej pracy Polaka. I dziwna rzecz, że mniemanie to żyje sobie wygodnie w największej zgodzie z naiwną politykomanją, która u nas właśnie większą jest, niż gdzie indziej. Nigdzie bowiem ludzie nie rozprawiają tak chętnie o polityce, nigdzie nie podzielono już w myślach Europy i nie porozbierano na kawałeczki tylu państw, ile uczyniono tego przy polskich kolacyach, przy polskich stolikach kawiarnianych i w drukowanych po polsku rozmaitych fantazyach politycznych. Zdaje się, że to lekceważenie polityki i kultywowanie politykomanii stoją w związku przyczynowym ze sobą...

Instykt mówi nam, że nie może być ani dnia ani godziny, w którejby los nasz narodowy mógł być istotnie niezależnym od tej nieprzerwanej ewolucyi, którą polityka międzynarodowa jako najważniejsza obiektywizacya życiowych procesów całych narodów odbywa. Polityki tej jednak nie znamy. Pozbawieni własnego warstwu politycznego, od obcych odtrąceni, nie mamy możliwości śledzenia i poznawania polityki bezpośrednio — w naturze. Płynące stąd braki poznania możnaby w części przynajmniej uzupełnić studjami. Są one jednak bardzo kosztowne, wymagają ogromnej

## VIII

pracy, niestrudzonej pilności i bardzo wielostronnego przygotowania, a w naszych warunkach politycznych są zupełnie bezcelowe. Nabytej u nas wiedzy tego rodzaju nie można zużytkować praktycznie. Daje też ona posiadającemu ją korzyści mniejsze, niż mógłby je osiągnąć z porządnego studyum — gry szachowej lub grafologii...

A tymczasem instynkt narodowy woła bezustannie — wiedzy politycznej. Ponieważ zaś tej wiedzy niema, zastępuje ją politykomania. Dopóki gnieździ się ona po kawiarniach i wypełnia długie wieczory towarzyskich pogadanek, szkody z niej zbyt wielkiej niema. Można tylko ubolewać, że ludzie często skąd inąd rzeczywiście inteligentni tracą tyle czasu na gadanie o rzeczach, o których nie mają wyobrażenia.

Czasem jednak zdarza się, że i przed nami staje jakieś zagadnienie z rodzaju czysto politycznych, które musi być jakoś rozwiązane. I wówczas zamiast polityki mamy do rozporządzenia tylko politykomanie. Ta z reguły daje odpowiedzi złe i niedostateczne, przynosi rozwiązania nietrafne. Stąd rozczarowanie. A z rozczarowania zniechęcenie do polityki i szkodliwe lekceważenie jej jako rzeczy niepotrzebnej, nieledwie zbyt-kownej.

A jednak rozpatrzywszy się w zadaniach, które w ciągu naszych dziejów porozbiorowych szczególniejszej podejmowała niejednokrotnie nasza amatorska i dyletancka dyplomacya, czytając dzieje tych antyszambrowań naszych u większych i mniejszych ministrów wszystkich niemal gabinetów europejskich, nie trudno dostrzedz, że dziewięć dziesiątych błędów, nieraz bardzo opłakanych, tej naszej dyplomacyi pochodziło nie skąd inąd, jak właśnie z niedostatecznego jej przygo-

towania rzeczowego, z niedostatecznej znajomości polityki. Gdyby panowie z hotelu Lambert byli mieli głębszy wgląd w zagadnienia polityki europejskiej swojej doby i jaśniej rozumieli jej tendencje rozwojowe, byłiby z pewnością inaczej oceniali frazesy napoleońskie o „wytrwaniu“ i zakreślaniu granic krwią własną. Wszak ewolucja ówczesnej polityki europejskiej po wojnie krymskiej mimo wszystko przeciwnie pozory nie szła po równoległej z kierunkiem naszych dążeń. Powie ktoś, że łatwo to mówić dzisiaj, jak wogóle łatwo poprawiać to, co się przed laty pięćdziesięciu stało. Niewątpliwie jest to znacznie łatwiej, niż przewidzieć to, co się po jutrze lub nawet jutro stanie. Ale też na to właśnie jest polityka sztuką ogromną i nauką nie mniejszą, aby przewidywać, aby przebijając się przez góry pozorów i fałszów, aby tendencje rozwojowe danego kompleksu interesów określić i ocenić, jeszcze zanim się one w tej lub owej głowie, przez przypadek u danego steru postawionej, uświadomią i wyjaśnią.

Tkwimy też w jednym z tych naszych szczeropolskich złudzeń, jeżeli wyobrażamy sobie, że możemy bez wielkiej szkody dla siebie i bez większego jeszcze na bliższą i dalszą przyszłość niebezpieczeństwa obchodzić się bez znajomości polityki jako właśnie sztuki wielkiej i nauki ogromnej. Niedorzecznością bowiem byłoby twierdzić, że naród cywilizowany, politycznie z konieczności czynny, który zwartą masą ośmnastu milionów siedzi w środku Europy między Odrą a Niemnem, między Karpatami a Bałtykiem, może przez jedną bodaj chwilę przestać być przedmiotem polityki. On może coprawda nie być lub nie umieć być tej polityki podmiotem. Ale z tego nie wynika, aby mu wolno pod

grozą kar najcięższych na samym bycie jego narodowym ignorować i zapoznawać zagadnienia polityczne. W naszych oczach Albańczycy i Czarnogóra stały się czynnikami politycznymi zupełnie pierwszorzędnymi pod względem nie siły naturalnie ale swego znaczenia międzynarodowego. Wiele przemawia za tem, że w niedalekiej już może przyszłości i na nas przyjdzie kolej odegrania pewnej roli na scenie międzynarodowej, zabrania głosu w pewnych zagadnieniach politycznych. I nieprzyjemnie jest myśleć o tem, co wówczas poczniemy z tym kapitałem wiedzy politycznej, którym rozporządzamy...

Zapewne w porównaniu z olbrzymimi problemami współczesnej polityki międzynarodowej, w zestawieniu z tymi niewymiernymi wprost wartościami, które stanowią stawki tej gigantycznej gry politycznej, która dzisiaj się toczy, nasze polskie problemy polityczne, chociażby nawet w największej ich rozciągłości w czasie i przestrzeni postawione, wydawać się będą małymi, „en“ rządnie. Ale wrażenie takie jest najzupełniej fałszywem. Z pewnością też nie żywią go w kancelaryach dyplomatycznych ani Berlina, ani Petersburga, ani Wiednia.

Rozumieją tam bowiem bardzo dobrze, że współczesna polityka międzynarodowa, która wciągnęła dzisiaj w sferę swej ewolucyi wszystkie już kontynenty i wszystkie oceany, stała się podobną do jakiejś potwornej, niesłychanie skomplikowanej maszyny. Maszyna ta tysiącem swoich kół wszelkiej wielkości od największych do najdrobniejszych, krociami swoich sprężyn potężnych zarówno jak cieniutkich niby nic jedwabiu, mnóstwem transmisyj nieskończenie długich, które szumią między Pacyfikiem i Atlantykiem i drobnych,

które szeleszczą między Wiedniem a Husiatynem, przetwarzają ciągle losy wszystkich ziem i wód i wszystkich chodzących po nich i pływających narodów. I my tam także w tej maszynie jesteśmy. W innej książce spróbuję oznaczyć bliżej to nasze miejsce w tym strasznym labiryncie interesów. Tu zaś stwierdzą to tylko, że czemkolwiek jesteśmy w tej maszynie — kołem czy kółeczkiem tylko, śróbką, czy nawet gwintem jednym jeno, to znaczenie nasze dla biegu tej maszyny pozostaje zawsze bardzo wielkiem. Wiadomo bowiem, że im bardziej skomplikowaną jest maszyna, tem większe w niej znaczenie mają wszystkie, choćby najdrobniejsze jej części składowe. Polityczni mechanicy wiedzą to bardzo dobrze.

Z tych oto powodów skorzystałem chętnie z uprzejmej propozycji Księgarni Polskiej we Lwowie, aby napisać niniejszą książkę. Mam bowiem przekonanie, że oddam pewną skromną usługę sprawie naszej kultury politycznej, dzieląc się z czytającym ogółem polskim częścią tej wiedzy politycznej, którą nabyłem w ciągu dwunastu lat codziennej zmuśnionej i beznadziejnie bezinteresownej pracy dziennikarskiej tudzież dzięki wysoce niepraktycznej u nas właściwości robienia wszystkiego, jak tylko można, najlepiej.

W stosunku do ogromu poruszonych w niej kwestyj książka niniejsza jest mikroskopijnie mała. Starłem się też dać w niej tylko najogólniejsze linie rozwojowe najważniejszych dzisiaj tendencji politycznych, uwzględniając przy tem w pierwszym rzędzie politykę Austrii, jako tego państwa, którego bierność lub czynność polityczna, którego losy obecne i przyszłe muszą nas najbliżej obchodzić właśnie ze względu na pietrzące się

przed nami zagadnienia naszej własnej polityki — sit venia verbo — zagranicznej.

Znam na tyle naturę polityki, aby wiedzieć, jak bardzo niebezpiecznymi są w niej wszelkie proroctwa i t. zw. „jasnowidzenia“, szczególnie jeżeli robione są zdala od wszelkiego, chociażby najskromniejszego nawet warstwu polityki praktycznej. Dlatego też nic z gatunku proroctw politycznych nie znajdzie się w tej książce. Jeżeli zaś mimo to natrafi czasem czytelnik na twierdzenie, które będzie wyglądało jak przepowiednia, to zaznaczam, że będzie to zawsze najprymitywniejsza i najbliższa indukcyja z faktów zupełnie niewątpliwych i notorycznie znanych. Tego rodzaju twierdzenia, stanowiące „końcowy produkt“ myślenia politycznego, są nieuchronne i bez nich samo myślenie a tem bardziej pisanie nie miałoby żadnego celu i sensu. Ostrzegam jednak, że i tu mimo największej ostrożności potrzeba jednak zawsze brać jeszcze jakąś poprawkę sceptycyzmu, ponieważ zjawiska polityczne są rezultatami całych sum danych faktów, a sumy faktów życiowych — o te chodzi tu właśnie — nawet w życiu jednostki nigdy ściśle obliczyć się nie dadzą. Cóż dopiero w życiu całych narodów. I w tym punkcie właśnie wkracza do polityki intuicyja, czyli mówiąc mniej modnie i po bergsonowsku — talent polityczny, więc czynnik niewymierny, który nie może być zaliczkowany i który się jedynie po jego dziełach ocenia. Dlatego do oceny najskromniejszych nawet indukcyj politycznych obok znajomości najdokładniejszej faktów, z których je wyprowadzono, potrzeba jeszcze — cierpliwości. Potrzeba bowiem poczekać, aż się sprawdzą... I to jest to „wygodne“ stanowisko pisarza politycznego,

któremu głowy natychmiast się nie ucina, jeżeli zna się przeciętnie na swoim rzemiośle.

Dodam jeszcze, że w polityce obowiązuje zasada sumujących się błędów, podobnie zresztą, jak w życiu. Jak zaś trudno tych błędów uniknąć, dowodem, że całe państwa poszły już w ruinę, dzięki temu właśnie, że błędy ich polityki sumowały się p o z a świadomością rządzących.

Książki nie faszeruję cytatami i zupełnie wykluczam odsyłacze. W żadnej bowiem materji obie te, niewątpliwie bardzo silne podpórki autorytetu autorskiego nie mają tak żywej tendencji do przerastania i przygłuszania samej treści, jak właśnie w materji polityczno-społecznej. Gdybym chciał posługiwać się częściej cytatami i mnożyć odsyłacze, to musiałbym do tej książki dopisać jeszcze pięć — innych książek...

Z drugiej strony jednak świadom jestem, że czytelnik ma prawo wiedzieć, skąd się to wszystko wzięło, co mu pokazuję. Ma prawo, a może mieć także osobisty pożytek. Dlatego dla tych, którzy zechcą może sami torować sobie drogę w gąszczach zagadnień politycznych, podaję na końcu książki niniejszej małą bibliografię podręczników i źródeł. Zaznaczam jednak z góry, że głównem źródłem wiedzy i inteligencji politycznej jest znajomość historii i to nie tej najsędziwszej i najszanowniejszej dlatego, ale tej świeżej, mało jeszcze obiektywnej, co to nie zdążyła jeszcze obeschnąć z krwi i potu, w których się tworzyła.

W naszych szkołach, a zdaje mi się, że także i w innych, panuje nedorzeczny przesąd przemilczania dziejów najnowszych jako niezbadanych jeszcze, więc nie nadających się do „naukowego“ przedstawienia. Skutek jest ten, że ciemnota naszej inteligencji w rze-

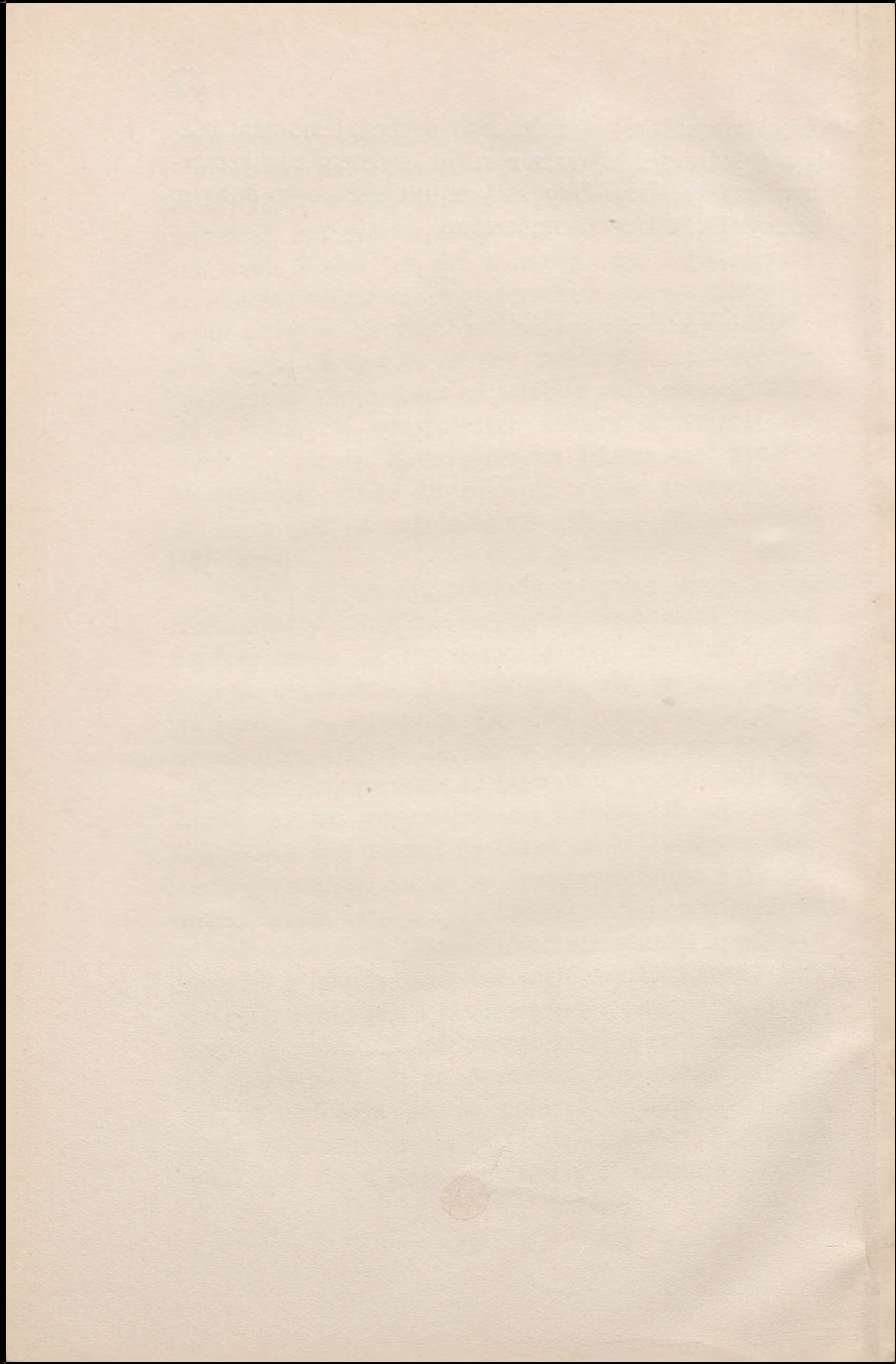
czach polityki może się równać tylko z jej ignorancją w dziedzinie nauk przyrodniczych. Ktoś, kto ma jakie takie pojęcie o przyczynach i przebiegu wojny Peloponeskiej, kto potrafi jeszcze opisać — tarczę Achilleusa wedle Iliady, nie ma najmniejszego wyobrażenia o ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, nie wie, czym się różnił kongres paryski od berlińskiego i t. d. Zbyteczne chyba dodawać, że bez gruntownej i możliwie inteligentnej znajomości tej właśnie najświeższej historii o zdobyciu jakiegokolwiek kultury politycznej nie może być mowy. Nadto potrzeba jeszcze znać geografii opisową, umieć oryentować się w zestawieniach statystycznych, w zagadnieniach polityki ekonomicznej i tak dalej.

Nikogo jednak nie powinny te bardzo wysokie warunki kultury politycznej odstraszać. Stanowczo bowiem bardziej cenne są i pożyteczne najdrobniejsze nawet ułamki oświecenia, niż całkowita ale za to „systematyczna“ — ciemnota. Do dziś pamiętam wrażenie przestachu, jakiego doznałem, zabierając się do lektury dzieł Schopenhauera, kiedy w przedmowie przeczytał, że kto poprzednio nie zgłębił, jak się patrzy. Upaniszad, ten niechaj da lepiej spokój księgom wielkiego pesymisty. Strach ten przewyciężyłem i nie powiem, abym nawet bez najślabszego wyobrażenia o tych strasznych Upaniszadach nie odniósł znacznych korzyści z lektury tego tak wiele wymagającego filozofa. To samo jest i z wiedzą polityczną. Gdzieś potrzeba ją zacząć. A gdziekolwiek się ją zacznie, zawsze się będzie — tylko na początku. Nie należy zapominać, że podobnie jak w polityce sumują się błędy, tak w głowach sumują się — wiadomości. Pozwólmy tylko, aby się wogóle sumowały. W rzeczach polityki

międzynarodowej wymaga tego ogromny moment dziejowy, który dzisiaj wraz z całym światem cywilizowanym przeżywamy. Oby książka niniejsza była dobrym początkiem takiego sumowania.

W Krakowie w kwietniu 1913 r.

*K. S.*



CZĘŚĆ PIERWSZA

SYSTEM EUROPEJSKI PRZED  
WOJNĄ BAŁKAŃSKĄ

CLASSIFICATION

SYSTEM EUROPEAN PRIZED

WONNA BAKANKA

1950

## Skutki wojny rosyjsko-japońskiej.

Wojna rosyjsko-japońska stworzyła zupełnie nową sytuację w całej polityce światowej. W Europie zaś obaliła ona pobismarkowski system polityczny. Polegał on głównie na dwóch antagonizmach: francusko-niemieckim z głównymi przedmiotami sporu w Afryce i angielsko-rosyjskim z Azyą jako najważniejszym swoim terenem. O ile jednak antagonizm francusko-niemiecki był raczej biernym i znajdował się dopiero w okresie narastania, to antagonizm „wieloryba“ z „niedźwiedziem“ wznosił się powoli ale stale do najwyższego swego napięcia. Ogromna, w gigantycznej skali pomyślana ekspansja Rosji w Azji Wschodniej i Centralnej, zajęcie Mandżuryi z planem owładnięcia Mongolią z jednej strony a Persyą z drugiej, aby w ten sposób wziąć Indye jakgdyby w potężne kleszcze, któremi przy nadarżającej się sposobności możnaby ten najcenniejszy klejnot z korony wielko brytańskiej wyrwać, zmuszała Anglię do niebywałej czujności. To też pierwszym wielkim aktem politycznym Edwarda VII. po jego wstąpieniu na tron było wyjście z tej słynnej „*splendid isolation*“, która tak długo dumą napełniała Anglików, podziwem cudzoziemców. Nie tylko samo porzucenie świetnej samotności było aktem doniosłym. Donio-

ślejszym jeszcze okazał się niespodziewany kierunek tego wyjścia. Dnia 30 stycznia 1902 roku Anglia zawarła sojusz z Japonią. Było to drugie obok Anglii państwo, które z przerażeniem spoglądało na wzrost potęgi Rosyi.

Poza tymi dwoma antagonizmami wielkimi, chociaż pod względem swego znaczenia dziejowego bardzo nierównoważnymi system pobismarkowski w Europie cechowała bierność polityki poszczególnych mocarstw państw. Brak wielkich koncepcji politycznych u jednych, brak dostatecznie silnych skupień energii wewnętrznej u drugich sprawiały, że konserwatywna zasada konserwowania istniejącego stanu rzeczy stała się panującą niemal powszechnie. W tym też okresie wyłagł się i ustalił ostatecznie niedorzeczny w rzeczywistości dogmat o zachowaniu *status quo* na Bałkanach. W ten sposób usunięto z porządku dziennego polityki europejskiej kwestyę wschodnią, ponieważ Rosya, reprezentująca głównie element aktywny na Bałkanach, odwróciła się frontem ku Azyi, Austria zaś jak zawsze bierna i wyczekująca, nie miała swojej koncepcji bałkańskiej innej oprócz — czekania, aż dla niej nowy jakiś kongres berliński nową jakąś Bośnię wykroi. W ciszy preparowano też nawet tę nową Bośnię. Była to Albania, niesłowiańska, więc dla Wiednia i Budapesztu bardzo wygodna, dzika, więc dla eksperymentów wszelkich wielce podatna. Ale i eksperymenty te szły gzygzakami. Oprócz konsekwencji i jasności celu zawierały wszystko, w co polityczne metody austriackie zawsze obfitowały — przedewszystkiem tedy nie-szczerłość i połowiczność.

Ale pod spokojną, nawet gładką powierzchnią tej bezpłodności politycznej gromadziły się już nowe ener-

gie i torowały sobie nowe drogi. Energia francuska zwracała się — jak rzekłem — ku Afryce, gdzie mi-  
 raż wielkiej Francji afrykańskiej zaczynał zarysowywać  
 się tem wyraźniej, im silniejsze szły wpływy francuskie  
 w głąb ostatniej niezawisłej monarchii mahometańskiej  
 na tym łądzie — Marokka. Energia niemiecka zaś,  
 wzrastająca na każdym polu zbiorowego życia, w nie-  
 bywałej dotąd progresyi, torowała sobie drogę na po-  
 łudniowy wschód ku Turcji, której ogromne posia-  
 dłości azyatyckie, przedewszystkiem zaś kolebka sze-  
 regu starożytnych cywilizacyi, ongiś spichrz świata, dzi-  
 siaj zaś uboga i bezludna Mezopotamia stawała się  
 w myślach i w wyobraźni niemieckiej coraz bardziej  
 tem miejscem właśnie „pod słońcem“, którego Niemcy  
 coraz energiczniej szukały.

Anglia patrzyła pilnie na to podpełzywanie nie-  
 mieckie ku Zatoce Perskiej i ku Bombajowi, turecki  
 i małozasyatycki departament londyńskiego minister-  
 stwa spraw zagranicznych pilnie rejestrował fakty, wy-  
 szukiwał miny niemieckie i zakładał własne kontrminy.  
 Ale oficjalnie polityka angielska milczała. — Ciągłe  
 ją bowiem jeszcze oczekiwał porachunek z Rosyą.

I porachunek ten przyszedł. Kredkę w swe pewne  
 ręce wzięli panowie Togo i Jamagata, na polach Muk-  
 denu i na wodach Cusimy przekreślając gruntownie  
 dumne panazyatyckie plany Rosyi we wszystkich nie-  
 mal kierunkach od wschodu ku zachodowi, od pół-  
 nocy na południe. W Londynie zapanowało uczucie  
 ulgi. Rosya natknęła się w swem parciu ku Oceanowi  
 Spokojnemu na potencję nową, dotąd nieprzeczuwaną  
 niemal, a wielką i stale rosnącą. Japonia zabezpieczyła  
 Anglii Indye, objęła gwarancye nietykalności Chin.  
 Równocześnie zaś sama wgryzłszy się w łąd azyatycki,

utraciła swe aspiracje ku Australii i Nowej Zelandyi. Nigdy jeszcze za mniejszą cenę nie osiągnięto większych korzyści, niż te, które zebrała Anglia ze zwycięstw japońskich.

Ale polityka wielkobrytyńska nie byłaby ani wielką ani brytyńską, gdyby sukces taki odniósłszy, przyszła do przekonania, że może zasiąść spokojnie na laurach. Powodzenie jest najsilniejszą podniętą. W polityce angielskiej zaczęło ono tym razem działać jak przedziwny eliksir. Przyczynił się do tego także i ten wyjątkowo szczęśliwy przypadek, że na tronie angielskim zasiadł człowiek mądry i dziwnie doświadczony, który zasadę zabiegliwości życiowej przeniósł do wielkiej polityki z genialną wprost zręcznością. Edward VII. i jego rząd zrozumieli, że klęska Rosyi w Azji Wschodniej oznacza gruntowną zmianę dyagramu sił w Europie, w której hegemonię z natury rzeczy otrzymałyby Niemcy.

Edward VII. lubiał Paryż. Oddawna łączyły go z tem miastem najprzyjemniejsze wspomnienia młodości i wieku — dojrzałego. Nad Sekwaną znajdował jeszcze jako król pantalonów i kamizelek zawsze to, od czego w ojczyźnie oddzielały go murem nieprzebytym stanowisko księcia Walii i purytańskie zapatrywania matki. Zostawszy królem, Edward nie chciał pozbawiać się Paryża i Francyi. Ciągnęły go tam dawne przyzwyczajenia. Kąpiele w Biarritz zalecili mu lekarze... Królowi nie wypada jednak bywać częstym gościem w stolicy państwa, które z jego państwem ma pewne niemiłe porachunki. Egipt i Faszoda ciągle jeszcze stanowiły przedmiot myśli politycznej francuskiej, a upokorzenie, którego ze strony starej rywalki z za Kanału doznała jeszcze tak niedawno trzecia republika, bolało

ją ciągle dotkliwie. Chcąc częściej bywać w Paryżu i pić z jego wiecznie pełnego kielicha, król Edward musiał usunąć kwasy, zatrzeć niemiłe wspomnienia. Szło mu to zaś tem sporzej, że na linii jego osobistych upodobań leżał także wielki interes polityczny Anglii.

W Londynie liczone się z tem, że Rosya skrepowana swoim antagonizmem z Japonią, straci znaczną część swej aktywności w Europie bez względu na ostateczny wynik tego antagonizmu. Każde zaś zmniejszenie aktywności rosyjskiej na terenie europejskim oznaczało wzmocnienie Niemiec i osłabienie Francji, tem bardziej, że siła jej militarna zdawała się słabnąć wskutek wstrząśnień wewnętrznych, które towarzyszyły walce republiki z reakcją klerykalno-monarchiczną i nacjonalistyczną.

Anglia we własnym swoim najżywotniejszym interesie nie mogła dopuścić do tego, aby Niemcy rozgromiły Francję lub chociażby pozyskały tylko wpływ przemożny na nią. Wzmogłoby to niepomierne ekspanzyę niemiecką poza Europą, a napór germański na Małą Azyę i dolinę Eufratu stałby się tak silny, że przedstawiałby dla Anglii niebezpieczeństwo jeszcze większe nawet, niż dopiero co przez sojusz z Japonią zażegnane niebezpieczeństwo rosyjskie.

We Francji znalazł się także minister dość rozumny i energiczny zarazem, aby zmienioną sytuację należyście ocenić i stare, od Napoleona I. jeszcze pochodzące szablony antyangielskie do rupieciarni złożyć. Teofil Delcassé był tym ministrem. Rozpoczął karierę jako dziennikarz opozycyjny. Dało mu to możność widzenia rzeczy własnymi bystreimi oczyma, którą odtąd zachował na zawsze. Skwapliwie też skorzystał z łaska-

wego nastroju króla gentlemana, dążności jego trafnie zrozumiał i zaczął je energicznie popierać.

Dnia 8 kwietnia 1904 r. Delcassé i lord Lansdowne podpisali traktat, mający na celu usunięcie wszystkich między oboma państwami istniejących jeszcze różnic. Francja zobowiązywała się uznać okupację angielską w Egipcie i nie żądać oznaczenia terminu jej ustania. Anglia natomiast przyrzekała Francji nie tylko nie przeszkadzać jej w jej planach co do Marokka, ale przeciwnie pomagać jej przy wszystkich reformach administracyjnych, finansowych i wojskowych, których przeprowadzenie w tym kraju mogłaby Francja uznać za konieczne.

W ten sposób Francja i Anglia opłaciły sobie wzajemnie gorącą przyjaźń tem, co do nich nie należało. Anglia ofiarowując Marokko, Francja Egipt. Jeżeli zaś dodamy, że na dwa lata przedtem słynna „extratura“ włoska skończyła się tem, że ambasador francuski przy Kwirynale podpisał z Viscontim Venostą traktat włosko-francuski, w którym Francja przyznawała Włochom prawo do Tripolisu na wypadek, gdyby przyszło do podziału Turcji, to będziemy już wiedzieli, jak to łatwo i zręcznie umieją silni kupować sobie wzajemną przyjaźń z kieszeni — słabych.

*Entente cordiale* francusko-angielska stała się tedy faktem. Delcassé tryumfował, chociaż bynajmniej nie spieszył z otrąbywaniem tego tryumfu i nie notyfikował nowego układu innym gabinetom, przede wszystkim zaś niemieckiemu. Niemiecki ambasador w Paryżu, ks. Radolin z rozmowy tylko przygodnej dowiedział się o zawartym sojuszu, który przecie zwracał się przeciw Niemcom właśnie. Nie ukrywała tego prasa ani nad Tamizą ani nad Sekwaną. „Berlin prze-

stał już być izbą obrachunkową dla Europy. Rola ucziwego maklera już odegrana" — pisał z radością *Daily Telegraph*, a *Journal des débats* sekundował mu gorliwie, wyznając otwarcie, że celem Francyi jest w drodze pokojowego przenikania, *pénétration pacifique* doprowadzić do — *tunifikacyi* Marokka t. j. do przemienienia tego państwa w Tunis...

Niemcy udawały z początku, że nic sobie z tego wszystkiego nie robią. Ks. Bülow, wówczas jeszcze hrabia tylko, w cztery dni po zawarciu sojuszu francusko-angielskiego powiedział w parlamencie, że nie ma żadnego powodu uważać zbliżenia francusko-angielskiego za zwrócone przeciw któremukolwiek mocarstwu, lecz przeciwnie powitać je należy jako nowy bardzo silny instrument pokoju europejskiego, któremu antagonizm francusko-angielski stale zagrażał.

Zupełnie inaczej jednak kanclerz niemiecki myślał. Oto w rok potem sojuszniczka Francyi poniosła straszną klęskę pod Mukdenem, tracąc na dłuższy czas zdolność do jakiegokolwiek akcji w Europie. Francya stanęła przed Niemcami samotna i opuszczona. I w tym momencie ten sam książę Bülow w tym samym parlamencie proklamuje konieczność obrony interesów niemieckich w Marokku. Dnia 31 marca 1905 r. cesarz Wilhelm wysiada na ląd w Tangerze, w słynnej mowie przemawia do witających go radośnie jako opiekuna i obrońcę przed natarczywą Francją Marokańczyków i pozdrawia ich jako „oddanych pionierów niemieckiego przemysłu i niemieckiego handlu“, obiecując im, że „Niemcy po wszystkie czasy stać będą na straży wolności ich pięknego kraju“.

Wojna francusko-niemiecka zawisła w powietrzu. Berlin stanął na stanowisku, że układ francusko-angielski,

który notyfikowano mu oficjalnie dopiero po wy-cieczce Wilhelma do Tangeru, nic go nie może obcho-dzić, ponieważ zawarty został bez jego wiedzy i zgody. Równocześnie rozeszła się wiadomość, że obok ogło-szonych już artykułów tego układu zawiera on jeszcze inne tajne, wedle których Anglia zobowiązuje się w ra-zie wojny francusko-niemieckiej wysadzić stutysięczną armię w Szlezwiku i całą swoją flotą zaatakować flotę i wybrzeża niemieckie.

Ambasador Radolin zaczął twardo mówić w Paryżu: albo przekreślenie całego rachunku i usunięcie jego twórcy — Delcasségo albo wojna. Gabinet Rouviera wybrał część tego pierwszego. Delcassé ustąpił a Fran-cya weszła w szczegółowe rokowania z Niemcami co do Marokka. I zaczęła się teraz ta wielka gra o stawkę marokańską, gra, która kilkakrotnie groziła Europie wojną powszechną, a która wreszcie zakończyła się w roku 1911 klęską Niemiec. Cofnęły się one przed energią Anglii tak samo, jak w r. 1905 osamotniona Francya cofnęła się przed niemi.

Im bardziej komplikowała się kwestya marokańska, im bardziej zaostrzał się na jej gruncie antagonizm niemiecko-francuski, tem bardziej zacieśniały się węzły zadziergnięte przez króla Edwarda i Delcasségo mię-dzy Londynem i Paryżem. *Entente cordiale* Anglii i Francyi z dyplomatycznej koncepcyi stawała się czyn-nikiem coraz bardziej realnym, który coraz głębszy rył ślad w życiu politycznym całej Europy.

Zyskawszy oparcie tak silne w Paryżu, Anglia mogła już teraz śmiało i swobodnie rozwinąć swój ogromny plan osaczenia Niemiec, unieruchomienia ich i spara-lizowania, ponieważ Niemcy po klęsce Rosyi były odtąd jej najgroźniejszym rywalem. Zaledwie więc za-

kończył się jeden wielki rozdział współzawodnictwa „niedźwiedzia“ z „wielorybem“, zaraz zaczął się nowy rozdział dziejów Europy, którego treść główną stanowi współzawodnictwo dwóch „kuzynów“ dotychczas cicha chociaż zażarta, ale w przyszłości niewątpliwie strasznie głośna walka „Kartaginy z Rzymem“, jak antagonizm angielsko-niemiecki niektórzy nazywają.

## II.

### **Przyczyny antagonizmu angielsko-niemieckiego.**

Jeżeli antagonizm angielsko-rosyjski polegał głównie na liczeniu się przez Anglię z wielkimi możliwościami, to współzawodnictwo angielsko-niemieckie ma za podstawę zupełnie już realne rzeczywistości. Parcie Rosji do wnętrza Azji nie miało nigdy charakteru ekspansji ekonomicznej, handlowo-przemysłowej, ani kulturalnej. Była to ekspansja potężnej państwowości, która siebie samą zatrudniała stwarzaniem rozmaitych olbrzymich możliwości, niejako szyciem dla swego społeczeństwa sukienek na — wyróst. Rosya ze swoim stosunkowo bardzo rzadkiem — jeszcze zaludnieniem w samem swem centrum narodowem i państwowem posuwając się w głąb Azji od zachodu i wschodu równocześnie, nie przedstawiała dla Anglii niebezpieczeństwa bezpośredniego, lecz tylko niebezpieczeństwa możliwe. Dlatego Anglia mogła spokojnie czekać przez sto lat równo na sposobność najłatwiejszego i najskuteczniejszego zarazem zażegnania tego niebezpieczeństwa. Za podstępem Napoleona cesarz Paweł I. wysłał pierwszą wyprawę do Indyi. Wyprawa źle zorganizowana utknęła gdzieś

w piaskach zakaspijskich. Ale od tego czasu każdy Anglik zaczął liczyć się z możliwością rosyjskiej inwazyi do Indyi. Ponieważ jednak możliwość ta rosła bardzo powoli, z przerwami i nierówno, przeto także i trwoga Anglików powoli tylko opanowywała ich serca i umysły, przedewszystkiem zaś znaczną część literatury politycznej w Anglii bogatszej, niż gdziekolwiek indziej.

Zupełnie inaczej przedstawia się dla Anglii niebezpieczeństwo, które zagraża jej ze strony Niemiec. Ekspanzya bowiem niemiecka nie jest jak w Rosyi wynikiem samej tylko potęgi i potrzeby działania warstw rządzących, których plany olbrzymie nie stoją w żadnym, napoły chociażby racjonalnym stosunku z kulturalną i gospodarczą sprawnością samego narodu rosyjskiego, lecz przeciwnie niebываła prężność niemiecka idzie z głębi samego narodu niemieckiego, z jego potężnej produkcyi kulturalnej i przemysłowej, z ogromnego skondenzowania jego masy na małej stosunkowo przestrzeni w środku Europy, w granicach w znacznej części nienaturalnych i sztucznych. O ile w Rosyi czynnikiem ekspanzyi był i jest jeszcze ciągle sam rząd przedewszystkiem, o tyle w Niemczech inicjatywa zdobywczą wychodzi z łona samego narodu jako rezultat jego niebываłego w dziejach rozwoju. Ta organiczność ekspanzyi niemieckiej czyni ją też bez porównania silniejszą, niż jest rosyjska, więc też dla Anglii jako monopolistki handlu światowego i władczyni mórz bezpośrednio niebezpieczną. Wobec Niemiec też nie może Anglia stosować tej polityki wycofania korzystnych sposobności i drobnych stosunkowo środków zapobiegawczych, jaki przez cały wiek dziewiętnasty stosowała wobec Rosyi. Niebezpieczeństwo niemieckie dla Anglii wzrasta z każdym no-

wym bilansem handlowym, z każdym nowym niemieckim okrętem handlowym, a nie tylko z każdym na wodę spuszczonej hiperdreadnoughtem niemieckim. Wobec Niemiec Anglia musi się spieszyć. I Anglia czyni to rzeczywiście. I ten to właśnie wzrastający ciągle pospiech angielski sprawia głównie, że tempo wielkiej polityki europejskiej od czasu wojny rosyjsko-niemieckiej z nudnego ale majestatycznego *largo* przeszło w ciągły lat ostatnich w bardzo skoczne *allegretto*.

Na czym więc polega ta ekspansja niemiecka, którą za tak ogromne niebezpieczeństwo uznają wszyscy Anglicy?

Po dwóch zwycięskich wojnach, w których Bismarck „krwią i żelazem“ skuł w jedną potężną całość rzeszę państw niemieckich, Niemcy uczuły się — nasyconymi. „Jesteśmy saturovani“ — zapewniał żelazny kanclerz Europę z trybuny stworzonego przez siebie parlamentu Rzeszy i mówił tym razem prawdę. Niemcy były istotnie nasycone. Celem zaś ich polityki stało się przede wszystkim zabezpieczenie i utrwalenie dokonanego tak świetnie wielkiego dzieła. Słynny *cauchemar des coalitions* Bismarcka stał się wykładnikiem tej polityki, która dążyła przede wszystkim do tego, aby nie dopuścić w Europie do powstania takiej koalicji przeciw Niemcom, któraby umożliwiła Francji urzeczywistnienie jej odwetowych zamiarów.

Tymczasem jednak zjednoczenie Niemiec, ogromnie wysokie stanowisko w świecie politycznym — „uczciwego maklera“, które zdobyły sobie pod Sadową i Sedanem, rozwiązało ogromną energię twórczą, drzemającą w rasie germańskiej, dając jej odtąd upust szeroki i ogromne pole działania. Naród niemiecki, który w okresie formowania się podstaw wielkich zachodnio-

europjskich państwowości zalewał się najpierw krwią w wojnie trzydziestoletniej, potem zaś przez dwa wieki przeszło rozbity i spartykularyzowany, jakgdyby zatracił poczucie i świadomość utajonej w nim potęgi, teraz zjednoczony odżył i jakby pragnąc wynagrodzić sobie dwieście lat zastoju i martwoty, zaczął rosnać liczebnie i rozwijać się na wszystkich polach z niebywałą dotąd szybkością.

W roku 1871 liczyły Niemcy w obrębie swoich granic 41·1 mil. ludności. W czterdzieści lat później liczba ta wzrasta do 65 milionów, a wzrastając rocznie o milion blisko, dojdzie w roku 1925 z pewnością do osmdziesięciu milionów. Niemcy wykazują dotąd najwyższy odsetek przyrostu ludności wśród wszystkich wielkich narodów europejskich.

Unaoczni to najlepiej następujące zestawienie odnośnych cyfr z roku 1910.:

	Ludność	Roczny przyrósł	
		ogółem	w procentach
Niemcy . . .	65·7 mil.	852.000	1·36 ‰
Rosya (europ.)	153·6 „	1400.000	0·90 „
Austro-Węgry .	52·0 „	420.000	0·82 „
Włochy . . .	34·8 „	193.000	0·59 „
Wielka Brytania	45·2 „	260.000	0·57 „
Francya . . .	39·6 „	58.000	0·15 „

Jedne tylko Stany Zjednoczone Ameryki Północnej dzięki migracji wykazują wyższy od Niemiec odsetek wzrostu ludności, bo 1·9‰. Ale z pośród narodów cywilizowanych niemiecki właśnie znajduje się w tym okresie największej siły rozrodczej, w którym cywilizacja ochrania już należycie i przedłuża życie ludzkie, a jeszcze nie zmienia psychiki mas do tego stopnia, aby w nich

zanikał instynkt mnożenia się, jak to widzimy we Francji.

Temu ogromnemu wzrostowi liczebnej ludności Niemiec towarzyszyła głęboka przemiana w jej ustosunkowaniu społeczno-gospodarczym. Przed czterdziestu laty Niemcy były jeszcze społeczeństwem przeważnie agrarnym. Ogromna większość ludności niemieckiej pracowała na roli i żyła z roli, której produktu nie tylko wystarczały na wyżywienie całej ludności, ale mogły być jeszcze eksportowane.

W pierwszym okresie po zjednoczeniu nie przeprowadzano w Niemczech konskrypcji zawodowej. Dlatego tylko w drodze częściowych obliczeń stwierdzono, że wówczas rolnictwu i zawodom, bezpośrednio z rolnictwem związanym, oddawało się około 64 proc. ludności. Pierwsza zaś konskrypcja zawodowa, przeprowadzona w dniu 14 lipca 1895 r. wykazała, że zawodom rolniczym oddaje się już tylko 35·7% ludności, górnictwu i przemysłowi 39·1% handlowi zaś i komunikacji 11·5%. Od tego czasu do dnia dzisiejszego stosunek ten przesunął się jeszcze bardziej na korzyść ludności przemysłowej i miejskiej, tak, że Niemcy w swojej całości przedstawiają dzisiaj typ wielkiego państwa przemysłowego.

Już na długo przed zjednoczeniem swoim wykazywały Niemcy pewną stałą, chociaż bardzo jeszcze słabą dążność do rozwoju produkcji przemysłowej i eksportu zagranicznego. Był on jednak tak nieznaczny, że przewyżka jego nad importem wynosiła w r. 1869 zaledwie 100 mil. marek. Po dokonaniem jednak zjednoczeniu skromny ten zarodek gospodarczej ekspansji niemieckiej zaczyna bujać z siłą zupełnie bezprzykładną. Już w r. 1880 wywóz niemiecki przedstawia wartość



2.950 milionów, przywóz zaś 2.860 mil. marek. W dwadzieścia lat potem wywóz wynosi już 4.370 milionów, przywóz zaś 5.780 mil. marek. Niemcy tedy wchodzą w okres bierności bilansów handlowych, co w państwach przemysłowych świadczy zawsze o ogromnym wzroście potrzeb rynku wewnętrznego, więc kapitalizacji i dobrobytu, ponieważ niedobór w obrocie handlowym pokrywają z grubą nadwyżką dochody z kapitałów, umieszczonych za granicą, dochody z komunikacji itd. W ten sposób w Niemczech podobnie jak w znacznie wyższym jeszcze stopniu w Anglii wytworzyła się wzrastająca stale zależność produkcji wewnętrznej od dowozu surowca zagranicznego, przede wszystkim zaś zamorskiego, co w stosunkach politycznych musiało wyrazić się jako wzrost potrzeb i interesów zagranicznych i zamorskich, a w sumie jako wielkie zagadnienie polityki — kolonialnej.

Rozwój przemysłu niemieckiego wykazuje intensywność jeszcze o wiele większą niż wzrost ludności niemieckiej. W kapitalnym dziele swoim o niemieckim gospodarstwie społecznym w wieku dziewiętnastym pisze Werner Sombart : „Aby intensywny rozwój wewnętrznego gospodarstwa narodowego umożliwić, musi wzrastać ekstenzywność stosunków handlowych z zagranicą. Aby wewnętrznemu rynkowi jego stale rosnące znaczenie zabezpieczyć, musi rozwijać się coraz bardziej handel zagraniczny. Handel niemiecki jest — jak widzieliśmy — w rzeczywistości handlem importowym. Eksport służy tylko jako zapłata. Ale import też stwarza dopiero możliwość wyżywienia narodu tak licznego jak niemiecki, na tak małej przestrzeni, jak państwo niemieckie“. Coroczne zestawienia handlowej statystyki niemieckiej potwierdzają w zupełności ten

wniosek Sombarta. Niemcy dzisiejsze nie mogłyby istnieć bez dowozu zamorskiego. O wielkości zaś jego daje wyobrażenie fakt, że w r. 1908 z ośmiu miliardów importu niemieckiego wypadło w cyfrach okrągłych 2242 milionów marek na Amerykę, 635 na Azyę, 260 na Afrykę, 195 na Australię. Cyfry te są dobrą miarą siły więzów, któremi Niemcy połączone są dzisiaj ze wszystkimi kontynentami kuli ziemskiej.

W ciągu czterdziestu lat wielkomocarstwowego rozwoju wybiły się Niemcy jako państwo handlowo-przemysłowe na drugie miejsce po Anglii. Progresya zaś, w której bilans handlowy niemiecki z roku na rok wzrasta, jest tego rodzaju, że odległość, jaka pod tym względem istnieje między Niemcami a Anglią, stale maleje.

Handel światowy w r. 1910 przedstawiał się wedle „Nauticusa“ z r. 1911 w sposób następujący:

	Przywóz	Wywóz	Obrót
	w milionach marek		
Wielka Brytania . . . . .	13.840 . .	8.784 . .	22.624
Niemcy . . . . .	8.934 . .	7.475 . .	16.409
Stany Zjednoczone . . . . .	6.543 . .	7.329 . .	13.872
Francya . . . . .	5.408 . .	4.805 . .	10.213
Holandya . . . . .	5.334 . .	4.172 . .	9.506
Belgia . . . . .	3.166 . .	2.344 . .	5.510
Rosya . . . . .	2.060 . .	2.989 . .	5.049
Austro-Węgry . . . . .	2.417 . .	2.034 . .	4.451
Włochy . . . . .	2.564 . .	1.687 . .	4.171

Z zestawienia powyższego widzimy, jak wielkiem jest dzisiaj stanowisko Niemiec w handlu światowym. Z punktu widzenia czysto merkantylistycznego jest ono nawet jeszcze wyższe, bo pod względem eksportu Niemcy

różnią się od Anglii tylko cyfrą 1.309 mil. marek. Znaczenie tej cyfry jest tem większe, że Niemcy mając stosunkowo bardzo niewielkie i ubogie kolonie, lokują 95% swego eksportu w krajach zupełnie obcych, podczas gdy Anglia i Francya znajdują odbiorców dla siebie przedewszystkiem w ogromnych swoich koloniach.

Pod względem żeglugi handlowej, Niemcy długo jeszcze nie będą mogli mierzyć się z Anglią, chociaż i w tym względzie postęp ich jest bardzo szybki. Obecnie stosunek sił na tem polu przedstawia się następująco :

	Ogólny tonnaż w tysiącach netto ton rej.	W odsetkach
Anglia . . . . .	9909·1	45·7
Stany Zjednoczone . . .	2169·4	10·0
Niemcy . . . . .	1903·9	8·8
Norwegia . . . . .	1378·1	6·4
Francya . . . . .	904·5	4·2
Włochy . . . . .	859·2	4·0
Rosya . . . . .	780·8	3·6
Szwecya. . . . .	551·7	2·5
Hiszpania . . . . .	534·4	2·5
Holandya . . . . .	427·4	2·0

Temu wzrostowi potęgi gospodarczej Niemiec towarzyszy naturalnie także odpowiedni wzrost kapitalizacji. Podczas gdy w r. 1900 suma wkładek oszczędności wynosiła w Niemczech około 9 miliardów marek, a w r. 1906 wzrosła do 13 miliardów, to w r. 1911 wynosiła już przeszło 18 miliardów marek. Wartość posiadanych w Niemczech zagranicznych papierów oceniamy na blisko 20 miliardów marek. W sa-

mych koloniach niemieckich pracuje kapitał niemiecki w sumie ponad miliard marek. Wydany w roku 1909 przez urząd skarbu Rzeszy *Denkschrift zur Finanzreform* ocenia majątek narodu niemieckiego na 300 miliardów marek, które dają rocznego dochodu 30 miliardów. Dochód roczny Francji wynosi tylko 28 miliardów, Anglii 32 miliardy. Widzimy więc, że Niemcy są już dzisiaj jednym z trzech najbogatszych na świecie państw i społeczeństw. Bogactwo to zaś okaże się jeszcze większym, a raczej do spełniania wielkich zadań politycznych sprawniejszym, jeżeli się zważy, że równocześnie obciążenie podatkowe ludności w Niemczech jest stosunkowo najmniejsze. Bo gdy wszelkie daniny państwowe i publiczne wynoszą we Francji 65 marek, w Anglii 57 marek, to w Niemczech dotąd tylko 38·5 marek na głowę.

Tak więc w najogólniejszych zarysach przedstawia się odpowiedź na pytanie, na czym mianowicie polega ta ogromna ekspansja niemiecka, która tak bardzo niepokoi, a nawet wręcz przeraża Anglię. Garść przytoczonych tu cyfr poucza dostatecznie, że ekspansja ta jest naturalnym i koniecznym wynikiem olbrzymiego rozwoju narodu niemieckiego, że tu sam naród z niepowstrzymaną siłą wszelkiego elementarnego procesu rozpiera granice małego stosunkowo państwa i szukając swego miejsca pod słońcem, dąży z siłą nieprzepartą przedewszystkiem na otwarte morza i oceany, szuka dróg wolnych i bezpiecznych do innych kontynentów, które mogą mu dostarczyć surowca dla jego przemysłu, odbiorców dla jego wytworów

I w tem dążeniu swoim na szeroką arenę świata, w dążeniu, które w przeciwstawieniu do sztucznych konstrukcji imperyalizmu rosyjskiego mają wybitny

charakter procesu przyrodniczego, napotykają Niemcy na Anglię, która szczęśliwsza od nich, starsza o sto lat przeszła w charakterze władczyni mórz, a z nimi lądów, rozsiała się już na wszystkich kontynentach, z każdego z nich najlepsze dla siebie wykroiwszy kąski, i dzisiaj zazdrośnie tylko pilnuje, aby intruz jakiś nie wdarł się do wnętrza tego niebywałego w dziejach imperyum angielskiego. Ponieważ zaś po klęsce Rosyi w Mandżuryi Niemcy mają najwięcej chęci i danych do stania się tym intruzem, przeto przeciw nim zwraca się przedewszystkiem zazdrość, nienawiść i czujność Anglików.

Przed stu laty Anglia nie miała nawet połowy tych kolonij, które posiadała wówczas Hiszpania. Wedle obliczenia Aleksandra Humboldta z roku 1804 Hiszpania posiadała wówczas 468.350 mil kwadratowych (*lieues carrées*) kolonij, Anglia zaś tylko 163.000 mil, z czego dwie trzecie nie było jeszcze wcale skolonizowanych. *Dominion of Canada* polegało wówczas na kilku nędznych faktoryach i stacyach handlowych. W Indyach posiadała Anglia ówczesna zaledwie dwa małe skrawki nadbrzeżne. W Afryce nie miała nic zgoła, ponieważ Kraj Przylądkowy i to w bardzo małych rozmiarach posiadała dopiero w r. 1814. W Australii zaś liczono tylko drobną część Walii Południowej, którą przeznaczono na kolonię dla zbrodniarzy.

Po upływie zaś stu lat dumna ongiś władczyni świata, Hiszpania niema już prawie żadnych kolonij, Anglia zaś posiada państwo kolonialne, którego obszar wynosił w r. 1910 olbrzymią cyfrę 29,122.149 kilometrów kwadratowych, ludność 351,268.761 głów, a obrót handlowy z metropolią przeszło 400 milionów funtów szterlingów rocznie.

Jakże ubogo wobec tych olbrzymich posiadłości przedstawiają się kolonie niemieckie. Obszar ich wynosi obecnie zaledwie 2,657.204 km. kw. z 10,801.200 małowartościowej ludności murzyńskiej i z 70 mil. marek rocznego obrotu handlowego z metropolią. Dysproporcja między siłami i posiadłościami obu tych najpotężniejszych dziś państw jest istotnie zbyt wielka, aby mogła być trwałą, „równowaga“ zbyt problematyczna, aby można było na niej opierać spokój Europy i świata.

Dla uzupełnienia obrazu podam tu jeszcze jedno zestawienie cyfrowe, w którym stanowisko obecne Niemiec i ich upośledzenie w dzisiejszym podziale kuli ziemskiej okaże się jeszcze plastyczniej. (*Tablica patrz str. 22*)

Polityczne konsekwencje tego niebywale szybkiego a wszechstronnego rozwoju zjednoczonych Niemiec torowały sobie drogę do świadomości berlińskich sfer rządzących tylko bardzo powoli i w zupełnej zależności od szczęśliwych okoliczności i przypadków. Bismarck wręcz lekcewał zagadnienia polityki pozaeuropejskiej, nie oceniając należycie ogromnych możliwości rozwojowych, które zaczęły narastać od chwili, kiedy on sam „wsadził Niemcy na siodło“. Cesarz Wilhelm II. kierował się także więcej temperamentem i cesarzystycznymi ambicjami, robiąc swoje gesty imperialistyczne, niż jasnym rozumieniem potrzeb narodu niemieckiego. Ostatecznie jednak przyszło ono, a przyszedłszy, opanowało bardzo rychło umysły niemieckie.

W połowie dziewiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku zaczynają Niemcy planowo już i konsekwentnie dążyć do zdobycia dla siebie pozaeuropejskich rynków zbytu. W tym celu przystępują do budowy floty wojennej, której rozwój i potęga staje się odtąd główną

	Obszar ogólny		Kraj macierzysty					Obszary nadające się do kolonizacji	
	Tysiące km. kwadr.	Ludność w milionach	Obszar w tys. km. kwadr.	Ludność w milionach	Przyrost roczny		Gęstość za- ludnienia na km. kw.	Obszar w tysiącach km. kw.	Gęstość za- ludnienia na km. kw.
					W cyfrach absolutnych	w pro- centach			
Wielka Brytania . . . .	31.500	400	313	45.2	270.000	0.57	144	3000	3.0
Rosya (wraz z azyatyckimi posiadłościami) . . . .	21.500	153.6	4816	120.0	1,130.000	1.07	23	2000	2.0
Imperyum francuskie . . . .	11.500	80	536	39.6	58.000	0.15	73	1000	2.0
Stany Zjednoczone . . . .	9.200	93.7	7692	93.7	2,600.000	1.90	12	2800	3.0
Niemcy . . . . .	3.100	78	540	65.7	852.000	1.36	120	80	0.5

troską młodego i energicznego cesarza. Wilhelm II. dostrzegłszy raz zasadniczy kierunek rozwoju swego narodu, idzie już odtąd — potrzeba mu to przyznać — śmiało i uparcie do celu. Jakież to był ten kierunek?

### III.

#### „Drang nach Osten.“

W pierwszym okresie ekspansji Niemiec, kiedy ich sfery rządzące i opinia publiczna uświadamiały sobie dopiero jej organiczną potrzebę, rzuciły się one bez planu ustalonego na wschód i na zachód, starając się wziąć po prostu wszystko, co gdziekolwiek jeszcze było do wzięcia. Najwięcej tych okruchów leżało niepodjętych w Afryce. Od ich zabrania zaczęły też Niemcy budowę swego kolonialnego państwa. Ale inicjatywa do tego zbierania pozostawionych przez Anglię resztek wyszła także nie od rządu lecz od prywatnych, przedsiębiorczych kupców bremeńskich i hamburskich. W roku 1883 wielki gromista bremeński, Edward Lüderitz zawarł z Hotentotami układ, mocą którego odstąpili mu oni obszar przeszło 50.000 km. kw. nad zatoką Angra Pequena w południowo-zachodniej Afryce. Dzielną kolonizator zwrócił się następnie do Bismarcka z żądaniem, aby państwo niemieckie wzięło ten obszar pod swoją opiekę. Bismarck żądaniu uczynił zadość, ale bynajmniej nie pochopnie, więcej dla zasady, że należy brać, co się nadarza, niż z przekonania, że kolonia Lüderitza może stać się niebawem zawiązkiem wielkiej kolonialnej polityki niemieckiej. Lüderitz, który wkrótce potem tragicznie zginął w nurtach „nabytej“ przez siebie

rzeki Oranje, znalazł rychło licznych naśladowców wśród wielkich kupców i spadkobierców tradycyj hanzeatyckich. Hamburgscy grosiści Wöller Brohm, Gödel, tudzież bremeńscy ich koledzy Wörmann, Jantzen i Thormählen zajmują Togo, słynny zaś podróżnik afrykański Gustaw Nachtigall wyprawiony już przy pomocy rządu dla objęcia w posiadanie tych nowych nabytków afrykańskich, przyłącza do nich jeszcze i Kamerun.

Takie były skromne początki polityki kolonialnej niemieckiej. Nie oceniał ich należycie Bismarck, nie rozumiało ich znaczenia społeczeństwo. W niespełna zaś lat trzydzieści potem Niemcy byłyby zdecydowały się prowadzić wojnę o kawałek Marokka, gdyby nie nagła mobilizacja floty angielskiej, która zmusiła ich do obniżenia tonu wobec Francji i opuszczenia Agadiru.

Afrykańskie nabytki jednak przedstawiały dla Niemiec wartość minimalną. Są to najmniej wartościowe obszary lądu afrykańskiego, zamieszkane przez ludność dziką, do kolonizacji europejskiej nadające się tylko na bardzo małej przestrzeni, wymagające ogromnych wkładów pieniędzy i pracy, aby ich produkcja pewnych surowców wartościowych mogła przynajmniej w drobnej części pokryć zapotrzebowanie przemysłu niemieckiego. Anglicy nazwali te kolonie „jamami piasku“, w których od lat dwudziestu grzebią się pilnie Niemcy, osiągając już pewne rezultaty.

Afrykańskie te nabytki nie mogły oczywiście zaspokoić ani istotnych potrzeb ekspansyjnych narodu niemieckiego, ani raz obudzonych ambicji śmiałego i energicznego cesarza. Skierował on też wzrok swój na wschód południowy tam, gdzie „chory człowiek“

leżąc na swoim ogromnym łożu od zatoki Perskiej po Adryatyk, zdobywał się na nieudolne wysiłki, aby po ostatnich ciosach, z ręki Rosyi otrzymanych, do jakiej takiej wrócić równowagi. Na Turcyę, jako na sferę interesów niemieckich, zwrócił już uwagę Bismarck zaraz po wojnie rosyjsko-tureckiej. Kongresem berlińskim kierował on w taki sposób, aby wytworzyć w Turcyi przekonanie, że Niemcy są jedynymi jej przyjaciółmi. To też już w pięć lat po tym kongresie Abdul Hamid chcąc podnieść sprawność bojową armii i gospodarczą państwa tureckiego, zwrócił się o pomoc do rządu niemieckiego i do kapitałów niemieckich. W r. 1885 generał pruski Colmar von der Goltz został dyrektorem nowo założonej akademii wojskowej w Konstantynopolu. Niemcy zaś zaczęły otrzymywać rozmaite koncesye, wśród których najważniejszą była koncesya na budowę pierwszej anatolijskiej linii kolejowej z Hajdar Pasza (naprzeciw Konstantynopola) do Ismid. W roku 1892 uzyskano koncesyę na przedłużenie tej linii do Angory, później do Konii i Kajsarije, aż wreszcie w styczniu r. 1902 wydał Abdul Hamid irade, którem Towarzystwu niemiecko-francuskiemu nadał koncesyę na budowę kolei żelaznej aż do Bagdadu, na wyłączne prawo utrzymywania żeglugi na Eufracie i Tygrysie, wreszcie na eksploataowanie bogactw ziemnych w pasie stukilometrowym po obu stronach kolei.

W ten sposób zdobyły Niemcy dostęp do Anatolii i Mezopotamii, którą z biegiem czasu przyzwyczyły się uważać za swoją wyłączną sferę interesów, za to „miejsce pod słońcem“, które mogło im wynagrodzić sownie spóźnienie się do afrykańskiego stołu biesiadnego.

Uzyskanie koncesyi na budowę kolei Bagdadzkiej

było wynikiem długiej, ściśle planowej i konsekwentnej polityki niemieckiej. Kierował nią osobiście cesarz Wilhelm, który dwa razy jeździł w tej sprawie do Konstantynopola i do Małej Azji, w charakterze przyjaciela padyszacha i protektora Islamu. Genialnym zaś wykonawcą tych wielkich planów i dzieł polityki niemieckiej był gruby i ogromny Marschall von Bieberstein. Okazawszy się mało uzdolnionym do pracowania z parlamentem w charakterze sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, Marschall przeniósł się w r. 1897 jako ambasador niemiecki do Konstantynopola, gdzie wkrótce stał się pierwszą osobą, najbardziej wpływowym dyplomatą europejskim i najzaufanszym doradcą Abdul Hamida.

Ogromny wpływ Niemiec na Turcyę abdulhamidowską był dziełem wyłącznie jego zręczności i wytrwałości. On też uutorował niemieckiemu naciskowi na wschód pierwszą szeroką i długą drogę, która miała je kiedyś wyprowadzić do zatoki Perskiej, a stamtąd dalej w głąb Azji, może do Indyi nawet...

Pod wpływem sukcesów dyplomacji Marschalla von Biebersteina zaczęła się w Niemczech kształtować wielka antiangielska koncepcja polityczna. Przedstawienie jej genezy i stopniowego rozwoju w związku z całą ewolucją polityki europejskiej i wogóle światowej wymagałoby osobnej wielkiej pracy historyczno-politycznej, tak bardzo jest ona skomplikowaną. Tu więc ograniczę się tylko do naszkicowania linii zasadniczej tej koncepcyi i najważniejszych przesłanek, na których się ona opierała.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przeistoczenie się polityki niemieckiej z czysto kontynentalnej europejskiej w politykę imperyalistyczną —

światową było już faktem dokonanym. Przy poświęceniu nowego portu w Szczecinie 23 września 1898 r. cesarz Wilhelm zakończył swą mowę historycznymi już dzisiaj słowy: *Unsere Zukunft liegt auf dem Wasser!* W tym samym roku do parlamentu wniesiono pierwsze przedłożenie flotowe, po którym w krótkich odstępach czasu poszły następne. Niemcy z całą świadomością następstw zdecydowały się wyjść na morza i oceany i naturalnie pierwszym, kogo na tej swojej drodze spotkały, była Anglia, która baczenie tę wielką przemianę polityki niemieckiej śledząc, nie omijała sposobności, aby imperyalistyczne plany niemieckie pokrzyżować. Jako przykład klasyczny tej zapobiegliwości angielskiej niechaj posłuży fakt, że w cztery miesiące po uzyskaniu przez Niemcy wspomnianej już koncesyi na kolej Bagdadzką, Anglia nie namyślając się długo, obsadziła stolicę emiratu arabskiego Koweit, leżącą u ujścia Eufratu, aby w ten sposób zamknąć Niemcom dostęp do Zatoki Perskiej, którą w Londynie nie bez słuszności uważają za przedsiónek Indyi. Gdziekolwiek stąpiły Niemcy w Afryce, Ameryce czy w Azji, zaraz tam zjawiał się także podejrzliwy John Bull, gotów w każdej chwili do pokrzyżowania planów swoich „kuzynów“ z tamtej strony morza Północnego.

Nic też dziwnego, że w Niemczech zaczęła wznastać niechęć do Anglii. Impulsywny cesarz Wilhelm, który powaśnił się z Bismarckiem między innymi także dlatego, że kanclerz żelazny nie pochwalał jego anglo-filskich dążeń, pierwszy dał teraz drastyczny wyraz tej niechęci, wysyłając po znanym *raidzie* Jamesona słynną swoją depezę do prezydenta Transwaalu Krügera. Depesza ta zaakceptowana zresztą przez wielką

radę koronną w Berlinie, brzmiała: „Wyrażam panu najserdeczniejsze powinszowanie z powodu, że bez odwoływania się do pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw udało się panu i jego narodowi własnymi siłami odprzeć najazd uzbrojonych zastępów, które jako burzyciele pokoju wtargnęły do pańskiej ojczyzny, pokój przywrócić i kraj swój przed zamachami z zewnątrz obronić. Wilhelm“.

Depesza ta była wyzwaniem Anglii. Od czasów Napoleona I. nikt jej jeszcze w taki sposób rękawicy nie rzucił. Podniosła ją też Anglia, a główny organ rządzącej wówczas partii konserwatywnych imperyalistów *Morning Post* napisała: „Właściwą odpowiedzią na tę depeszę powinnyby być skupienie całej floty angielskiej na Kanale. Naród angielski nigdy tej depeszy nie zapomni, lecz kierując swoją polityką zagraniczną, zawsze będzie o niej myślał“.

I od tej pory współzawodnictwo niemiecko-angielskie, niejasne z początku i na samych tylko możliwościach raczej, niż na faktach oparte, stało się czynnikiem politycznym, który coraz bardziej na sile zyskując, stał się wreszcie po wojnie rosyjsko-japońskiej dominującym w polityce nie tylko europejskiej lecz także światowej. Współzawodnictwa tego nie zmieniły ani nie osłabiły żadne próby porozumienia, w różnych czasach zarówno przez jedną jak przez drugą stronę przedsiębrane. Depeszę do Krügera zapamiętał sobie rzeczywiście naród angielski tak dobrze, że nawet owe plany najskuteczniejszego — podbicia Boerów, które ten sam cesarz Wilhelm w sześć lat po tej depeszy przesłał nieproszony królowej Wiktorii, nie zdołały tego wspomnienia zatrzeć...

W tych warunkach opierając się na sojuszu z Austryą i na stanowisku politycznym i gospodarczym, jakie sobie Niemcy w Turcyi zdobyły, skonstruowano w Berlinie tę wielką koncepcyę antiangielską, która w najogólniejszym zarysie przedstawiała się następująco :

Za pośrednictwem Austryi, z którą stosunek sojuszu i przyjaźni miał zacieśnić się z czasem aż do zawarcia unii celnej, Niemcy zamierzały otworzyć sobie najkrótszą i bezpośrednią komunikacyę lądową z półwyspem bałkańskim. W chwili, kiedyby zlikwidowanie panowania tureckiego stało się nieuchronnem, Austrya miała wziąć Macedonię i Albanię, aby w Salonikach uzyskać wyjście na Morze Egejskie i najkrótszą komunikacyę morską z najważniejszym portem małaazyatyckim — Smyrną, która znowu miała być połączona z siecią kolei anatolijskich i linią Bagdadzką. W ten sposób Niemcy za pośrednictwem Austryi zyskałyby swobodny dostęp lądowy do Turcyi nie tylko europejskiej lecz przedewszystkiem do małaazyatyckiej i do Mezopotamii, nie potrzebując obawiać się Anglii, która z całą swoją potężną flotą na Morzu Śródziemnem byłaby niejako ominięta.

Ponieważ zaś z możliwością posunięcia się Austryi ku Salonikom liczone się tylko w razie szczególnego zbiegu okoliczności, któreby upadek Turcyi europejskiej czyniły koniecznym, przeto w praktyce Niemcy nie tylko nie pracowały nad przyspieszeniem tego upadku, nie tylko nie popychały Austryi ku Salonikom, ale przeciwnie wstrzymywały ją od tego zamiaru, pracując sumiennie nad takim wzmocnieniem Turcyi, przedewszystkiem militarnem, aby nawet w najgorszym dla niej razie, gdyby zmuszona była ustąpić z Bałkanów

przedstawiała jeszcze wielką siłę w Azji Małej, jako naturalna sojuszniczka Niemiec przeciw Anglii na terenie azyatyckim. Jak bowiem Austria miała być przez Niemcy użytą dla dotarcia do Turcji, tak znowu Turcja miała im posłużyć za pomost do kanału Suezkiego i Egiptu a przede wszystkim do najobfitszej kopalni bogactw angielskich — do Indyi. Inżynierowie niemieccy kapitałami przeważnie niemieckimi budowali nie tylko koleje anatolijskie, lecz także wielką kolej Hedzaską, prowadzącą do Mekki, do centrum Arabii a mającą także i pewien cel strategiczny, mianowicie umożliwienie przerzucenia wielkich mas wojsk tureckich lub nawet — innych tuż nad sam kanał Suezki, a przezeń do Egiptu. W danym razie więc mogłyby wojska niemieckie najkrótszą lądową drogą przez Austryę, Bałkany i Konstantynopol koleją anatolijską i hedzaską dojechać na samą granicę Egiptu, gdzie wspierane przez armię turecką stałyby się potęgą, wobec której najstraszniejsze pancerniki angielskie byłyby zupełnie bezsilne. Kanał suezki zostałby wówczas zamknięty kluczem niemieckim, a Ocean Indyjski i same Indye stałyby otworem przed potężną, tryumfującą Germanią.

Jak zaś realnym był ten plan mimo wszystkich pozorów ogromnej swojej fantastyczności, świadczy spór o Akabę z r. 1906. Anglia chcąc przeciwdziałać robocie Niemiec i pokrzyżować ich plany, zaczęła coraz silniej godzić w Turcyę i Abdul Hamida jako główne narzędzie tej ogromnej polityki niemieckiej. Jednym z najpotężniejszych środków, którymi się Anglia w tym celu posługiwała, było szerzenie agitacji antytureckiej wśród Arabów i popieranie ich dążeń separatystycznych przede wszystkim w kwestyi kalifatu. Arabowie dotąd uważają sułtanów tureckich w charakterze kali-

fów za uzurpatorów, twierdząc zgodnie zresztą z postanowieniami szeryatu, że godność kalifa należy się Arabom, których najsilniejsze plemiona rządzone są do dzisiaj przez rodziny, początek swój od Mahometa wiodące, więc do dziedziczenia po nim jego najwyższej władzy duchownej w Islamie uprawnione. Ten separatyzm Arabów i tę ich od czasów ostatniego kalifa bagdadzkiego nigdy nie wygasającą zazdrość o kalifat wyzyskali bardzo zręcznie Anglicy przeciw Turcy i Abdul Hamidowi, dążąc równocześnie do dwóch celów: do owładnięcia stopniowego Arabią i do przeniesienia kalifatu do Arabii lub do Egiptu, bo w taki sposób Anglia zyskując bezpośredni wpływ na kalifa, zyskałaby także możliwość regulowania życia duchowego świata mahometańskiego w myśl swoich interesów.

Kiedy więc kolej Hedżaską zaczęto budować dalej do Mekki, prowadząc trasę w pobliżu zatoki Akaba na Morzu Czerwonym, Anglia zrozumiała niebezpieczeństwo, które jej grozi i rząd anglo-egipski nie wahając się ani chwili, zajął półwysep Synaja, który sięga właśnie aż do Akaby, i to na tej podstawie, że półwysep ten także należy do wicekrólestwa egipskiego. Wojska anglo-egipskie obsadziły granicę, którą Anglicy tak pięknie sprostowali, że Turków wogóle od morza Czerwonego odsadzili...

Wobec tego z Berlina poszła dyrektywa do Konstantynopola. Abdul Hamid zdobył się na czyn niebywały i korzystając z nowej kolei, skoncentrował w okolicach Akaby 80.000 wojska tureckiego, które powyrzucało pale graniczne, wbite świeżo przez Anglików, i zajęło znaczną część półwyspu synajskiego. Agitatorzy Abdul Hamida rozwinęli energiczną akcję w sa-

mym Egipcie, przygotowując tam powstanie przeciw Anglikom, wojska zaś tureckie zaczęły szykować się do obsadzenia kanału Suezkiego. Nagromadzono już nawet wielkie zapasy desek, tratw i barek, których miano użyć do zatarasowania na czas jakiś kanału... Wobec takiego obrotu sprawy Anglia, która w Egipcie nie mogła prowadzić wojny z Turcją, dała za wygraną. Był to jeden z tych tryumfów polityki niemieckiej nad angielską, w jakie olbrzymia ta, w ścisłej przed światem tajemnicy prowadzona gra obfitowała niemal co roku.

Ale wszystkie te ogromne plany polityczne, obliczone na przyszłość odległą i na współdziałanie czynników najczęściej niewymiernych, stanowiły tylko ideologię roboty bardzo realnej, którą z ogromnym wysiłkiem energii i kapitału zaczęły prowadzić Niemcy, chcąc przeistoczyć całą Turcję azjatycką wraz z Syryą, Arabią, przedewszystkiem zaś Mezopotamią w swoją wyłącznie sferę wpływów handlowo-przemysłowych z wykluczeniem Anglii, Francji i Rosji, które o części tego ogromnego terytorium także oddawna kompetują.

Najważniejszym jednak objektem starań i dążeń niemieckich stała się Mezopotamia, którą niemiecka kolej Bagdadzka przeciąć ma równolegle do jej osi podłużnej. Do Mezopotamii ciągną Niemcy zarówno geograficzne jej położenie, jak i olbrzymie, wręcz niewymierne możliwości gospodarcze, które się w tym kraju dla pracy cywilizacyjnej otwierają.

Szerszy opis tych możliwości i ich uzasadnienie zbyt daleko odwiódłoby mnie od właściwego celu tej książki. Ciekawi znajdują w tej mierze mnóstwo informacji w literaturze tego przedmiotu zarówno angiel-

skiej jak niemieckiej. Faktem jest ponad wszelką wątpliwość udowodnionym, że dolina Eufratu i Tygrysu, szczególnie w środkowym biegu tych potężnych strumieni zachowała do dnia dzisiejszego te wszystkie naturalne warunki, dzięki którym odegrała ona w starożytności tak wielką rolę. Zarówno bogata warstwa najurodzajniejszych na świecie łąk, jak i regularne a wystarczające opady deszczowe pozostały w Mezopotamii i do dnia dzisiejszego bez zmiany. Brak zaś tylko tej kultury i pracy ludzkiej, która z tego kraju czyniła w starożytności spichrz świata, obecnie zaś mogłaby z łatwością uczynić spichrz Europy. Potrzeba tylko połączyć ogromny ten kraj z centrami cywilizacji, odczyścić i odkopać starożytne kanały babilońskie, któremi rozprawiano wodę daleko w głąb kraju, aby stepy jego i piaszczyste dzisiaj pustynie pokryły się znowu plonem bujności bezprzykładnej. Obliczono, że sama północna i środkowa Mezopotamia, należycie nawodniona, mogłaby produkcją swoją pszenicy i bawełny pokryć zapotrzebowanie Europy. Dodajmy do tego wielkie bogactwa mineralne, przedewszystkiem zaś ogromne zapasy nafty, które pod względem wydajności nie ustępują pensylwańskim i zakaukaskim rejonom naftowym, a zrozumiemy z łatwością dążenie Niemiec do usadowienia się w tym kraju.

Długoletni generalny dyrektor instytutu hydrologicznego w Egipcie i twórca największych tamtejszych instalacji irygacyjnych Willcocks, który od lat dziesięciu bada obecnie z ramienia rządu angielskiego stosunki hydrologiczne w Mezopotamii południowej i środkowej, oblicza w swoim słynnym dziele *The Restoration of the Ancient Irrigation Work on the Tigris, or the Restoration of the Chaldea*, że w bez-

pośrodkiem otoczeniu samego Bagdadu znajduje się przestrzeń przeszło miliona hektarów, którą kosztem 15 do 20 mil. funtów szterlingów możnaby nawodnić tak, że dałaby ona 25 do 30% dochodu od włożonego kapitału, przewyższając wydatnością swojej produkcji rolnej deltę Nilu i dorównując Pendżabowi. Potrzeba tylko odnowić starożytny kanał babiloński Nihrawan, nad brzegiem którego Niemcy właśnie poprowadzili trasę swojej kolei.

Właśnie też na tym punkcie w Mezopotamii, koło Bagdadu interesy i dążenia niemieckie wchodzą w bezpośrednią kolizję z angielskimi. Tam wśród tych pustyń piaszczystych i stepów ubogich, które kryją w swym łonie nie tylko cmentarzyska szeregu starożytnych kultur od ~~sunickiej~~ <sup>minorskiej</sup> począwszy, ale także zawiązki nowych niezmiernych bogactw, leży główny obiekt rywalizacji niemiecko-angielskiej, która po Mukdenie i Cuszimie stała się osią całej polityki międzynarodowej w Europie.

Niemcy nie mając bezpośredniego dostępu do Małej Azji i do Mezopotamii, nie mogą myśleć przynajmniej w przyszłości, wchodzącej wogóle w rachubę, o podbojach terytoryalnych i prawidłowej kolonizacji niemieckiej. Dlatego jednym sposobem utrzymania tych krajów w swojej sferze wpływów i zabezpieczenia sobie do nich swobodnego dostępu było utrzymanie Turcyi azjatyckiej w jej dotychczasowych granicach i to nie tylko utrzymanie lecz także wzmocnienie takie, aby ona sama mogła się bronić przed atakami, pozostając równocześnie w stosunku gospodarczej i cywilizacyjnej zależności od Niemiec.

Anglia świadoma niebezpieczeństw, jakie dla niej ten potężny *Drang nach Osten* niemiecki przedsta-

wia od pierwszej chwili jego przejawienia się, nie zaniedbuje żadnej sposobności, nie gardzi żadnym środkiem, aby mu przeciwdziałać i o ile możności wogóle udaremnić.

Wielkiej koncepcji polityczno-gospodarczej niemieckiej przeciwstawiono w Londynie przy bardzo czynnym udziale króla Edwarda nie mniej potężną koncepcję angielską. Polega ona na tem, aby uzyskać terytorjalne połączenie Egiptu z Indyami, więc zagarnąć Arabię i południową Mezopotamię, stwarzając w ten sposób nieprzebytą tamę dla ekspansji niemieckiej i zamieniając Ocean Indyjski w jezioro angielskie, na którym wszelka flaga oprócz wielko-brytańskiej byłaby tylko — tolerowaną.

I nad wykonaniem tego planu pracują Anglicy pilnie, z całym wysiłkiem przysłowiowej swojej energii i zmysłu praktyczności. Wspomniane już studia dyrektora Willcocksa, które mają na celu uprzedzenie Niemców w podjęciu wielkich prac irygacyjnych, dalej ogromny projekt kolei z Kairu do Bagdadu, a stąd do Indyj przez Arabię i Mezopotamię, przedewszystkiem jednak wielka, ani na jeden tydzień nie ustająca akcja polityczna — oto najważniejsze części składowe tego ogromnego planu, który na tej połaci środkowego wschodu przeciwstawia Anglii planowi niemieckiemu.

Są to wszystko plany, pomyślane po obu stronach w skalach tak ogromnych i wykonywane z takim nakładem różnopostaciowej energii, że niepodobna oprzeć się uczuciu podziwu, patrząc na to zmaganie się dwóch potęg największych, w którym poza wszystkimi nieodłącznymi od polityki intrygami, knowaniami i t. p. zarysowuje się wyraźnie wspaniały obraz wielkiego współzawodnictwa dwóch kultur potężnych, dwóch

inteligencji zbiorowych politycznych i gospodarczych największych, jakie wydała ludzkość.

Dlatego też zatrzymałem się nad temi sprawami tak długo i poświęciłem im stosunkowo tak wiele miejsca. Rywalizacja i antagonizm angielsko-niemiecki stanowią oś dzisiejszej polityki międzynarodowej w Europie i daleko poza nią. Osią zaś tej rywalizacji jest kwestya małaazyatycka i mezopotamska, ponieważ tu koncentrują się wszystkie zagadnienia potęgi jednej i drugiej strony — dla Anglii zagadnienie bezpiecznego władania Indyami, dla Niemiec zagadnienie terenu, odpowiadającego nadmiarowi ich energii gospodarczej, twórczej i organizacyjnej.

Powiedziałem, że Niemcy w dążeniach swoich na wschód muszą wszystkimi siłami starać się nie tylko o zachowanie ale także i o wzmocnienie Turcyi, której istnienie w jej obecnych granicach azyatyckich jest zasadniczym warunkiem samej ekspansyi niemieckiej. Fakt ten zadecydował o kierunku przeciwdziałającej niemieckiej polityce angielskiej. Ponieważ Niemcy muszą dążyć do utrzymania Turcyi, przeto Anglia zaczyna pracować nad jej rozbięciem i zniszczeniem jako najważniejszego narzędzia, które musi być Niemcom z rąk wytrącone.

I oto widzimy w polityce angielskiej po wojnie rosyjsko-japońskiej całkowity przewrót w jej orientacji tureckiej. Dopóki bowiem chodziło o ograniczenie ekspansyi rosyjskiej i udaremnienie jej planów i dążeń do wyjścia na Morze Śródziemne tudzież usadowienia się w Małej Azji i nad Zatoką Perską, wówczas kiedy, hrabia Ignatjew w Konstantynopolu robił to, co w lat trzydzieści po nim na inny sposób powtarzał tamtejszy ambasador niemiecki, wówczas Anglia broniła każdej

piędzy ziemi tureckiej jak swojej własnej, nie mówiąc już o Konstantynopolu i Dardanellach, które zarówno dla Disraelego jak dla Gladstona stanowiły „sanctissimum“ zupełnie nietykalne. Jeszcze podczas podróży drugiej eskadry Rożestwieńskiego na Daleki Wschód, kiedy w Rosji czyniono starania o wyprawienie przeciw Japonii także i floty Czarnomorskiej, pancerniki angielskie, skoncentrowane u wyjścia z Dardanellów, oświetlały po nocach morze reflektorami, pilnując, aby ani jeden okręt czarnomorski na wody morza Egejskiego nie wypłynął.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej, kiedy Rosya przestała być dla Anglii niebezpieczną współzawodniczką, a miejsce jej w tym względzie zajęły w zupełności Niemcy, zmieniła się także orientacja turecka Anglii i to tak gruntownie, że z orędowniczki i najżarliwszej opiekunki państwa padyszachów stała się ona jego najbardziej niebezpiecznym wrogiem. Natomiast rolę opiekuna i stróża Turcyi objęły w zupełności Niemcy.

I ta właśnie zmiana ról zasadnicza stanowi moment, w którym antagonizm angielsko-niemiecki skupia się niejako w kwestyi tureckiej, w tej postaci kwestyi wschodniej, w jaką przyoblekła się ona pō wojnie rosyjsko-japońskiej. Dla zrozumienia też tej kwestyi w całej jej ogromnej rozciągłości, dla poznania najgłębszych i najsilniej działających w niej sprężyn, potrzeba było przedstawić tak pobieżnie przynajmniej — jak to tu uczyniłem — cały ten splot zagadnień polityki angielsko-niemieckiej, która w kształtowaniu i likwidowaniu kwestyi wschodniej stanowi czynnik dominujący. Znając już podłoże i cele najważniejsze tej polityki, łatwiej będziemy mogli zrozumieć cały szereg tych bardzo skomplikowanych zjawisk politycznych,

które poprzedziły utworzenie się w Europie tego potężnego systemu międzynarodowego, który pod nazwą „Trójporozumienia“ przeciwstawia się staremu, od lat trzydziestu istniejącemu systemowi środkowo-europejskiemu — Trójprzymierzu. Widzieliśmy już, że głównym czynnikiem w powstaniu tego nowego systemu międzynarodowego jest Anglia. Widzieliśmy, że głównym motywem tej wielkiej roboty jest dla Anglii jej antagonizm z Niemcami. Widzieliśmy wreszcie, że głównym przedmiotem tego antagonizmu, jest kwestya wschodnia kwestya turecka w całej jej rozciągłości, więc zarówno w Europie, na Bałkanach, jak w Małej Azji i Mezopotamii.

Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób Anglia robotę tę swoją wykonała.

#### IV.

### **Anglia osacza Niemcy.**

Szczególniej szczęśliwe a zupełnie wyjątkowe geograficzne położenie Wielkiej Brytanii spowodowało — jak wiadomo — wytworzenie całego szeregu zupełnie specjalnych metod politycznych, któremi się to państwo posługiwało stale i z pewnością nadal posługiwać będzie w dążeniu do swoich celów, które leżą wśród wielkich lądów między potężnymi kontynentalnymi państwami, więc całkowicie poza sferą tego bardzo silnego ale zarazem jedyne go instrumentu potęgi Anglii, który stanowi jej olbrzymia flota. Pancerniki nie mogą wyłazić na ląd i Anglia z całym stadem swoich potężnych twierdz pływających byłaby zupełnie bezsilną wobec każdego militarnie średnio silnego

państwa kontynentalnego, gdyby w ciągu bezprzykładnego swego rozwoju mocarstwowego nie była doprowadziła do najwyższego stopnia doskonałości sztuki koordynowania interesów obcych ze swoimi i posługiwania się interesami drugich dla osiągnięcia własnych. Angielska sztuka zawierania sojuszów, ogromna kultura w ich dotrzymywaniu, umiejętność mobilizowania rozbieżnych czynników politycznych na platformie korzystnego dla każdego z nich współdziałania w pewnym określonym celu nigdzie dotąd nie została jeszcze prześcigniętą, a nawet osiągniętą. Nikt jeszcze nie wyszedł źle na sojuszu z Anglią, nikt z roboty, wspólnie z nią podjętej, nie wychodził z próżnemi rękami, aczkolwiek ona sama na sojuszach takich zyskiwała zawsze najwięcej.

Tajemnica zaś sztuki zawierania takich sojuszów polegała i polega zawsze na dwóch rzeczach — na dokładnej znajomości realnych interesów swoich i obcych i na nienagannie lojalnem, pod każdym względem gentlemankiem dotrzymywaniu raz przyjętych zobowiązań. I to drugie nie jest wcale tak trudnem ani nie wymaga zbyt wielkich ofiar, jeżeli się zważy, że cały sojusz opiera się na gruntownej znajomości interesów i że zawarcie go poprzedza zawsze z góry już przygotowana koncepcya polityczna jego realizacji. Dzięki temu osiąga Anglia jeszcze jedną olbrzymią korzyść, mianowicie opłaca ona swoich sojuszników nie tylko z nadzwyczajną hojnością, ale w dodatku zawsze — z obcej kieszeni...

Sojusz z Japonią opłaciła Anglia z kieszeni rosyjskiej i chińskiej. Sama zrobiła na tem zupełnie piramidalny interes. Ale Japonia także nie może skarżyć się, aby była skrzywdzona... *Entente cordiale* z Francją wynagrodziła jej Anglia, jak widzieliśmy — Maro-

kiem, którego ani jedna piędź ziemi nigdy do dumnego Albionu jako żywo nie należała. Ale opłata ta została uskuteczniiona w tak dobrze wybranych warunkach i w sposób tak mistrzowski, że Francya nie tylko oddała Egipt, do którego miała szczególne „prawa“ na podstawie pierwszeństwa podboju, ale nabrała jeszcze przekonania — i co dziwniejsza słusznego zupełnie, — że sama zrobiła doskonały interes.

Umocowawszy w ten sposób republikę francuską gwoździem marokańskim w zrębie budowanego przez siebie z nieporównaną mądrością systemu antyniemieckiego, Anglia obejrzała się z kolei za dalszym materiałem do tej nadzwyczajnej budowli. Chodziło mianowicie o wschód i o południe. Na wschodzie miała Anglia do wyboru między dwoma mocarstwami, z których każde wedle jej rozumienia mogło dużo zyskać na współdziałaniu z nią przeciw Niemcom — Austryę i Rosyę.

Stuletnia walka z Rosyą, naturalna niechęć do niej synów klasycznego kraju wolności i konstytucyi, zrozumiała wreszcie wątpliwość co do dalszych planów i zamiarów rosyjskich sprawiały, że szukając sojuszników przeciw Niemcom, zwrócono się w Londynie z propozycjami najpierw do — Austrii. Jakie to były propozycje, o tem my zwykli śmiertelnicy nie dowiemy się rychło. Sama jednak natura rzeczy wskazuje, że nie mogły one być ani małe ani nierealne. Wszak politycy tacy jak angielscy musieli doskonale oceniać całą ogromną trudność oderwania Austrii od sojuszu z Niemcami, chociażby w najdelikatniejszej tylko i najbardziej osłoniętej formie. Jeżeli więc mimo to zdecydowali się na podjęcie prób w tym kierunku i jeżeli próby te przez trzy lata z rządu uparcie ponawiali,

z taką ostentacją, że sam król Edward z każdej swojej bytności w Marienbadzie korzystał, aby w Ischlu osobiście plany angielskie rozwijać, to nie ulega żadnej wątpliwości, że kieszeń angielska musiała być za każdym razem przednimi smakołykami wypchana, że Anglia gotowa była dać bardzo wiele, z pewnością o wiele więcej, niż by jakikolwiek inny sojusznik Austrii mógł i chciał jej obiecać, a obiecawszy — dotrzymać. Wiele przemawia za tem, że na półmiskę angielski kładziono wówczas przed Austryą całą bez mała Turcyę europejską, może nawet część azyatyckiej, a także kapitały ogromne, które przelane w arterye gospodarczego organizmu Austrii, byłyby go z pewnością wzmocniły i odmłodziły do niepoznania i to mimo klasycznie antygospodarczej, antyekonomicznej polityki, którą lubi z predylekcyą uprawiać Austrya ze swoim fiskalizmem bezdusznym wewnątrz i agraryzmem na ślepo stosowanym zewnątrz.

W innym miejscu, omawiając politykę austriacką, przedstawię przyczyny, dla których uparcie ponawiane propozycje angielskie w Wiedniu przyjęte nie zostały. Tu wystarczy stwierdzić, że Anglia dopiero wówczas, kiedy ponad wszelką wątpliwość przekonała się o niemożliwości pozyskania Austrii, przesunęła się na stronę — Rosyi i stanęła przeciw Austrii.

Ten rozdział historii politycznej Anglii, który zawrze kiedyś dzieje jej zbliżenia do Rosyi i ukształtowania stosunku przyjaznego do tak niedawnego jeszcze i nieprzejednanego wroga, wobec którego wszelki środek był dobrym, stanowić będzie klasyczny przykład czystej sztuki politycznej, wolnej od wszelkiej doktryny i rutyny, od uprzedzeń i sentymentów, a kierującej się

tylko interesem własnego narodu — polityki absolutnego realizmu.

Starożytna monarchia perska zapadłszy na młodzieńczą chorobę przeistaczania się w państwo nowożytne i praworządne, zaczęła właśnie szybko dojrzewać jako owoc, przeznaczony zdaniem Rosyi dla niej przede wszystkim. Obok Afganistanu Persya była zawsze dla Anglii tem państwem, którego całości bro niła ona przed Rosyą z całą stanowczością i wy trwałością, ponieważ stanowiło ono wał ochronny przed inwazyą rosyjską do Zatoki perskiej, stamtąd do Indyj.

Teraz, kiedy Rosya rozpoczęła wielką i konsekwentną pracę nad przygotowaniem sobie Persyi do połknięcia, przyczem popierała reakcyjnego szacha przeciw żywiołom wolnościowym i zwolennikom konstytucyi, Anglia siłą rzeczy wzięła stronę tych ostatnich tak, że między Londynem a Petersburgiem rozpoczęła się znowu na dobre jedna z tych wielkich partyi, jakich tyle oba te gabinety rozegrały już ze sobą w Azji i na Bałkanach.

Wpływy rosyjskie brały górę. Syn twórcy konstytucyi perskiej Mussafera-ed-dina, szach Mohamed Ali Mirza znajdując poparcie w Rosyi i w organizowanej przez oficerów rosyjskich i przez nich dowodzonej brygadzie kozackiej, postanowił złamać wzrastającą szybko władzę Medzilisu i wykonał zamach stanu. Dnia 23 czerwca 1907 r. brygada kozacka pod wodzą pułkownika rosyjskiego Lachowa otoczyła gmach parlamentu perskiego i zbombardowała go, wielu posłów zabijając, resztę biorąc do niewoli, z której znaczna ich część poszła już wprost na łono Mahometa. Pracowite dzieło Anglii — konstytucya perska leżała

w gruzach. Wpływy rosyjskie zapanowały w Teheranie wszechwładnie.

Rosya jednak mimo to po świeżej klęsce na Dalekim Wschodzie czuła się za słabą, aby z tego swego powodzenia ostatnie konsekwencye wbrew Anglii wysnuwać. Anglia zaś doznawszy zawodu w Austrii, nie chciała również zbyt energicznie i radykalnie przeciwdziałać robocie rosyjskiej. Przeciwnie uznano w Londynie, że zawierucha perska może być dobrze zużytkowaną dla antyniemieckich celów Anglii, przy czem także i inne sporne jeszcze kwestye angielsko-rosyjskie mogą zostać rozwiązane.

W ten sposób stało się, że obie rywalki na gruncie perskim po krótkich stosunkowo przygotowaniach porozumiały się ze sobą co do ugodowego załatwienia sprawy. Dnia 31 sierpnia 1907 roku stanął też rzeczywiście między Rosyą a Anglią traktat, regulujący równocześnie zarówno sprawę perską, jak i wszystkie inne, dotychczas sporne. Persyę podzielono dwiema prostemi liniami od zachodu na wschód na trzy strefy. Północna aż do Jezd to sfera wpływów wyłącznie rosyjskich, południowa od Ispahanu to domena angielska. Środek z Teheranem uznano za neutralny. Oprócz tego załatwiono sprawę Tybetu, która od czasu ekspedycji pułkownika Jounghusbanda w r. 1904. stała się szczególnie drażliwą, w ten sposób, że uznano zwierzcnicze prawa Chin nad tym krajem. Anglia więc rezygnowała poniekąd z przywilejów zdobytych w Tybecie przez Jounghusbanda, za co znowu Rosya uznawała Afganistan za znajdujący się wyłącznie w sferze wpływów angielskich, czyli że wyrzekła się dalszych wicherzeń od strony Merwu i Samarkandy.

W ten sposób po bratersku podzieliwszy się Persyą

i uregulowawszy wszystkie inne rachunki swoje z Rosyą, Anglia mogła już teraz rozpocząć pracę nad wciągnięciem Rosyi do swego systemu antyniemieckiego. Wobec tego, że już sojusz Rosyi z Francją predystynował w teorii przynajmniej antyniemiecki charakter jej polityki w Europie, zadanie to szczególnie trudnem nie było, tem bardziej, że także i Francya, świeżo z Anglią zaprzyjaźniona, pracowała bardzo energicznie nad doprowadzeniem do skutku zbliżenia czyli — jak się ono oficjalnie nazywa — „porozumienia“ anglo-rosyjskiego.

Północna Persya wraz z bardzo bogatym Adzerbejdżanem wydawała się jednak Anglii ceną za małą za to porozumienie. Dlatego w Londynie zdecydowano się na dalszy bardzo doniosły dla całej Europy krok na drodze zrywania ze starymi tradycjami i postanowiono rozszerzyć swoje porozumienie z Rosyą także i na Bałkany i na szereg pierwszorzędných zagadnień, wchodzących w skład kwestyi wschodniej.

Z punktu widzenia interesów angielskich było to pociągnięcie ogromnie korzystne. Nie należy bowiem zapominać, że Abdul Hamid już od lat blisko dziesięciu znajdował się pod wyłącznym wpływem niemieckim i że w Konstantynopolu rządził niepodzielnie Marschall von Bieberstein. Jeżeli więc teraz Anglia decydowała się wejść z Rosyą w porozumienie co do Turcyi, to w rzeczywistości nie traciła nic, a zyskiwała bardzo wiele, bo silnego nad Bosforem sojusznika dla złamania wpływów niemieckich, nad czem zresztą pracowała — jak to w innem miejscu zobaczymy — usilnie na własną rękę i swojemi metodami polegającemi na popieraniu w Turcyi ruchów wolnościowych i rewolucyjnych. Kiedy więc dnia 9 czerwca 1908 roku

stała się rzecz dotąd niebywała, mianowicie król angielski złożył wizytę cesarzowi Mikołajowi II w Rewlu, to towarzyszący swemu monarsze dyplomaci angielscy przywieźli już przygotowaną konstrukcję polityczną bałkańską, która umożliwiała daleko posunięte współdziałanie obu rządów na tym terenie dla ich wspólnej korzyści, a „dla dobra” — Turcyi.

Dotąd nie wiadomo dokładnie, jakie stypulacye zostały dokonane w Rewlu. To jedno tylko jest pewne, że ułożono tam między innymi plan nowych reform dla Macedonii, który miał zastąpić stary ich program ułożony pięć lat przed tem przez Gołuchowskiego i Lamsdorffa w Mürzstegu. Sir Edward Grey zapowiedział w Izbie gmin, że ma to być autonomia Macedonii z gubernatorem europejskim na czele. Abdul Hamid miał więc powód przestraszyć się i zastosować pewne zapobiegawcze środki drastyczne, raz już wypróbowane, które jednak całkowicie zawiodły.

Stypulacye rewelskie nie godziły rzekomo w interesy niemieckie. Tak przynajmniej zapewniał Izwolskij ks. Bülowa, który też w siedm miesięcy później oświadczył to publicznie w parlamencie. Jeżeli jednak zapewnienia Izwolskiego odpowiadały nawet rzeczywistości, to tylko pod względem formalnym, ponieważ było jasnym, że współdziałanie Anglii z Rosyą na gruncie bałkańskim opiera się na antagonizmie Austrii i Rosyi właśnie z powodu współzawodnictwa obu tych państw na Bałkanach, że więc stypulacye rewelskie zwracając się przeciw Austrii godzą pośrednio także i w Niemcy.

Zjazd w Rewlu był zakończeniem czteroletniej, wytrwałej i z nieporównaną zrecznością przeprowadzonej roboty angielskiej, mającej na celu osaczenie Niemiec.

Rezultat jej nie odpowiadał wprawdzie pierwotnym zamiarom Edwarda VII. Żelazna obręcz, którą otoczył on Niemcy, nie dotykała ich od wschodu bezpośrednio, ale obejmowała także i Austryę, która też od tego czasu zaczęła coraz dotkliwiej odczuwać skutki antagonizmu Anglii do Niemiec i ich „świątecznych sekundantów“ z Algeiras. Anglia bowiem godząc w Niemcy, zaczęła coraz częściej uderzać w Austryę, ponieważ zarówno rywalizacja Anglii z Niemcami w Małej Azji jak i przyjęte przez nią zasady współdziałania z Rosją wymagały rozpoczęcia ataku od strony Bałkanów, więc przeciw Austrii bezpośrednio.

W Rewlu wykończono w ten sposób budowę nowego wielkiego systemu europejskiego, który przeciwstawiony trójprzymierzu a nazwany „trójporozumieniem“ stał się odtąd decydującym czynnikiem w polityce europejskiej. W tym systemie skupiła się energia twórcza i inicjatywa. Trójprzymierze zaś odrazu zepchnięte zostało na stanowisko obronne, na którym przypadała mu tylko niewdzięczna rola przeciwdziałania swemu antagoniście i udaremniania jego zamiarów.

I mimo to, że ostrożna Anglia z pewnością nie związała się z Rosją układami tak ścisłymi, jakimi są związane Niemcy z Austryą, a zapewne także z Włochami, trójporozumienie, zbudowane na zasadzie doskonale zrozumianych i ocenionych interesów jego uczestników, od początku swego istnienia zaczęło okazywać spójność i harmonię wewnętrzną o wiele większą, niż stare trójprzymierze.

Nad dalszem zaś rozluźnianiem spideł trójprzymierza Anglia nie przestawała pracować, zwracając uwagę swą przedewszystkiem na Włochy. Pod tym względem miała już Anglia drogę w znacznym stopniu przez

Francję utorowaną. Już bowiem — jak wspominałem wyżej — w r. 1903 Francya zawarła z Włochami układ, mocą którego przyznała im Tripolis w razie rozbioru Turcyi. Anglia potrzebowała tylko pójść krok dalej w tym kierunku, aby wyzyskując naturalne współzawodnictwo Włoch z Austryą na gruncie Albanii i innych kwestyi spornych, zredukować znaczenie Włoch dla trójprzymierza do tego minimum, w którym wartość „przyjaciela“ polega tylko na tem, że nie jest on w danej chwili jawnym — nieprzyjacielem...

O ile więc w budowie trójprzymierza zaczęły okazywać się bardzo niebezpieczne rysy, szczególnie między Austryą a Włochami, o tyle trójporozumienie wzmacniało się stale, przeistaczając się między Anglią a Francją szczególnie w stosunek, dokładnie wprawdzie nie znany, ale mający wszystkie cechy sojuszu zaczepno-odpornego.

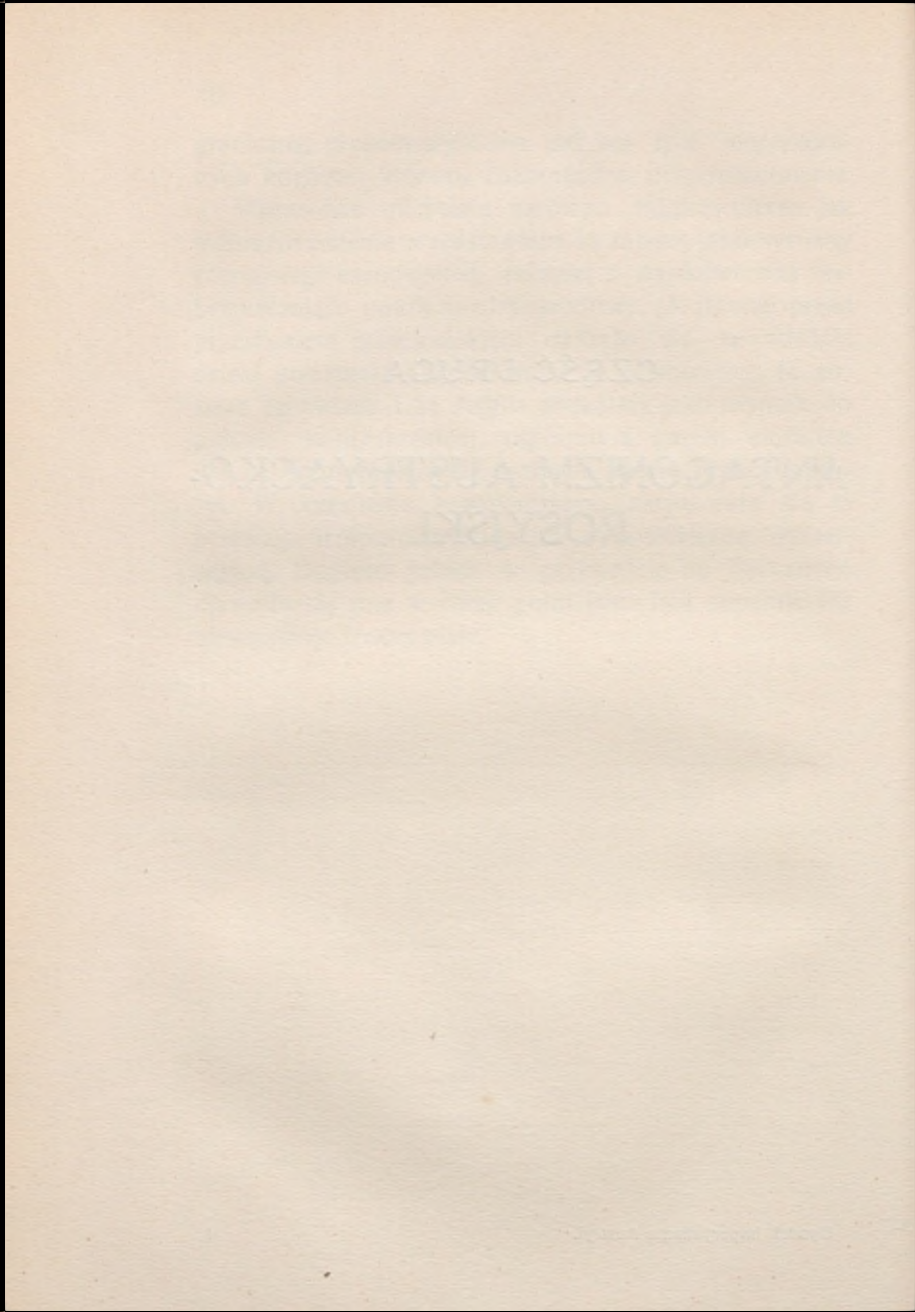
Tak więc w okres wielkich przełomów, które zaczęły się od rewolucyi tureckiej, weszła Europa podzielona na dwa obozy wyraźnie sobie wrogie a nie jednakowo zwarte i niejednakowo silne. Trójporozumienie przy każdej sposobności okazywało się systemem silniejszym, bo młodszym, więc mniej zużytym, niż trójprzymierze. Nadto po jego stronie znajdowała się ogromna przewaga kapitału, całkowita przewaga na morzu i o wiele większe rezerwy w ludziach, przede wszystkim jednak w — talentach politycznych. Naprzeciw tej potęgi stał sojusz niemiecko-austriacki reprezentujący wprawdzie największą i najlepszą lądową siłę zbrojną, jaką kiedykolwiek kula ziemską widziała — przeszło siedm milionów doskonale wyćwiczonego żołnierza, ale z bardzo długą krytyczną linią

graniczną, przede wszystkim zaś bez tych nieprzebranych bogactw, które rozporządza trójporozumienie.

Wprawdzie oficjalnie zarówno trójprzymierze jak trójporozumienie przedstawiane są zawsze jako systemy równowagi europejskiej, najlepiej i najskuteczniej zabezpieczające pokój międzynarodowy, ale jeszcze przed przesileniem marokańskim okazało się, że właśnie dzięki powstaniu trójporozumienia równowaga ta została zachwiana i że Anglia wszedłszy jako czynnik do polityki kontynentalnej, ogromnym swoim ciężarem gatunkowym przechyliła szalę na stronę Francji i Rosji. W przesileniu marokańskim zarysowała się ta przewaga trójporozumienia już z dostateczną wyrazistością. Dopiero jednak w przewrocie na Bałkanach ujawniła się ona w całej pełni jako fakt zupełnie już niewątpliwy i oczywisty.

CZĘŚĆ DRUGA.

ANTAGONIZM AUSTRYACKO-  
ROSYJSKI.



## I.

### Dwie misye historyczne.

Obraz systemu europejskiego, który w pierwszej części starałem się przedstawić genetycznie w jego najogólniejszych zarysach, nie byłby pełnym, gdyby się nie uwzględniło obok antagonizmu angielsko-niemieckiego istniejącej w nim drugiej pary antagonizmów: — rosyjsko-austriackiego. I to właśnie stanowi znamię nieporównanie mądrej i przewidującej polityki angielskiej, że do stworzonego przez się systemu antyniemieckiego zdołała ona nie tylko wciągnąć jako rozstrzygająco ważny czynnik antagonizm rosyjsko-austriacki, ale że także natychmiast zaczęła ona użytkować dla celów swojego systemu ukrytą w nim wielką energię.

O ile antagonizm angielsko-niemiecki, jako skutek olbrzymiej a wszechstronnej ekspansji Niemiec jest zjawiskiem historyczno-politycznym najświeższej daty, o tyle antagonizm rosyjsko-austriacki stanowi najstarsze dzisiaj czynne przeciwieństwo interesów, ponieważ początków jego szukać należy w pierwszym okresie likwidacji panowania tureckiego w Europie z jednej strony, z drugiej zaś w epoce wzrostu ekspansji rosyjskiej, spowodowanym przez ogromne dzieło reformatorskie Piotra Wielkiego i przez gwałtowne przej-

ście Rosyi ze średniowiecznego okresu moskiewskiego w nowożytny okres — petersburski.

Z tego punktu widzenia rozpatrywany antagonizm rosyjsko-austriacki można poniekąd uważać za inwersję całej kwestyi wschodniej, której treść główną stanowiło nie co innego, jak właśnie tradycyjne współzawodnictwo Rosyi i Austrii, znaczna część potęgi których wyrosła na gruzach olbrzymiego ongiś imperyum Osmanów.

Jak między Anglią i Niemcami rozpoczął się teraz i coraz żwawiej toczy wielki dziejowy spór o swobodę światowych dróg morskich, tak tu między Austrią a Rosyą od lat stu blisko istnieje świadome współzawodnictwo o panowanie nad światowymi drogami lądowymi, których węzeł najważniejszy znajduje się na półwyspie Bałkańskim i w tych cieśninach morskich, które od czasów Konstantyna Wielkiego nadawały założonej przezeń nad niemi stolicy jej olbrzymie, w dziejach wręcz bezprzykładne i wiekuiste, zdaje się, znaczenie dla całej niemal Europy, przedewszystkiem zaś dla jej wschodu i środka.

Antagonizm tedy rosyjsko-austriacki na gruncie kwestyi wschodniej — to kolizya dwóch misyj historycznych, które Austriya i Rosya mają, bo mieć muszą, na półwyspie Bałkańskim, to skrzyżowanie się dwóch wielkich prądów dziejowych, politycznych i kulturalnych, z których jeden idzie od zachodu na wschód, drugi od północy na południe. Kierunki obu tych misyj historycznych i tych prądów przecinają się ze sobą na półwyspie Bałkańskim.

Potrzeba przyrzeć się bliżej źródłom, czynnikom i ewolucyi dziejowej obu tych wielkich misyj historycznych — austriackiej i rosyjskiej.

Kiedy syn Władysława II Jagiellończyka, król węgierski Ludwik znalazł śmierć na polu bitwy pod Mohaczem dnia 29 sierpnia 1526 r. korona węgierska na podstawie znanego układu sukcesyjnego między Władysławem II a cesarzem Maksymilianem przez głowę siostry Ludwika Anny przeszła na syna Maksymiliana — Ferdynanda. Wraz z koroną węgierską otrzymali w ten sposób Habsburgowie w posagu całe węgierskie zadanie państwowe, które polegało na walce z idącym ciągle z poza Dunaju i Sawy naporem zdobywczości tureckiej. Że zaś zadanie to nie było łatwe i że Habsburgowie rozwiązać go nie umieli, świadczy fakt, że już w trzy lata po uzyskaniu przez nich korony węgierskiej sułtan Sulejman II. popierając przeciw Habsburgom ich przeciwnika, przez niższą szlachtę wybranego królem węgierskim Zapolyę, wkracza ponownie do Węgier, bierze Budę i posuwa się aż pod sam Wiedeń. W r. 1532 Sulejman II. ponawia swoją wyprawę. Kończy się ona pokojem w Konstantynopolu, w którym Austria zobowiązuje się zostawić Siedmiogród Zapolyemu z tem, że po jego śmierci przejdzie on pod panowanie Habsburgów. Ale Ferdynand I. nie dostrzymuje i tego stosunkowo łagodnego warunku. W rezultacie Sulejman po raz trzeci wyprawia się na Węgry w r. 1540, poraz drugi zdobywa Budę, która odtąd przez lat 145 pozostaje pod panowaniem tureckim, zmusza Ferdynanda do zawarcia upokarzającego pięcioletniego rozejmu i opłaty wysokiego haraczu. Na szczęście Habsburgów następcy dzielnego Sulejmana okazali się monarchami przeważnie słabymi i zniewieściałymi. Dzieła zdobywcy Węgier nie prowadzili dalej. Kiedy zaś w sto lat później dopiero Mohammed IV. spróbował wrócić do tradycji polityki sulejmanowskiej,

nie dopisało mu szczęście. Nowy najazd turecki na zachodnie Węgry wojska austriackie odparły, a pokój w Wacwarze z r. 1664 dał Habsburgom możliwość utrwalenia swego stanowiska na Węgrzech. Próba powetowania poniesionej klęski, podjęta w ośmnaście lat potem przez Mahommeda IV, który ogromną, 200-tysięczną armię pod wodzą Kara Mustafy wysłał na pomoc Tökölemu z rozkazem zdobycia Wiednia, skończyła się dla Turków jeszcze fatalniej. Przez Sobieskiego pod Wiedniem na głowę pobici, gnani dalej przez wojska Leopolda I. tracą Turcy kolejno Budę w r. 1686, w rok potem po klęsce pod Mohaczem Krocacę i Sławonię. Wreszcie pobici po dwakroć: raz przez Ludwika badeńskiego pod Szalankenem (1691), drugi raz przez Eugeniusza Sabaudzkiego pod Zentą (1697) zawierają pokój Karłowicki w r. 1699, którym odstępują Habsburgom Siedmiogród, całą przestrzeń między Cisą a Dunajem z wyjątkiem Banatu i Temeszwaru. Nowa wojna w r. 1716-18 kończy się nowymi klęskami Turków. Eugeniusz Sabaudzki rozbija ich na głowę pod Warażdynem, potem bierze Belgrad, wreszcie zawiera pokój w Poszarewacu, którym Turcy odstępują Austrii Banat, Małą Wałachię i znaczną część Serbii między Driną a Morawą. Jest to moment największego rozrostu terytoryalnego Austrii i najdalszego jej posunięcia się wzdłuż Dunaju na Wschód. W nowej wojnie z Turcyą (1736-39) szczęście odwraca się od oręża austriackiego. Austria traci znowu Wałachię, Serbię i północną Bośnię. Józef II., który z równą energią jak do spraw wewnętrznych państwa zabrał się także do zagranicznych, zawarłszy z Katarzyną II. sojusz, rozpoczął razem z Rosyą nową wojnę z Turcyą w r. 1787. Wojna ta jednak mimo częściowych zwycięstw austry-

ackich i mimo, że Laudon ponownie zdobył Belgrad, zakończyła się pokojem w Sistowie w r. 1791 bez żadnych korzyści dla Austrii. Siódma ta z rzędu wielka wojna, którą Austria prowadziła z Turcją, była zarazem ostatnią, jaką państwo to przedsiębrało dla spełnienia swej misji dziejowej na wschodzie.

Na czym ta misja polegała? Austria połączywszy się z Węgrami, jako państwo naddunajskie już z racji swego położenia geograficznego musiała z biegiem swej największej rzeki dążyć na wschód. Dążenie to zawsze prawie pojmowane jako interes wyłącznie dynastyczny, kulturalnych cech miało bardzo niewiele. Nie odpowiada mu też ekspansja gospodarcza krajów austriackich, która w okresie gospodarki naturalnej była wogóle znikoma i jako czynnik polityczny nie mogła odgrywać żadnej roli. Co najwyżej do ambicji dynastycznych i elementarnej potrzeby bronienia raz uzyskanego terytorium przyłączały się tu jeszcze tendencje katolicyzmu wojującego, w którego służbie Habsburgowie stawali zawsze, chociaż ze zmienną ochotą i powodzeniem.

I ta właśnie ideowa chudzizna austriackiej misji historycznej na wschodzie sprawiała po pierwsze: że nie doceniano i nie rozumiano należycie jej znaczenia dla całości państwa, po wtóre zaś, że nie zrozumiałszy, zbyt często i pochopnie usuwano ją na plan dalszy w najściślejszym związku z ciągłą fluktuacją habsburskich interesów dynastycznych. Ponieważ zaś sfera tych interesów była bardzo rozległa i sięgała od Sycylii i Hiszpanii aż po Niderlandy, zawierając w sobie cały środek Europy, przeto nic dziwnego, że w tym chaosie dążeń, pragnień, obaw, niebezpieczeństw, strat i zysków misja wschodnia Austrii odgrywała rolę

kopciuszka, o którym przypominano sobie najczęściej dopiero wówczas, kiedy zbieg okoliczności lub bezpośrednio grożące niebezpieczeństwo do tego zmuszało.

W ten sposób ustalili się fakt, na pozór paradoksalny niemal, że państwo austriackie, w znacznej swej części na gruzach potęgi tureckiej zbudowane, bezpośrednio z nią na wielkiej przestrzeni graniczące, które w ciągu dwustu pięćdziesięciu lat co najmniej piątą część tego czasu strawiło na ciężkich wojnach z Turcją, które przez półtrzecia wieku znajdowało się niemal sam na sam z nią w środkowej Europie, że to państwo aż do dnia dzisiejszego nie zdołało wytworzyć sobie odpowiednich już nie tylko środków, odpowiedniego planu, ale nawet jakiejś ideologii odpowiadającej jego misji wschodniej, któraby uzasadniała ją w oczach własnego przynajmniej społeczeństwa.

Już w ciągu wieku dziewiętnastego, kiedy w regulowaniu i rozwiązywaniu kwestyi wschodniej przybył Austrii współzawodnik niebezpieczny, uparty a na ogół szczęśliwy — Rosya, austriacka myśl państwowa nie umiała w żaden sposób wznieść się w tej kwestyi, jak i wielu innych zresztą, ponad najniższy poziom najprymitywniejszych pojęć interesów czysto dynastycznych, których uparte bronienie wbrew oczywistej nieraz niemożliwości sprawiło, że samo państwo straciło mnóstwo najlepszych sposobności do rozszerzenia się i ugruntowania swego bytu, a interesa dynastyczne zawarowane bynajmniej nie zostały. Niedorzeczną ambicyę Habsburgów jako cesarzy rzymskich panowania nad Włochami opłacała Austria ofiarami ogromnemi i ciągłemi. Całe morze krwi, dorobek wielu pokoleń obywateli państwa austriackiego poświęcono dla dogodzenia tej ambicyi, nie chcąc żadną miarą zro-

zumieć, że sama natura Austrii i jej położenie geograficzne wskazują jej drogę zupełnie inną, drogę na wschód.

W ciągu wieku ubiegłego Austria tkwi dalej w tym zasadniczym, może organicznym błędzie swego rozwoju dziejowego. Najwięksi, czy tylko przez oficjalną historiografię austriacką za największych uznawani mężowie stanu Austrii, Kaunitz i Metternich objawiają na punkcie kwestyi wschodniej krótkowidztwo zupełnie nadzwyczajne. Austria zamiast stać się „spiritus movens“ rozwoju jej kwestyi, pozwala na to, że inicjatywę w tym względzie obejmuje wyłącznie Rosya, ona zaś sama zadawalnia się rolą bierną, polegającą na obronie t. zw. „interesów życiowych“. To też ze słów hr. Berchtolda, kiedy prawił w delegacyach o obronie „interesów życiowych“ Austrii „wśród wszelkich okoliczności“, mówił duch klasycznej półtora-wiekowej austriackiej polityki bierności w kwestyi wschodniej.

Przed wybuchem wojny krymskiej Francya i Anglia nie licząc się widocznie z tym zasadniczym rysem polityki austriackiej, który stanowi połowiczność i wieczne spażnianie się, zawarły dnia 2 grudnia 1854 roku układ z Austrią, na podstawie którego miała się ona przyłączyć do koalicji antyrosyjskiej i zaatakować Rosyan od zachodu. Austria istotnie wystawiła nad Prutem silny korpus, znany w historii pod mianem „obserwacyjnego“, zmusiła przez to Rosyę do opróżnienia księstw naddunajskich, ale ostatecznie układowi nie dotrzymała i udziału w wojnie Krymskiej nie wzięła. Straszliwy ten błąd polityczny, bezprzykładna ta połowiczność i brak wszelkiego zrozumienia swoich własnych interesów mocarstwowych miały ten skutek bezpośredni, że Rosya zapalała nienawiścią nie do tych,

*1) straszenie węgier z pomocą mocarstw Węgry 1849*

którzy ją pobili, ale do Austrii, mocarstwa zachodnie straciły wszelkie zaufanie do przyrzeczeń austriackich, a szczęśliwe ludy Austrii zyskały 600 milionów guldenów — nowego długu...

Austria zadziwiła wówczas świat nie tylko swoją — niewdzięcznością, jak to sam kierujący ówczesną polityką austriacką hr. Buol powiedział, ale także swoją ślepotą i indolencją polityczną. Raz jedyne w dziejach i to wówczas właśnie trafiało się Austrii, że zachodnia Europa w postaci dwóch jej państw najpotężniejszych prowadziła wojnę z Rosją i zapraszała wprost Austrię do współdziałania. I Austria mimo to poza Prut nie poszła, miecza nie dobyła, ponieważ w chytrych głowach austriackich rodził się już nowy plan pozyskania swoją połowicznością Rosji przeciw — Francji, w jej polityce włoskiej. Dla bardzo chytrej w zamiarze a jednak chimerycznej i najzupełniej naiwnej w wykonaniu konstrukcji politycznej, mającej Austrii zabezpieczyć panowanie w północnych Włoszech, polityka wiedeńska zmarnowała tę nadzwyczajną sposobność, jaką dla niej była wojna Krymska, straciła łatwą możliwość wyjścia ku ujściom Dunaju i utwierdzenia się na Czarnym Morzu. Czem byłaby Austria dzisiaj, gdyby nie ta nieszczęsna ambicja Habsburgów gnębienia rozwoju narodowego Włoch? Lecz gdyby jeszcze i ten cel osiągnięto! Otóż w bardzo krótkim czasie stało się jasnym, że system gry wiedeńskiej także i o stawkę włoską był najzupełniej fałszywy. Cavour okazał się o wiele zręczniejszym i dalej patrzącym, niż dyplomaci wiedeńscy, uczniowie wierni „wielkiego“ Metternicha. Na pomoc wojskom anglo-francuskim na Krym wysłał on korpus 15 tysięczny, aby w ten sposób zobowiązać sobie Napoleona III. i przeciwstawić się Austrii

Stasnia!

Wprost!  
ślepoty!

i jej dwuznacznej polityce. Rezultat był ten, że cesarz francuski stanął po stronie Sardynii a Austria po dwóch klęskach pod Magentą i Solferinem w pokoju w Villafranca straciła — Lombardję i w r. 1859. Ale skutki błędu z r. 1854 trwały dalej i dają się bez trudu odzyskać w dalszej, jeszcze większej klęsce Austrii pod Sadową i w pokoju praskim, w którym Austria wyrzucona została z Rzeszy niemieckiej i na rzecz Włoch straciła — Wenecję.

Rozbita, upokorzona i okrojona gruntownie Austria zajęła się teraz szukaniem nowożytnej formuły swego istnienia i porządkowaniem swoich stosunków wewnętrznych. Tymczasem agenci rosyjscy przygotowywali już powstanie serbskie w Bośni i Hercegowinie, więc pod samym bokiem Austrii. Wprawdzie Andrassy zrozumiałwszy, o co idzie, zaczął także robić powstanie bośniackie, a oo. Franciszkanie otrzymali w tym kierunku wyczerpujące instrukcje, ale między Liwadyą a Warcinem, w którym bawił wówczas Bismarck, szły już ciekawe rozmowy na temat, czy Niemcy zachowają się neutralnie, jeżeli Rosya rzuci się przedewszystkiem na — Austryę... Bismarck dał odpowiedź odmowną, wobec której Aleksander II. uznał za stosowne pojechać do Reichsstadu i tu przyrzec Austrii Bośnię i Hercegowinę jako nagrodę za jej neutralność. Ale tę samą Bośnię i Hercegowinę w największej tajemnicy ofiarował Austrii Abdul Hamid za cenę pomocy przeciw Rosyi, tę samą Bośnię chciał jeszcze dawniej Cavour odkupić za miliard franków i wymienić na nią u Austrii Wenecję. Krótkowzroczna Austria znowu nie wyzyskała nadzwyczajnej sytuacji, dopuściła do tego, że Rosya, dopiero widokiem pancerników angielskich na morzu Marmara zmuszona do zatrzymania się przed bramami Konstan-

tynopola, uzyskała ogromny wpływ na Bałkanach jako wyzwolicielka słowian tamtejszych i chociaż potem kongres berliński znacznie poobcinał jej zdobycze i przekreślał plany, to jednak przewaga moralna i materialna na półwyspie bałkańskim pozostała przy niej. I znowu tryumf odniosło krótkowidztwo polityki austriackiej nad jej prawidłowo pojętą racją stanu. Wprawdzie bowiem Austria bez wojny otrzymała piękne prowincje Bośnię i Hercegowinę tudzież nieocenione wprost pełnomocnictwo całej Europy posunięcia się „aż poza Mitrowicę“, to jednak stanowisko Rosyi jako oswobodzicielki Słowian bałkańskich z jednej strony, z drugiej zaś brak w Austrii konstrukcji politycznej, któraby jej zadania na Bałkanach należycie ujmowała, zupełnie fałszywy stosunek jej do ludów bałkańskich sprawiły, że ten nowy łątowy nabytek siły i potęgi bynajmniej Austrii nie przysporzył.

O powodach wewnętrzno-politycznych i o brakach natury organicznej raczej, niż politycznej, z powodu których Austria do dnia dzisiejszego nie zdołała zdobyć się na realną koncepcję polityczną na Bałkanach, będę mówił w innem miejscu. Tu wskażę tylko na to, że cała cztero wiekowa blisko ewolucya tej austriackiej misyi na Bałkanach świadczy o tem, że misya ta zawsze wprawdzie istniała obiektywnie jako wypadkowa położenia geograficznego Austrii i jej rozwoju dziejowego, nigdy jednak nie istniała w całej pełni subiektywnie, jako system świadomych dążeń i pragnień dynastyi habsburskiej i sfer kierujących, jako jasno wyrozumowany program polityczny, któryby z pełną świadomością celów i środków był konsekwentnie realizowany.

Wręcz przeciwnie przedstawia się rosyjska misya

dziejowa na Bałkanach. Dla ustalenia jej i przeprowadzenia konsekwentnego niema tu ani w przybliżeniu tyłu danych i warunków naturalnych co w Austrii. Jest za to jasna świadomość celu i uparte do niego dążenie. Testament Piotra Wielkiego, w którym zdobycie Konstantynopola określone jest jako cel polityki rosyjskiej na Bałkanach, uznano dawno za mit. Odnosi się to jednak tylko do dokumentu, nie do jego treści. Ta jest najzupełniej autentyczną i powszechnie znaną...

Rosyjska misja historyczna na Bałkanach ma więc w przeciwstawieniu do analogicznej misji austriackiej charakter przede wszystkim — s u b j e k t y w n y. Jest ona silnem i jasno sformułowanem pragnieniem zarówno dynastji i sfer kierujących jak opinii narodu rosyjskiego, pragnieniem ugruntowanem głęboko i mocno w tradycji wiekowej i ozdobionem całym systemem ideologicznym religijno-narodowym i rasowym.

Z dwóch stron równocześnie idą w dziejach rosyjskich pragnienia, które uświadamiają się wreszcie jako ta misja historyczna Rosji na Bałkanach: z poczucia narodowego i religijnego. Wiekowe walki z najazdem mongolskim i z Tatarami wytwarzają w najszerszych warstwach rosyjskich tradycyjne odczucie konieczności i zbawienności walki z mahometanami — zdaje się jedyny instynkt polityczny, jaki objawiały masy ludu rosyjskiego. Pochodzenie religii rosyjskiej z Bizancjum i ścisły, organiczny jej związek ze światem bizantyńskich pojęć i idei stanowi drugie jeszcze obfitsze źródło pragnień pozyskania tego „świętego miasta“, które było macierzą religii Rosyan, które też długie wieki było ich stolicą — duchową.

Car Iwan III, który podbiwszy chanat kazański i odparłszy najazd chana Złotej Hordy Mohammeda, dokończył dzieła oswobodzenia Rosyi z pod jarzma tatarskiego, ożenił się z księżniczką Zofią, ostatnią z domu Paleologów. W posagu wziął jeno — dwugłowego orła bizantyńskiego, który odtąd stał się symbolem nie tylko państwowości rosyjskiej ale także jej bliskiego, ideowego pokrewieństwa ze zburzoną przez Turków państwowością bizantyńską.

Z Turcyą jako mocarstwem starł się zbrojnie po raz pierwszy Piotr Wielki ze skutkiem opłakany. Po zwycięstwie nad Karolem XII. pod Połtawą, w obronie którego stanął sułtan Achmed III, wypowiadając Piotrowi I. wojnę, wojska tureckie pod wodzą wezyra Baltadziego Mohammeda otoczyły armię rosyjską nad Prutem. Tylko dzięki osobistej interwencji Katarzyny, żony Piotra, która sama udała się do obozu tureckiego i kosztownościami swemi przekupiła wodza tureckiego, udało się Piotrowi wyjść z pułapki.

W porozumieniu z Austryą zdecydowała się córka Piotra cesarzowa Anna na drugą wojnę z Turcyą (1735-39), która zakończyła się zwycięstwem nad Turcyą, odzyskaniem zdobytego już raz Azowa, zajęciem Oczakowa i Chocimia. Dopiero jednak za Katarzyny II. wchodzi Rosya w okres wielkich wojen z Turcyą. W pierwszej wojnie (1768-74) zdobywają Rosyanie Besarabię i Krym, po zniszczeniu zaś floty tureckiej pod Czesmą na Morzu Egejskim przekraczają Dunaj i wpadają do Bułgaryi. Wojna kończy się pokojem Kuczuk - kajnardżyjskim, w którym Rosya otrzymuje całe terytorium między Dnieprem a Morzem Czarnem, swobodę żeglugi na tem morzu i przepływania przez Dardanelle, wreszcie protektorat nad księstwami nad-

dunajskimi. Druga wojna za czasów Katarzyny, z mniejszym szczęściem dla oręża rosyjskiego prowadzona, kończy się jednak bez większych rezultatów dla Rosji pokojem w Jassach (1792) głównie z powodu niepowodzeń Austrii, z którą Rosja pozostawała wówczas w sojuszu. Trzecia wojna z Turcją wybucha pod wpływem Napoleona, który zachęcił do niej Turcyę w r. 1806 i po sześcioletnim trwaniu kończy się znowu szczęśliwie dla Rosji pokojem w Bukareszcie (1812 r.), w którym Rosja otrzymuje już całe terytorium aż po Prut.

Już w czasie wojen katarzyńskich wśród oficjalnych ich powodów coraz większego nabiera znaczenia motyw wyswobodzenia jednowierców i współplemieńców jęczących w niewoli tureckiej. Ponieważ jednak właściwi jednowiercy a przede wszystkim współplemieńcy pogrążeni są jeszcze w głębokim letargu niewoli, przeto przedmiotem tych zabiegów wyzwolenicznych Rosji stają się na razie inne narody — najpierw Rumuni, potem Grecy. W walce o wolność Grecy Rosja staje w zupełności po jej stronie. I podczas gdy „wielki“ Metternich z typowo biurokratycznym krótkowidzstwem i uporem wszystkimi siłami przeciwdziała sprawie wyzwolenia Grecyi, która entuzjazmuje wprawdzie całą ówczesną Europę, ale sprzeciwia się zasadzie — legitymizmu, ponieważ Grecy podnoszą oręż przeciw „prawowitemu swojemu monarsze“, to car Mikołaj I. ów „żandarm Europy“ spieszy rewolucjonistom greckim z pomocą i pod pozorem nieprzestrzegania przez Turcyę postanowień co do księstw naddunajskich wypowiada jej wojnę (1827-29). Jest to czwarta z rzędu wojna rosyjska przeciw Turcji. Wojska rosyjskie pod dowództwem Dybicza przedzierają się po raz pierwszy

przez Bałkany, biorą Adryanopol i zagrażają samemu Konstantynopolowi. Pokój w Adryanopolu za pośrednictwem Prus zawarty, daje Rosji ujścia Dunaju, znaczną część Armenii i dziesięć milionów dukatów odszkodowania, księstwu naddunajskiemu całkowitą niemal niezależność, Grecji zaś zupełną wolność.

Druga wojna Mikołaja I. z Turcją (1853-56) rozpoczęta znowu w imię obrony swobody religijnej w całej Turcji i przyznanie Rosji protektoratu nad wszystkimi prawosławnymi w całym imperium tureckim, kończy się klęską Rosji wskutek wdania się w sprawę Anglii i Francji, które występują w obronie Turcji i swoich w niej interesów.

Za Aleksandra II. podczas ery reform i znacznej w stosunku do czasów mikołajowskich swobody prasy ideologia wojen tureckich pogłębia się i upowszechnia jako jeden z praktycznych rezultatów słowianofilstwa, które szczególnie po powstaniu polskim opanowuje umysły. Rząd popiera propagandę nacjonalistyczno-panslawistyczną zarówno ze względów polityki wewnętrznej jako przeciwstawienie kierunkom rewolucyjnym i t. zw. „zapadnickim“, jak i w polityce zagranicznej, przedewszystkiem w Konstantynopolu i Wiedniu ze względu na cele zdobywcze.

Nad Bosforem bardzo zdolny i przed żadnymi środkami nie cofający się hrabia Ignatiew, nad Dunajem kolega jego Nowikow pracują lata całe niestrudzenie nad organizowaniem Słowian południowych, Bułgarów i Serbów przedewszystkiem, celem przygotowania ich do oswobodzenia z pod jarzma tureckiego. Założone w Petersburgu Towarzystwo słowiańskiej dobroczynności, którego członkiem był sam następca tronu, późniejszy car Aleksander III., wspiera akcyę

obu dyplomatów. Można też ze stanowiska polskiego bardzo rozmaicie oceniać tę ogromną robotę panslawistyczną Rosyi na Bałkanach, można a nawet należy rozumieć dokładnie właściwe jej pobudki, które ze szczytnymi hasłami wolności narodów z pewnością nie miały nic wspólnego, nie można jednak nie przyznać, że była to robota wielka, dzieło politycznej mądrości ogromnej, któremu podobnego nadarmo szukałoby się w dziejach austriackiej polityki wschodniej.

Kiedy pod wprawnymi rękami Ignatiewa owoc słowiański na Bałkanach już dojrzał, kiedy Bułgarzy chwycili za broń, padając ofiarą straszliwych rzezi tureckich, i kiedy w samej Rosyi fala uczuć słowiańskich wezbrała już bardzo wysoko, Aleksander II. po długim wahaniu zdecydował się na nową wojnę z Turcją tym razem już wyraźnie pod hasłem wyzwolenia Słowian bałkańskich.

Znany jest przebieg tej wojny i jej zakończenie — kongres berliński. Europa mimo wielkiej niechęci do Rosyi i nieufności do jej „idealistycznej“ polityki, nie mogła już udaremnić wszystkich jej rezultatów. Najważniejsze z nich pozostały nietknięte, więc przede wszystkim utworzenie niezawisłej Bułgaryi.

Znaczną część pełnomocnictw w kwestyi wschodniej przeniosła Europa na Austryę, akceptując nie tylko jej układ co do Bośni z Rosyą — teraz już wbrew woli tej ostatniej — ale nadto otwierając jeszcze ogromne perspektywy przed monarchią naddunajską w Macedonii i na Morzu Egejskiem. Wszak artykuł XXV. końcowego protokołu kongresu berlińskiego, w którym koncert europejski upoważnił Austryę do okupowania Bośni i Hercegowiny, zawierał także krótki, lecz jakże doniosły passus, że Austria w tej okupacji może

posunąć się „aż poza Mitrowicę“. Intencja ówczesnej Europy, aby pchnąć Austrię na Bałkany i przeciwstawić ją Rosyi, była w tem aż nadto wyraźną. Z właściwą sobie rubaszną obrazowością wyraził ją także sam Bismarck, powiedziawszy w rozmowie z Gorczakowem o okupacjach austryackich „Niech się krowa pasie!“...

Od kongresu też berlińskiego datuje się ten wielki okres szczególniej zaostzonego antagonizmu rosyjsko-austryackiego, który zakończył się teraz właśnie wojną bałkańską w sposób dla Austrii tak bardzo nieszczęśliwy. Nie potrzeba zbytniego wysiłku fantazyi i umiejętności wzywania się w psychologię drugich, aby zrozumieć, że w Rosyi taki właśnie rezultat jej długoletnich wysiłków i bardzo krwawej wojny, jaki ukształtował kongres berliński, musiał budzić zawsze największy żal i gniew.

Wszak Rosya, która wyprowadziła w pole dwie armie, która straciła przeszło sto tysięcy ludzi w zabitych i rannych, która ponosiła ryzyko w niektórych momentach wojny rzeczywiście ogromne, która ostatecznie zwyciężyła na obu teatrach wojny — europejskim i azyatyckim, w Europie nie otrzymała w rezultacie nic zupełnie, w Azji zaś stosunkowo bardzo mało, podczas gdy Austria za samą swoją bezczynność uzyskała piękny kraj słowiański na Bałkanach i ogromne, wprost nieobliczalne możliwości na przyszłość. Aleksander II. dawał Austrii Bośnię i Hercegowinę w przekonaniu, że sam weźmie, jeżeli już nie Konstantynopol, to przynajmniej „jednowierczą i współplemienną“ Bułgaryę i Rumelię. Tymczasem nie dostał ani jednego ani drugiej, a Austria przy Bośni została.

Już na podstawie tego krótkiego i zupełnie schematycznego zarysu sposobów, w jakie Austria i Ro-

sya spełniały swoje misye historyczne na Bałkanach, można sobie wyrobić dostatecznie jasne pojęcie o całkowitej wyższości polityki rosyjskiej i jej metod na Bałkanach nad polityką austryacką. Po stronie Rosyi widzimy przedewszystkiem konsekwencyę i planowość dążeń i wysiłków. Zależnie od najrozmaitszych okoliczności słabną one, ustają nawet czasami zupełnie lub wzmacniają się bardzo, zawsze jednak idą w jednym kierunku, mianowicie w kierunku budzenia, organizowania i wzmocnienia tych energij narodo-religijnych i społecznych, które pod ciężką pokrywą słabej w gruncie rzeczy, bo jednostronnie, tylko w kierunku militarnym rozwiniętej państwowości tureckiej nigdy nie przestawały istnieć w stopniu większym lub mniejszym. Dzięki tej metodzie opierania się na żywiołach chrześcijańskich Turcyi europejskiej, na budzeniu w nich dążeń odśrodkowych i wolnościowych Rosya zdobywała wśród uciśnionych ludów bałkańskich grunt przedewszystkiem moralny dla swoich planów politycznych. Umiejąc swoim dążnościami absolutnie egoistycznym i zaborczym nadawać pozory szlachetności, idealizmu religijno-rasowego i bezinteresowności, Rosya utrzymywała swój prestige polityczny na Bałkanach. Ale i same te pozory nie przychodziły darmo. Wytwarzanie ich i utrzymywanie wymagało wysiłków trwałych, ofiar nieraz ogromnych, czułości wielkiej. Rezultaty tego szły już wyłącznie na dobro narodów uciśnionych, które też z nich skwapliwie a z wdzięcznością korzystały. Dzięki temu też kiedy po ostatniej wojnie Rosyi z Turcyą, kongres berliński skazał ją na mało dla niej ponętną rolę zupełnie już bezinteresownej opiekunki uciśnionych, Rosya i z tej klęski odniosła pożytek wielki, modyfikując bowiem swoją mi-

syę historyczną na Bałkanach i przenosząc ją niejako z zasady zaborczej na zasadę prestige'u, utrwaliła swe stanowisko wśród wyzwolonych ludów, a dzięki nieprawdopodobnym wprost błędom polityki, austriackiej zdobyła wpływy decydujące nawet tam, dokąd starania jej wyzwoleńcze rzadko tylko dochodziły — w Serbii.

W przeciwstawieniu do takiej polityki rosyjskiej polityka austriacka na Bałkanach była przede wszystkim całkowicie bezideową. Wynikało to bezpośrednio stąd, że w Wiedniu nigdy nie umiano skonstruować sobie racjonalnego i jasnego planu tej polityki, nigdy nie wiedziano dokładnie, co właściwie ma ona na celu, czy jest to cel pozytywny, polegający na osiągnięciu i zdobywaniu, czy też negatywny tylko — niedopuszczania drugich. Najchętniej przychyłano się w Wiedniu do „syntezy“ obu tych celów, co w praktyce wyrażało się jako wiekuista chwiejność dążeń, ciągłe zmienianie metod, przeczucie się od jednej strony ku drugiej i w sumie zaskarbienie sobie nieufności a nawet nienawiści po — obu stronach.

W Rosyi widziały zawsze narody bałkańskie przyjaciółkę i opiekunkę, Turcyja wroga nieprzejednanego wprawdzie ale otwartego i konsekwentnego. *see!* Austrija znowu dla jednych i dla drugich była ciąglą zagadką, która niepokoila i drażniła. Turcyja widziała, że Austrija umie zawrzeć z nią sojusz, a równocześnie układać się z Rosyą o przymierze w wojnie przeciw sułtanowi. Narody chrześcijańskie zaś doznawały ze strony Wiednia traktowania tak zmiennego, że mimo świadomości całego niebezpieczeństwa zbytniego ulegania samej tylko Rosyi w chwilach decydujących zawsze się jednak pod jej skrzydła chroniły. Wiedeń bowiem nie budził w nich ufności.

Głównym powodem tych wielkich braków i ciężkich błędów wschodniej polityki austriackiej było to, że polityka ta nie miała gruntu odpowiedniego w narodach austriackich. Polityka austriacka była zawsze dynastyczną, bo inną być nie mogła i nie może. Ale jako taka właśnie pozbawiona rezonansu w psychice społeczeństwa, który możliwym jest tylko w państwie narodowo przeważnie przynajmniej jednolitem, zbyt często zbaczała na manowce absolutnego utylitaryzmu i pogoni za korzyściami bezpośrednimi, unikając wszelkich oporów, niezdolna do kontynuacji jakiegś roboty przez jedno pokolenie chociażby. Każdy, kto zna nowsze dzieje kwestyi wschodniej z jednej strony a naturę i metody polityki austriackiej z drugiej, zrozumie z łatwością, że takie zjawiska polityczne jak akcja Ignatiewa lub Marschalla von Biebersteina w Konstantynopolu, byłyby w polityce austriackiej „a priori” niejako niemożliwe.

Dalszym powodem tych dziwnie małych rezultatów pozytywnych polityki austriackiej na Bałkanach była całkowita jej obcość dla tamtejszego terenu i tego terenu dla niej. Polityka austriacka bowiem była dawniej wyłącznie niemiecką, obecnie niemiecko-madyarską. Zawsze zaś nadawał jej pewne szczególne zabarwienie klerykalizm rzymski, który chętnie wiązał z nią swoje specjalne cele. Tymczasem ani polityka niemiecko-madyarska z jej niezrozumieniem i lekceważaniem dążeń i potrzeb narodów bałkańskich, ani tem mniej wojujący klerykalizm rzymski nie mogły nigdy i nie mogą znaleźć na Bałkanach gruntu dla siebie odpowiedniego. Prawosławie, którem posługuje się racya stanu rosyjska, ma na Bałkanach charakter kościoła narodowego, który sam jeden przetrwał pięciowiekową

niewolę turecką, stanowiąc przez ten czas jedyne ognisko myśli i świadomości narodowej uciśnionych narodów. Przywiązanie do cerkwi prawosławnej właśnie jako do najważniejszej i najstarszej instytucji narodowej weszło tak dalece w krew narodów bałkańskich, stało się tak ważnym składnikiem ich patriotyzmu, że wszelka polityka, opierająca się lub tylko akcentująca dążności temu prawosławiu wrogie, skazana tam być musi już z góry na całkowite niepowodzenie. Doświadczenia, które poczyniła w tym względzie polityka austriacka w Bośni, gdzie propagandzie katolickiej rozmyślnie pozostawiano zbyt wiele swobody, dowodzi tego najlepiej.

Tak więc szanse Austrii i Rosyi w ich polityce wschodniej były zawsze już z natury rzeczy nierówne. Rosya miała zawsze po swojej stronie czynniki tak potężne jak wspólność religii i cała bardzo dla obu stron wygodna ideologia wspólności rasowej. Po stronie zaś Austrii była tylko wyższość jej geograficznych warunków, bezpośrednie sąsiedztwo z Bałkanami tudzież teoretyczna możliwość wielkiej misji kulturalno gospodarczej. Rozpatrzmy bliżej, w jaki sposób Austriya te swoje szanse użytkowała.

## II.

### **Interesy Austrii na Bałkanach po kongresie berlińskim.**

Kongres berliński otworzył przed Austryą szeroką perspektywę wielkiego imperyalistycznego rozwoju w kierunku na południowy wschód ku Morzu Egejskiemu. Bośnia i Hercegowina były podstawą tej im-

peryalistycznej ekspansji. Sandżak Nowobazarski i nieokreślone, a więc i nieograniczone pełnomocnictwo Europy do posunięcia się poza Mitrowicę stanowiło tytuł prawny zupełnie idealny. Austria mogła prowadzić swoją imperyalistyczną politykę na Bałkanach po prostu jako mandataryuszka Europy. Naturalnie wartość i ważność tego mandatu byłaby stale kwestionowaną, szczególnie ze strony Rosyi, ale tu właśnie otwierało się przed dyplomacją i polityką austriacką wdzięczne zadanie podłożenia konkretnej i dla państwa wartościowej treści pod rozmyślnie dwuznaczne formułki berlińskie.

Z tem, że Austria istotnie w taki a nie inny sposób zechce zużytkować te swoje nadzwyczajne pełnomocnictwa i jeszcze bardziej położenie mocarstwa, które już przez Bośnię i Hercegowinę weszło w sam miążs Bałkanów, liczone się powszechnie jako z naturalną koniecznością, jako z aksyomatem politycznym nieledwie.

W swoich „Myślach i wspomnieniach“ Bismarck niejednokrotnie wraca do tej kwestyi, wprost wskazując Austrii Bałkany, jako jedyne i zupełnie naturalne terytoryum jej dalszego rozwoju i rozrostu mocarstwowego. Mówiąc o kwestyi polskiej, wspomina kanclerz żelazny o planach austriackich wymienienia Galicyi za Rumunię i kraje południowo-słowiańskie, przy czem Polska miałaby być odbudowana z arcyksięciem austriackim na tronie. „Plany takie — powiada Bismarck — ze strony powołanej i niepowołanej snuto podczas wojny krymskiej i w r. 1863“.

W innem miejscu pisze Bismarck: „Wpływy i siły, które kształtować będą w przyszłości politykę wiedeńską, są bardziej skomplikowane, niż u nas z powodu

rozmaitości narodów, rozbieżności ich dążeń, wpływów klerykalnych i tych wreszcie pokus, które leżą dla Austrii na Bałkanach i nad ujściami Dunaju“.

Omawiając wreszcie cele przymierza niemiecko-austriackiego z punktu widzenia swojej polityki, powiada Bismarck: „Jest zupełnie naturalnem, że mieszkańcy zlewiska Dunaju odczuwają potrzeby i mają plany, które sięgają daleko poza dzisiejsze granice monarchii austriacko-węgierskiej. A ustrój Rzeszy niemieckiej wskazuje drogę, na której Austria doprowadzić może do pogodzenia (Versöhnung) politycznych i materialnych interesów, które pomiędzy wschodnią granicą narodu rumuńskiego a zatoką Kotorską istnieją“.

Geniusz Bismarcka przewidział więc od razu nie tylko kierunek jedynej możliwej ekspansji austriackiej, ale także i jej charakter. Mogła ona wedle niego polegać nie na unifikacji i nie na sztucznym dzieleniu istniejących całości lub powiększaniu istniejących różnic, ale na godzeniu sprzecznych interesów przez wciąganie ich w jeden system gospodarczo-polityczny, któryby wszystkim jego częściom składowym dawał takie korzyści, że utrzymanie go stałoby się potrzebą wspólną ich wszystkich razem i każdego z osobna. Najbardziej zaś celową formę takiego systemu upatrywał Bismarck w — federacji, w której poszczególnej jej członkowie zachowaliby swobodę rozwoju narodowego, nawet możliwość dogodzenia swoim ambicyjom państwowym przez posiadanie własnych dynastji, któraby jednak z drugiej strony stanowiła całość polityczno-militarną i gospodarczą. Plan olbrzymi i olśnie-

wajacy. Wykonanie go, stworzenie takiej rzeszy państw naddunajskich byłoby z jednej strony najlepszym i najświetniejszym rozwiązaniem kwestyi austryackiej i łączącej się z nią organicznie kwestyi równowagi europejskiej, z drugiej zaś otwierałoby przed tą rzeszą perspektywy rozwoju wszechstronnego zupełnie niewymierne.

Wspaniała ta koncepcya bismarckowska miała jednak tę jedną słabą stronę, że była — za wielką. Związane z jej wykonaniem zadania przywyższały pod każdym względem siły twórcze państwowości austryackiej, pozostawały w jaskrawej sprzeczności z jej tradycjami i ciasno pojmovanymi interesami czynników i grup, o kierunku polityki austryackiej decydujących.

Dlatego też Austria zaraz po przeprowadzeniu okupacji Bośni i Hercegowiny wytworzyła sobie inną koncepcję bałkańską, skromniejszą bez porównania, ale bardziej organicznie wiążącą się z jej tradycjami politycznymi i bardziej odpowiadającą interesom tych grup, które w Austrii po wprowadzeniu zasady dualistycznej decydują. Koncepcya ta brała sobie za przedmiot tylko Macedonię, a raczej dolinę Wardaru i Saloniki jako wyjście na morze Egejskie z jednej strony, a Albanię jako zabezpieczenie stanowiska Austrii na Adryatyku z drugiej.

Koncepcya ta ściśle imperyalistyczna narzucała się wprawdzie sama przez się jako logiczna konsekwencya zajęcia Bośni i Hercegowiny, była wprawdzie zupełnie zgodna ze sposobem myślenia, w Austrii panującym, ale miała znowu tę słabą stronę, że twórcy jej nie tylko nie doceniali, ale wręcz nie rozumieli natury procesów narodowych, toczących się w Bułgarii i Serbii, i sposobów, w jakie je Rosya dla swoich celów wy-

zyskać potrafi. W Wiedniu liczono się tylko z tym faktem, że zarówno Macedonia jak Albania są krajami na poły dzikimi, administrowanymi przez Turków bardzo źle a zamieszkanymi przez żywioły o naturze i dążeniach tak sprzecznych, że tylko jedyna Austria jest powołaną do zrobienia między nimi porządku. Antysłowiańskie tendencje polityki niemieckiej, a jeszcze więcej madyarskiej zniewalały nadto do przeceniania znaczenia Albanii i Albańczyków jako narodu niesłowiańskiego, dla Słowian usposobionego wrogo, który więc jest jakgdyby stworzony na to, aby wobec słowiańskich narodów bałkańskich stał się wyrazicielem i rzecznikiem idei austriackiej w jej niemiecko-madyarskiej transkrypcji.

W tej postaci przetrwała austriacka koncepcja bałkańska aż do czasów ostatnich, rzecz można do wybuchu wojny na Bałkanach. Oficjalna ideologia tej koncepcji, którą najlepiej i najjaśniej wyłożył Leopold baron Chlumecky w książce swojej „Austria i Włochy na gruncie problemu zachodnio bałkańskiego“, przedstawiała się w najogólniejszych zarysach w sposób następujący.

„Okupacja Bośni — powiada wspomniany autor — ma ten skutek, że każda zmiana terytoryalna lub polityczna w pobliżu krajów okupowanych musi wyrzeć poważny a zawsze ujemny skutek na te kraje. Tylko wtedy będziemy w stanie wykonać włożone na nas przez kongres berliński zadanie, jeżeli na Bałkanach nie powstają się narodowe lub polityczne ugrupowania pod egidą mocarstw obcych, które kryjąc w sobie momenty licznych konfliktów, musiałyby zarodki ciężkich i niebezpiecznych zabu-

rzeń przenieść nie tylko na Bośnię i Hercegowinę, lecz prawdopodobnie także na Chorwacyę i Dalmacyę“.

Tak pisał baron Chlumecky w r. 1907. Owe obce mocarstwa, których działalności tak bardzo obawia się polityk austriacki, to Włochy i Rosya.

Włochy zjednoczone i wzmocnione szukają terenu zbytu dla nadmiaru swojej ludności i dla produktów swojego młodego, ale coraz piękniej rozwijającego się przemysłu. We włoskiem myśleniu politycznem utrwała się pod wpływem tych potrzeb przekonanie, że zjednoczone królestwo odziedziczyło po Wenecyi jej kierunek ekspansji politycznej, który szedł, jak wiadomo, przedewszystkiem ku wschodnim wybrzeżom Adryatyku. Z punktu widzenia interesów starego państwa dożów kierunek ten był zupełnie racjonalny. Wenecya musiała bowiem dążyć do opanowania wybrzeży Adryatyku po prostu dlatego, aby zabezpieczyć sobie wolne wyjście na Morze Śródziemne. Dla Włoch, które całe oblane są tem morzem ten moment odpada. Racyę polityczną bronienia Adryatyku odziedziczyła po Wenecyi raczej Austria niż Włochy. Jedyne jej wyjście na morze znajduje się na północnej, najgłębiej między oba półwyspy wrzynającej się połąci Adryatyku. Tryest i Rjeka leżą jakgdyby na dnie worka, który może być w każdej chwili zawiązany przez tego, kto oparuje równocześnie oba wybrzeża Adryatyku, zachodnie i wschodnie w tym punkcie gdzie się one najbardziej do siebie zbliżają, więc między Otranto i Brindisi po stronie włoskiej a Waloną na wybrzeżu albańskiem. Walona jest najlepszym portem na całym wschodnim wybrzeżu Adryatyku. W ogromnej jej zatoce, zamkniętej od strony pełnego morza wyspą Saseno pomieścić

się mogą wygodnie wszystkie największe floty wojenne Europy, znajdując tu wśród wieńca wysokich i z natury bardzo obronnych wzgórz schronienie idealne, pozycję nie do zdobycia. Od Walony do Otranto na wybrzeżu zachodnim jest tylko 75 km. Kto posiadając Otranto, usadowiłby się równocześnie w Walonie, ten zamknąłby całkowicie wyjście z Adryatyku. Flota austriacka na północnej części tego morza straciłaby wszelkie znaczenie. Austria byłaby odcięta od komunikacji z światowym traktem śródziemno-morskim.

Skoro więc we Włoszech coraz wyraźniej objawia się pragnienie przerzucenia się na wschodnie wybrzeże Adryatyku, skoro w zapalnych głowach włoskich idea Adryatyku jako *mare nostro* utwierdza się coraz bardziej, to elementarnem wskazaniem dla polityki austriackiej musi być niedopuszczenie Włoch do tego wybrzeża. Najpewniejszym zaś środkiem do tego celu będzie, jeżeli Austria sama zajmie to wybrzeże aż do Walony, czyli, jeżeli opanuje Albanie.

Na tem polega fakt, że w koncepcyi bałkańskiej Wiednia i Budapesztu Albania odgrywała stale tak wielką, wprost dominującą rolę. Ale znaczenie ogromne posiadania Albanii przez Austryę polega nie tylko na tem, że razem z nią uzyskiwałaby Austria panowanie nad całym wschodnim wybrzeżem Adryatyku, lecz także i na tem — jak to już wspominałem — że Albania niestowiańska i w drobnej tylko części prawosławna wobec aspiracji narodów słowiańskich zdecydowanie i nieprzejednanie antagoniczna, mogłaby w rękach Austrii stać się trzecim obok Niemców i Węgrów filarem, na którym oparłby się antysłowiański system polityki austriackiej na Bałkanach. Albania ze swojemi aspiracjami narodowemi i państwowemi do panowania

nad całym Bałkanem zachodnim odegrałaby tam w ręku Austrii rolę Madyarów wobec słowiańskich i rumuńskiego narodów korony św. Szczepana. Ponieważ Macedonii nie możnaby ani madyaryzować ani tem mniej germanizować, przeto by się ją — albanizowało... To jest drugi powód, dla którego kwestya Albanii była i jest dla Austrii tak ogromnie ważną.

Rosya przeciwdziałając ekspansyi Austrii, popiera aspiracye narodowe w Macedonii Bułgarów i Serbów. Anglia przed wojną rosyjsko-japońską przeciwdziała Rosyi, popierając ekspansyę grecką w tym strasznym kotle czarowników politycznych. Austria zaś przeciwdziałając i Rosyi i Anglii tudzież ich pupilom, popiera Albańczyków. Ponieważ zaś są oni mahometanami w ogromnej większości i ponieważ także i Abdul Hamid obsypuje ich przywilejami, czyniąc z nich podporę swego panowania, przeto między Austryą a Turcyą wytwarza się pewna równoległość dążeń i interesów, które streszczają się w popieraniu Albańczyków i przeciwstawianiu ich wszystkim innym centrifugalnym żywiołom macedońskim.

Potrzeba obrony Adryatyku stwarza drugą potrzebę — zdobycia wyjścia na Morze Egejskie. Jest ono potrzebne jako rezerwowe wyjście na morze w ogóle, po wtóre zaś jako zakończenie najlepszej, najkrótszej i najbezpieczniejszej drogi do Małej Azji. Z Salonik do Smyrny prowadzi najkrótsza droga morska. Austria usadowiona w Salonikach może równowżyć siłę Rosyi, która prędzej czy później opanuje Konstantynopol i cieśniny. Flota rosyjska wychodząc z nich, musiałaby zawsze defilować przed wojennym portem austriackim. Mogłaby być ze strony Austrii należycie

kontrolowaną, a w razie potrzeby bez wielkiego trudu unieszkodliwioną.

Obok Albanii tedy Austria — ta z przed jesieni roku 1912 — potrzebuje jeszcze Macedonii jako drogi do Salonik. Baron Chlumecky pisze: „Każde nie pod przewodnictwem Austrii dokonane oderwanie Macedonii od Turcyi, każde nie przez nas i nie z nami dokonane „zautonomizowanie“ Macedonii, jak również powstanie jakiegokolwiek federacyi bałkańskiej musiałyby pociągnąć za sobą najsilniejsze wstrząśnienia dla monarchii. Tego rodzaju nowy twór polityczny musiałyby z konieczności szukać swej konsolidacyi w przyciąganiu do siebie innych narodów bałkańskich. Słowianie macedońscy mogliby osiągnąć upragnioną przez siebie hegemonię nad innymi narodowościami tylko przez zagarnięcie tych części Macedonii, które posiadają większości słowiańskie. Okupowane prowincye austriackie byłyby wtedy zagrożone przez nową irredentę. Monarchia stanęła by wobec nowych ciężkich walk i zawikłań. Stworzenie autonomicznej Macedonii pod obcym kierownictwem lub stworzenie wielkiej Bułgaryi czy wielkiej Serbii przed bramami monarchii równałoby się narażeniu jej na najniebezpieczniejsze wstrząśnienia“.

„W południowej Dalmacyi opowiadają — pisze bar. Chlumecky dalej — że król Nikita w czasie, kiedy zapalał się jeszcze dla wielko-serbskich ideałów, przejeżdżając raz przez granicę czarnogórsko-austriacką, zapalił zapałkę i z gestem, przez otoczenie dobrze

zrozumianym, rzucił ją szerokim łukiem na terytorium austriackie. Symboliczna ta płonąca zapałka stałaby się bardzo realną pochodnią, gdyby kiedykolwiek pod egidą czarnogóorską, serbską czy bułgarską miał powstać nowy lub powiększony twór bałkański w pobliżu naszych granic. Owoc długoletniej pracy kulturalnej i cywilizacyjnej, włożonej przez nas w okupowane prowincje, spadłby innym do rąk. Nawet posiadanie Dalmacyi byłoby w sposób najmniej bezpieczniejszy zagrożone“.

„Podobnie jak w Albanii tak i w Macedonii interes Austro-Węgier jest przede wszystkim negatywny, mianowicie, aby się tam nic stać nie mogło, co by nam szkodę przyniosło, aby nie była tam możliwa żadna obca ingerencya, aby żadne państwo obce nie zagarnęło przewodnictwa nad narodami tamtejszymi. Ale obok tych negatywnie dających się sformułować interesów ma tam monarchia jeszcze bardzo poważne interesy pozytywne, mianowicie utrzymanie otworem drogi lądowej do Salonik, tak, aby ona wolną była od czyichkolwiek krępujących nas wpływów.“

„Dzięki swemu położeniu geograficznemu Saloniki są przeznaczone na to, aby stały się najdalej na południowy wschód wysuniętą bramą — *Ausfallstor* dla południowo austriackiego i węgierskiego handlu. Dziś sama tylko jeszcze nadzieja na daleką przyszłość — Saloniki uzyskają ogromne swoje znaczenie najważniejszego portu na wschodzie Europy z chwilą, kiedy ukończone zostaną dwa wielkie dzieła, nad którymi się właśnie pracuje, mianowicie połączenie kolejowe Salonik z Sarajewem i budowa kolei małaazy-

tyckich, względnie kolei Bagdadzkiej. Bośniacka kolej wschodnia doszła wprawdzie aż do granicy, to jednak dopóki nie będzie połączona z Mitrowicą, posiadać będzie tylko pewne strategiczne znaczenie. Ukryta w niej wartość handlowa i polityczna ujawni się dopiero w dniu, w którym potoczy się pierwszy pociąg z Sarajewa do Mitrowicy. Dopiero wówczas urodzajna dolina Wardaru stanie otworem przed monarchią. Dopiero wówczas Macedonia, której przebogata ziemia mogłaby dawać dziesięć razy więcej, niż daje obecnie, wejdzie w ściślejszy kontakt z Austro-Węgrami!“

Tak pisał jeden z najwybitniejszych polityków austriackich i znawców planów wiedeńskich, starając się widocznie przygotować opinię do tego, z czym w rok później wystąpił Aehrenthal w delegacyach, mianowicie z projektem budowy kolei sandzackiej, mającej właśnie połączyć Sarajewo z Mitrowicą i Salonikami.

Jakże niezmiernie daleko znajduje się Austria dzisiaj od tych swoich wczorajszych jeszcze planów, a jak bardzo przybliżyła się ona do tych ogromnych niebezpieczeństw, które w sferę swego myślenia wciągają Chlumecky!

Dla tych pozytywnych celów swojej polityki w Macedonii nie uczyniła Austria w całym trzydziestoletnim okresie po okupacji Bośni nic prawie. Do negatywnych zaś dążyła powoli, z właściwą sobie połowicznością i ze słabnącą z roku na rok energią. Tylko w Albanii i to przedewszystkiem północnej rozwijała Austria pewną działalność polityczną, protegując katolików albańskich, utrzymując dla nich szkoły i duchowieństwo, nie skąpiąc wreszcie materialnej pomocy. Ale i tu robota nie była dość energiczną i konsek-

wentną. Prowadzono ją raczej skokami jakimiś, w drodze improwizacji, niż z konsekwentną ciągłością wedle dobrze obmyślanego, ustalonego i celowego planu. Dość powiedzieć, że ruch narodowy albański z jego walką o alfabet łaciński i język albański w szkołach, tak przecież dla celów austriackich pożądanym, nie był w Wiedniu należycie popierany i że Włochy pod tym względem o wiele więcej uczyniły.

Jakgdyby zahipnotyzowana hasłem *status quo* polityka austriacka łudziła się, że w Macedonii wszystko stoi, nic się nie zmienia, że więc zasada *fortwursteln und fortfretten* da się bez szkody stosować także do tych zasadniczych problemów już nie tylko imperyalizmu austriackiego ale samego — jak widzieliśmy z wynurzeń Chłumeckiego — bezpieczeństwa państwa.

Tymczasem wszystko to było złudzeniem. *Status quo* istniał naprawdę tylko w głowach dyplomatów austriackich, w których istotnie od czasów Kaunitza nic się prawie nie zmieniło. W Macedonii zaś *status quo* był tylko mirażem, poza którym kryła się wielka gra sił dawnych i świeżo narastających. Kierowała zaś tą grą w celach wrogich Austrii główna jej antagonistka — Rosya.

### III.

#### **Przeciwdziałanie Rosyi.**

Powoli tylko i z nietajoną bynajmniej przykrością przekonywała się Rosya, że tajne jej plany trwałego usadowienia się w Bułgaryi nie dadzą się wykonać. Bułgarzy chętnie sławili swoich oswobodzicieli. Na

część ich stawiali pomniki, brali chętnie większe i mniejsze upominki, ale nie okazywali najmniejszej chęci posunięcia się w tem oddaniu i wdzięczności dla wielkiej Rosyi ani o włos poza granice stosunku narodu wolnego z wolnym. Całe pierwszych piętnaście lat historii niezawisłej Bułgaryi wypełnione są temi ciągłemi, nierzadko dramatycznemi starciami, jakie powodowała dążność Rosyi do utrzymania Bułgaryi w stosunku mniej lub więcej jawnej zależności od siebie.

Dopiero kiedy zręczny i politycznie ogromnie utalentowany Ferdynand koburski, dzisiejszy car bułgarski zdecydował się usunąć przywódcę partyi antyrosyjskiej Stambułowa (1894), którego w rok potem w sposób skrytobójczy zamordowano, i ochrzcić najstarszego syna, już raz w wyznaniu rzymskiem ochrzczonego, na wyznanie prawosławne, przy czem otrzymał on imię Borysa, nastąpiło pojednanie między Petersburgiem a Sofią, polityka zaś rosyjska zaczęła posługiwać się Bułgaryą do swoich celów antiaustryackich i antitureckich zarazem.

Głównym terenem tej nowej wielkiej gry rosyjskiej stała się teraz Macedonia, gdzie Rosya zaczęła bardzo energicznie popierać dążenia wolnościowe i konsolidacyjne tamtejszych Bułgarów. Warsztat do tej roboty i narzędzia były już dawno gotowe. Należało tylko ponawiaływać nici, które tu snuł przed wojną rosyjsko-turecką hrabia Ignatiew, aby sprawa cała rażno ruszyła z miejsca.

Wprawdzie ten rozdział historii europejskiej z przełomu dwóch wieków, który nosi ogólny tytuł „Macedonia“, jest jednym z najciekawszych i najbardziej pouczających, to jednak ramy niniejszej książki nie po-

zwalają mi dłużej zatrzymywać się nad nim. Ograniczę się tylko do podkreślenia kilku najważniejszych faktów.

Macedonia ze swoim chaosem etniczno-religijnym była jakby stworzona do tego, aby w niej — łowić ryby. Rząd turecki bezsilny wobec intryg, idących równocześnie aż z trzech bardzo silnych ognisk polityki europejskiej i obawiający się, że wszelkie poważniej pomyślane reformy wyjdą mu tylko na szkodę, lawirował między macedońskimi sprzecznościami, pomagając sobie od czasu do czasu szczuciem jednych na drugich i urządzaniem małych rzezi...

Macedonia, zamieszкана przez Bułgarów, Serbów, Greków, Albańczyków, Kucowołochów i Turków, przy czym znowu każda z tych narodowości rozpada się na dwa co najmniej obozy religijne, zaciekle się wzajem zwalczające, była polem gry najrozmaitszych sił, interesów, dążeń, które przy niskiej bardzo kulturze całego tego pstręgo ogółu ujawniały się na zewnątrz w formach najbrutalniejszych i najdzikszych.

Każdy z tych pięciu narodów macedońskich, dążąc do swoich celów, służył zarazem za narzędzie do celów innych, potężniejszych i możniejszych. Każdy starał się przeciągnąć jak najwięcej skóry na swoją stronę. Każdy twierdził o sobie, że po jego stronie istnieje całkowita przewaga liczebna. Zestawienie porównawcze wszystkich tych „obliczeń statystycznych“ ludności macedońskiej, które do użytku swojej polityki robili „uczeni“ badacze bułgarscy, serbscy, greccy i inni, wywiera wrażenie wręcz komiczne. I tak, gdy statystyk serbski Gopcewicz naliczył w Macedonii aż 1,600.000 Serbów a tylko 50.000 Bułgarów, to kolega jego bułgarski Kunczew wprost naodwrot wynalazł tam 1,178.000 Bułgarów, Serbów zaś nie mógł odszukać — ani jednego...

Ale współzawodniczące ze sobą narody macedońskie nie zadowolniały się bynajmniej samem nadużyciem cierpliwości — papieru, na którym „statystycy“ ich spisywali swoje obliczenia. Płody swej fantazy i gorących pragnień każdy z współzawodników chciał wcielić w życie, co uskutecznił w ten sposób, że prześladował konkurenta aż do ostatnich granic, aż do fizycznego wprost tępienia. Rewolucyjne oddziały bułgarskie, które w zasadzie miały walczyć z Turkami, więcej czasu i energii poświęcały usilnemu „poprawianiu“ bułgarskiego stanu posiadania wobec Greków, których mordowały po prostu, niż wobec żandarmów i nizamów tureckich. To samo robili Grecy wobec Bułgarów, Serbowie wobec Bułgarów i Greków, Albańczycy zaś, popierani w tem zresztą przez rząd turecki, wobec jednych, drugich i trzecich. Szanowni Albańczycy wzięli nawet rekord w używaniu tych skróconych metod poprawiania „błędnej“ statystyki, bo w samej Starej Serbii w ciągu lat kilkudziesięciu wyrznęli przeszło 90.000 Serbów, za co się im teraz Serbowie z nawiązką odpłacają...

I nad taką to miłą sadzawką macedońską siedziały sobie pilnie lata całe Rosya, Anglia i Austria, każda z długą wędką, zupełnie jak trzej zapaleni rybacy. Czasem także i ruchliwy Włoch zapaścił tu węciecz. A Turcyja, jak stary i nieporadny stawniczycy dawno już dawszy za wygraną, patrzyła tylko, aby i dla siebie dość rybki w postaci przeważnie „bakszyszu“ i łapówek wyciągnąć.

W rzeczywistości czynnikiem w Macedonii najsilniejszym była Bułgaryja zarówno pod względem liczby ludności jak i tego „elanu“, z którym pracowała. Za Bułgaryją też stanęła przedewszystkiem Rosya. Ona to

dostarczała rządowi bułgarskiemu pieniądze na propagandę macedońską. Za ruble, a nie za inną monetę kupowali powstańcy bułgarscy w Macedonii broń, amunicję i dynamit na bomby. Każdy konsulat rosyjski w Macedonii był zarazem centralną władzą dla danego powstańczego okręgu bułgarskiego. W r. 1902 żona posła rosyjskiego w Sofii pani Bachmetjewa osobiście udała się na granicę macedońską, gdzie sama czetom macedońskim wręczała sztandary narodowe... Po klasztorach bułgarskich znajdowały się całe arsenały, które tu utrzymywano jeszcze z czasów, kiedy Rosya przygotowywała się sama do wojny z Turcją. W klasztorach rosyjskich na Atosie mieściła się główna komenda tej mniszej brygady, skąd wyćwiczeni podoficerowie rosyjscy w przebraniu mnichów lub braciszków, rzekomo za pokutę przenoszani byli w miarę potrzeby do klasztorów macedońskich i trackich.

W r. 1903 żołnierz turecki z pochodzenia Albańczyk stojąc na straży przed koszarami w Monastyrze, zastrzelił konsula rosyjskiego Szczerbinę za to, że ten chciał go uderzyć szpicrutą, ponieważ żołnierz nie poznawszy go, nie oddał mu honorów wojskowych. Rząd rosyjski zażądał zupełnie nadzwyczajnego zadośćuczynienia. Sam zabójca i jego najbliżej stojący, ale zupełnie niewinny towarzysz broni zostali powieszeni. Pięciu zaś świadków zabójstwa, którzy jednak żadnego nie mieli i nie mogli mieć na nie wpływu, otrzymało wysokie kary więzienne w stosunku do odległości, w jakiej się w chwili zabójstwa od miejsca czynu znajdowali...

Ciało zabitego konsula wieziono pociągiem z Monastyrzu do Salonik z szybkością zwyczajnego marszu żołnierskiego i to tylko we dnie. Wzdłuż toru co dzie-

się kroków musiał stać żołnierz turecki, który przed pociągiem prezentował broń. Wszystko to było obliczone na oddziaływanie na wyobraźnię Macedończyków, którym chciano w Petersburgu naocznie udowodnić, jak potężną jest Rosya, że takie warunki dyktuje i jak słabą Turcyja, że takie warunki przyjmuje...

Popierając Bułgarów, nie zapominała jednak Rosya także i o Serbach, którzy również starali się wytworzyć dla siebie stan posiadania w Macedonii szczególnie zachodniej, w czym natrafiali na opór zarówno ze strony Bułgarów jak Albańczyków.

Dopóki w Serbii panowała dynastia Obrenowiczów, król Milan i syn jego Aleksander, którzy prowadzili politykę austrofiłską, Rosya nie uwzględniała tych dążeń serbskich w Macedonii. Zmieniło się to jednak gruntownie z chwilą, kiedy po zamordowaniu króla Aleksandra i jego żony Dragi (11 czerwca 1903 r.), na tron serbski wstąpił Piotr Karadzordzewicz, pupil i pensjonista rządu petersburskiego. Od tego momentu Rosya znaczną część swoich sympaty i realnych jej dowodów przeniosła z Bułgaryi na Serbię. O ile bowiem Bułgaryja była potrzebną Rosyi jako taran przeciw Turcyi, o tyle znowu wspieranie aspiracyi serbskich było w rękę Rosyi instrumentem przeciw Austryi.

Wielka ta gra, której najtajniejsze i najciekawsze szczegóły długo jeszcze będą stanowiły tajemnicę archiwów państw interesowanych, wydawała czasem rezultaty już bardzo jaskrawe. Stan rzeczy w Macedonii stawał się co czas jakiś zupełnie niemożliwym i wówczas mocarstwa opiekuńcze zaczynały obmyślać t. zw. „reformy“. Zapominano przy tem, że już kongres berliński powziął szereg uchwał, w których nakreślił podstawy statutu organicznego dla Macedonii. Statut ten

jednak nigdy nie został wprowadzony w życie. Turcyja bowiem nie mogła tego uczynić. Mocarstwa zaś nie chciały, bo utrzymywanie ciągłego wrzenia i anarchii w Macedonii odpowiadało bardziej ich tajemnym celom i rachubom. Jeżeli więc mimo to co czas jakiś zaczynano mówić i radzić nad reformami, to przyczyną tego była z reguły bynajmniej nie chęć położenia kresu anarchii macedońskiej, ale chęć — skrepowania się wzajemnego.

Kiedy w r. 1903. rząd rosyjski przyszedł do przekonania, że starcie na Dalekim Wschodzie stało się nieuniknionem, postanowił zabezpieczyć się na Bałkanach. Jedyne zabezpieczeniem takim było związanie Austrii nową specjalną umową, podobnie jak to było podczas wojny grecko-tureckiej (1897). Przedmiotem zaś takiej umowy nie mogło być nic innego jak tylko — reformy w Macedonii. Aby zaś reformy takie stały się niezbędnymi, potrzeba było szczególnie silnego wybuchu anarchii. Wszystko to odbyło się jak z nut. Na wiosnę roku 1903 w Macedonii wybuchło powstanie szczególnie krwawe i okrutne. W jesieni zaś tego samego roku zjechali się hr. Lamsdorff i hr. Gołuchowski w Mürzstegu, gdzie w ciszy lasów alpejskich ułożyli plan reform dla Macedonii i zobowiązali się wzajemnie do obrony *status quo* na Bałkanach. Dla Rosyi potrzebne było przede wszystkim to drugie, ponieważ w ten sposób zabezpieczała się ona przed wszelką energiczniejszą akcją ze strony Austrii w czasie, kiedy sama będzie zatrudniona na Dalekim Wschodzie. Reformy były tylko ozdobą. Okazało się to bardzo rychło. Organizacya żandarmeryi międzynarodowej, na której reformy te przede wszystkim miały polegać, szła bardzo opornie. Co do innych zaś reform Anglia

wystąpiła z wnioskami, które także całą sprawę ogromnie opóźniły.

Dzięki całkowitemu brakowi aktywności politycznej ze strony Austrii Rosya cel, jaki miała, zawierając umowę w Müurzstegu, osiągnęła w zupełności. Austria dała sobie dobrowolnie a nawet z dużą dobrą wolą związać ręce i czekała cierpliwie, aż Rosya wróci z Dalekiego Wschodu. Rosya istotnie wróciła. Ale tu oczekiwała ją już Anglia z gotowym projektem bałkańskim, który w myśl przedstawionych w części pierwszej antiniemieckich tendencji polityki angielskiej obliczony był na wciągnięcie Rosyi do gry przeciw Niemcom i ich sojusznicze Austrii. Zresztą Rosya, sama pobita na Dalekim Wschodzie i otrząsająca się dopiero z silnych wrażeń rewolucyjnych, była szczególnie skłonna do wznowienia bardziej aktywnej polityki na Bałkanach. Polityka ta bowiem obok korzyści realnych umożliwiała rządowi wzmocnienie osłabionego klęskami mandżurskimi prestige'u Rosyi wobec narodów bałkańskich, jak również mogła stać się platformą dla konsolidacji żywiołów patryotycznych i antirewolucyjnych w samej Rosyi.

Teraz, kiedy z Rosyą zaczęła w tym kierunku współdziałać Anglia, robota ta rokowała jak najlepsze nadzieje. W r. 1907 Rosya poczyniła wielkie przygotowania do sfinalizowania całej swej długoletniej działalności w Macedonii. Chodziło o powtórzenie wypadków z przed roku 1877 t. j. o wywołanie powstania bułgarskiego w Macedonii, któreby mogło posłużyć za powód do ostatecznego wystąpienia przeciw Turcyi i rozdzielenia jej posiadłości europejskich. Wielki książę Włodzimierz udał się do Bułgaryi, gdzie w Euksinogradzie stanął między nim a Ferdynandem tajny układ

co do współdziałania Bułgarii z Rosją w tej imprezie, za co Bułgaria miała otrzymać jedną trzecią kontrybucji wojennej i terytorium między Wardarem a Morzem Czarnym, Rosja zaś zastrzegła sobie Kostantynopol z okolicą.

Równocześnie pod opieką Anglii dojrzewał ruch młodoturecki, zwracający się przeciw despotyzmowi Abdul-Hamida, nacechowany tanim i płytkim liberalizmem, wymieszany w dziwaczny sposób z krańcowym nacjonalizmem tureckim, zwanym eufemistycznie „ottomańskim“. Anglia popierała ten ruch dlatego, ponieważ za jego pośrednictwem chciała obalić Abdul Hamida jako opanowanego zupełnie przez Marschalla von Biebersteina. Austria znowu postarała się o układ z Abdul Hamidem, mocą którego zezwalał on w razie wojny z Bułgarią i Rosją na zajęcie przez Austrię doliny Wardaru i Salonik. Układ ten stanowił pendant do układu euksinogradzkiego. Jest bardzo prawdopodobnym, że obie strony wiedziały dobrze o obu układach...

Wiedziała o tych układach także i Anglia, która też pospieszyła z wysnuciem z nich odpowiednich dla siebie konsekwencji. Chodziło jej bowiem o to, aby wprowadzić Rosji nie spychać z raz obranej drogi, ale z drugiej strony nie pozwolić jej działać samoistnie i związać ją układem z sobą. To też na zjeździe w Rewlu Anglia użyła wobec Rosji takiego samego środka, jaki na pięć lat przed tem zastosowała Rosja wobec Austrii. Ułożyła mianowicie wspólnie z Rosją plan reform macedońskich, których tendencja była wybitnie antiturecka. (Zupełna autonomia Macedonii z nieusuwalnym gubernatorem europejskim na czele).

Na kilka tygodni przed zjazdem króla Edwarda

z cesarzem Mikołajem II. w Rewlu odbył się w Paryżu pierwszy kongres „antihamidystów“ t. j. wszystkich rewolucjonistów w państwie tureckim. Liczebnie przeważali na tym kongresie młodoTurcy, ale kierowali obradami rewolucyoniści ormiańscy tzw. „Droszakiści“, których Anglia używała właśnie jako narzędzia do swoich celów. Uchwalono rozpocząć energiczniejszą akcję i wyzyskać w tym celu niezadowolenie, rosnące w armii tureckiej z powodu niepłacenia żołdu.

Wiadomość o postanowieniach, zapadłych w Rewlu, wywarła wielkie wrażenie zarówno na Abdul Hamidzie jak na młodoTurkach. I on i oni postanowili się bronić. Zdaniem młodoTurków nadeszła ostateczna pora do obalenia znieawidzonego sułtana, którego dłuższe panowanie może doprowadzić do rozbioru Turcji. Mądry zaś i chytry Abdul Hamid wprost przeciwną drogą doszedł do zupełnie podobnego wniosku i postanowił po raz wtóry zastosować ten środek, którego już w r. 1876 użył był Abdul Azis dla pokrzyżowania planów mocarstw, mianowicie ogłoszenia — konstytucji.

Z polecenia Abdul Hamida emisariusze konstytynopolitańcy zaczęli organizować ruch narodowy wśród Albańczyków, każąc im domagać się konstytucji. W ten sposób Abdul Hamid przygotowywał sobie „rewolucję“ ze strony najmniej dla siebie niebezpiecznej, bo ze strony wiernych i oddanych mu Albańczyków. Ta rewolucja byłaby mu posłużyła przed Europą za motyw do wznowienia konstytucji midhatowskiej, co znowu byłoby go uwolniło od konieczności przeprowadzania reform, postanowionych w Rewlu.

Nieszczęście Abdul Hamida chciało, że analogiczny plan powzięli także i młodoTurcy. To też kiedy człon-

kowie komitetu „jedności i postępu“ rozpoczęli w lipcu 1908 roku energiczną propagandę rewolucyjną wśród wojska, ujrzeni z ogromną radością, że Albańczycy ich popierają. I istotnie Albańczycy przekonani ciągle, że spełniają tylko polecenie emisaryuszów Abdul Hamida, połączyli się z wojskami młodotureckimi. Z drugiej zaś strony Abdul Hamid przekonany, że to właśnie jego własna robota odbywa się tak hucznie, zachowywał się biernie wobec akcji młodotureckiej. O tragicznym nieporozumieniu przekonał się dopiero wówczas, kiedy już było zapóźno. Sprowadzone na prędcę z Azyi pułki antolijskie odpowiedziały, że mużłmanie do mużłmanów strzelać nie będą. Gwardye albańskie były także zdezyorientowane w całym tym chaosie intryg. W nocy na 23 lipca 1908 po dziesięciogodzinnej radzie gabinetowej Abdul Hamid podpisał irade, wznawiające konstytucję Midhata z r. 1876.

Turcyja a z nią sprawa wschodnia weszła w nowy okres. Mocarstwa, z których każde intrygowało częścią na własną rękę częścią na spółkę z jednymi przeciwnymi drugimi i na odwrót, same były zaskoczone tym nieoczekiwaniem szybkim przewrotem i same w swoich własnych, ogromnie pogmatwanych sieciach utknęły. Mnóstwo najkunsztowniejszych kombinacji stało się teraz bezprzedmiotowymi. Inne potrzebą było na gwałt przerabiać, wreszcie wymyślać i konstruować nowe. W głowach dyplomatów europejskich zapanowało nagłe zaćmienie, które powoli dopiero zaczęło się rozjaśniać. Dla zyskania na czasie celem zorientowania się w tym chaosie, rozpoznania rąk w nim pracujących i oceny ich siły, mocarstwa udały zgodzić, że się im przewrót konstanyntynopolitański ogromnie podobał i że

23 lipca 1908  
konst. tureck

uwierzyły w nagłe odrodzenie Turcyi. Cała prasa europejska zaczęła pisać głębokie studia socyologiczne nad najnowszym — młodotureckim sposobem robienia skutecznych rewolucyj. A tymczasem dyplomaci omackiem niemal szukali wyjścia z tego ciemnego labiryntu swoich własnych intryg. Rosya, której się ta rewolucya młodoturecka wcale nie podobąła, i to z najrozmaitszych powodów, robiła przyjemną minę. Nawet Niemcy, które odrazu odczuły w przewrocie młodotureckim klingę angielską przeciw sobie zwróconą i przez pierwsze dwa dni zżymały się wręcz jawnie, uspokoily się i zaczęły obmyślać sposoby najlepszego przystosowania się do zmienionych warunków.

CZĘŚĆ TRZECIA.

OD ANEKSYI BOŚNI  
DO WOJNY BAŁKAŃSKIEJ.

СРЕДНЕЕ ПОКОЛЕНИЕ

ОД АЛЕКСИ БОСНИ  
ОД ВОЈНИ ЗАКОННИК

## I.

### **Improwizacja imperyalistyczna.**

Z końcem roku 1907 Rosya miała już gotowy instrument przeciw Turcyi w postaci układu euksynogradzkiego z Bułgaryą. Austria zaś zabezpieczyła się bezpośrednim układem z samą Turcyą, która na wypadek wojny swojej z Rosyą upoważniała monarchię do zajęcia doliny Wardaru i Salonik. Niektórzy utrzymują nadto, że także między Rosyą a Austryą stanęła jakaś umowa co do podziału Turcyi. W każdym razie przemawiałyby za prawdziwością twierdzenia tego faktu, że natychmiast niemal po przewrocie młodoturckim Izwolski wystąpił wobec Aehrenthala z propozycjami w kierunku podziału Turcyi.

Zjazd w Rewlu utrwalił te wszystkie rachuby. Młodoturcy zaś, którzy o przygotowaniach rosyjsko-bułgarskich doskonale wiedzieli, przekonawszy się teraz, że popiera je także dotychczasowa przyjaciółka Turcyi — Anglia, zdecydowali się na ten krok stanowczy, którym było ich wystąpienie przeciw Abdul Hamidowi.

Aehrenthal już z początkiem roku 1908 postanowił część korzyści, jakie Austrii dawał jej układ z Turcyą, zrealizować, aby być tem lepiej przygotowanym na wszelki wypadek. Szło mianowicie o budowę krótkiej, tylko około stu kilometrów liczącej linii kolejowej z Uwacza

do Mitrowicy. Koncesję na tę kolej niezmiernie dla Austrii ważną, bo stwarzającą bezpośrednie połączenie Sarajewa z Salonikami, otrzymał rząd wiedeński dopiero teraz. Dotychczas sprawę tę we Wiedniu zaniedbywano, a jeżeli w Konstantynopolu czyniono nawet starania o koncesję, to tak nieenergicznie, że Abdul Hamid, zawsze tej kolei przeciwny, mógł zwlekać całymi latami z wydaniem koncesyi.

Podczas lutowej sesji delegacji wspólnych w r. 1908 wystąpił Aehrenthal z projektem budowy tej kolei. W Rosyi i we Włoszech, nie mówiąc o Serbii, projekt ten wywarł bardzo niemiłe wrażenie, wywołując nader ostrą opozycję. Rosya widziała w zamierzonej budowie tej kolei wstęp do ekspansyi Austrii w głąb Sandzaku Nowobazarskiego i Macedonii. Włochy upatrzyły w niej niebezpieczeństwo dla Brindisi, któremu nowa ta kolej, stwarzająca najkrótsze połączenie Europy z Małą Azją i Suezem, mogłaby odebrać cały ogromny ruch pocztowy i pasażerski anglo-indyjski, idący właśnie przez Brindisi. Po za tym motywem czysto gospodarczym ukrywała się jeszcze obawa Włoch, że Austria rozporządzając tą koleją, uzyska na Bałkanach zachodnich, szczególnie zaś w Albanii absolutną przewagę strategiczną i polityczną.

Izwolski wystąpił co rychlej ze skleconym na prędce projektem kolei Dunaj-Adrya, łączącej ujścia Dunaju przez Kragujewacz i Mitrowicę z Dulcigno na Adryatyku i w ten sposób neutralizującej do pewnego stopnia znaczenie kolei Sarajewo-Saloniki.

Na tle obu tych projektów rozpoczął się zaciekle spór i gorąca kampania prasowa, przy czem Rosyi sekundowały wiernie Włochy i państwa bałkańskie, szczególnie Serbia. Spór ten wszedł rychło w stadium

chroniczne i zapowiadał się na bardzo długo, gdy tymczasem jak grom z jasnego nieba spadł na dyplomację europejską przewrót młodoturecki. Wobec niego kwestya budowy kolei sandzackiej zesła na plan dalszy. Aktualnemi stały się nagle te wszystkie problemy, które stanowiły podstawę układów z roku poprzedniego co do podziału Turcyi.

Izwolski odsuwa na bok sprawę kolei Dunaj-Adrya i wchodzi w bardzo ożywioną korespondencyę z gabinetem wiedeńskim. Przedmiotem tej korespondencyi jest — jak wspomniałem — swobodna wymiana myśli na temat — podziału Turcyi. Podobnie jak przed ostatnią wojną swoją z Turcyą tak i teraz Rosya liczy się jako z pewnością, że bez Austryi kwestyi tureckiej rozwiązać nie może, szuka więc znowu bardzo energicznie porozumienia z Wiedniem.

Aehrenthal zajmuje stanowisko wyczekujące. Działa ostrożnie. Nie wiąże się z żadnemi obietnicami. Kontakt jednak z Petersburgiem stara się ożywić i wzmocnić. Wreszcie zaprasza Izwolskiego do zamku rodzinnego hr. Berchtolda do Buchłowic, gdzie zdala od zgiełku wielkoświatowego, w idyllicznej samotności staje ostatecznie plan bardzo prosty: Austrya anektuje Bośnię i Hercegowinę, zobowiązując się w zamian za to nie przeszkadzać Rosyi w staraniach o otwarcie cieśnin.

Dlaczego w Austryi obudziła się nagle tak gorąca chęć przemienienia tytułu swojego posiadania obu tych krajów bałkańskich z „okupacyi“ na „aneksyę“? Przyczyny tego były bardzo różnorodne i różnowartościowe. Oficjalnie podawano w Wiedniu konieczność uregulowania stosunku prawnego obu tych krajów do monarchii ze względu na konstytucyę turecką, wobec której mogłaby powstać wątpliwość, czy Bośnia i Herce-

gowina mogą być reprezentowane w parlamencie tureckim, czy nie mogą. Zapewne i ten wzgląd istniał, ale nie ulega wątpliwości, że był on jednym z ostatnich.

Najważniejszym bowiem powodem, dla którego Aerenthal tak pospiesznie i bez należytego przygotowania zdecydował się na aneksję, była chęć usunięcia sprawy krajów okupowanych z pośród tych problemów, które przy oczekiwanym podziale Turcyi musiałyby być rozwiązane. Aehrenthalowi chodziło o to, aby Rosya i inne państwa nie zechciały uznać aneksyi Bośni i Hercegowiny za wystarczający dla Austrii udział w ostatecznym podziale spadku po chorym człowieku. Jednym słowem Aehrenthal chciał, aby Austrya połączyła pod względem prawno-publicznym Bośnię i Hercegowinę prędeż, zanim rozpocznie się stypa nad świeżo „odrodzoną“, w rzeczywistości jednak umierającą Turcyą i aby mogła zasiąść do stołu jako — głodna, ze świeżym apetytem.

Po za tem uwierzono w Wiedniu w ten w znacznej części humbug i straszak wielko-serbski, który stworzono w Budapeszcie jako uzasadnienie zakusów madyaryzacyjnych wobec Chorwacyi. Częścią opierając się na drobnych objawach agitacyi serbskiej w Chorwacyi i rozdymając je do śmiesznie wielkich rozmiarów, częścią nawet „korygując fortunę“ za pomocą rozmaitych fałszowanych dokumentów (proces dra Friedjunga), starali się Madyarzy wytworzyć fikcyę ogromnego rzekomo niebezpieczeństwa, które grozi Austrii ze strony agitacyi wielko-serbskiej, wytaczali monstrualne procesy, teroryzowali społeczeństwo serbsko-chorwackie i utwierdzili Wiedeń w przekonaniu, że ta polityka gwałtów, którą partya niezawisłości

zainicyowała w wielko-madyarskich celach wobec Chorwacyi, leży na linii najżywoźniejszych interesów całej monarchii. Polityka ta uwieńczyła się powodzeniem. Najwyższe sfery wiedeńskie uwierzyły, że niebezpieczeństwo takie rzeczywiście istnieje, że potrzeba mu za wszelką cenę jak najrychlej zapobiedz, w czym utwierdził je jeszcze bardziej opór, jaki Rosya stawiała zapowiadanej budowie kolei do Mitrowicy i projekt kolei Dunaj-Adrya, z którym sama wystąpiła. Do tego potrzeba jeszcze dodać pewne ambicje osobiste osób kierujących i względy czysto dworskie, dla których Aehrenthal pragnął, aby Bośnia i Hercegowina wcielone zostały do korony habsburskiej w jubileuszowym roku sześćdziesięcioletniego panowania cesarza Franciszka Józefa, a otrzymamy cały ten splot motywów obiektywnych i pobudek osobistych, które dały w rezultacie układ buchlowicki.

Po dwudniowym pobycie w Buchłowicach Izwolski wyjechał w najlepszym usposobieniu, przekonany, że transakcja, w której Rosya dostaje przejazd przez Bosfor w zamian za zgodę na to, aby Austria wzięła sobie to, co do niej od lat trzydziestu najbezsporniej należy, jest jedną z najlepszych, jakie w ogóle można zrobić. Minister rosyjski nie uwzględnił tylko tego drobiazgu, że do uzyskania swobody przejazdu przez Bosfor potrzebuje Rosya nie tylko zgody Austrii, ale także, i to przedewszystkiem, zgody Anglii. Izwolski był pod wrażeniem zjazdu rewelskiego. Król Edward był tam tak hojny na rachunek Turcyi, tak chętnie zgadzał się na rozmaite projekty rosyjskie, że Izwolski mógł istotnie nie przypuszczać, iż we wszystkich tych serdecznościach angielskich jest jednak jeden punkt słaby — mianowicie te właśnie cieśniny, których

nietykalności Anglia gotowa jest bronić z bezwzględnością, przypominającą najlepsze czasy lorda Beaconsfielda.

O omyłce tej przekonał się Izwolski bardzo rychło. Sir Edward Grey zapytany w sprawie zapatrywania Anglii na kwestyę otwarcia cieśnin, odpowiedział kategorycznym — *non possum*. W ten sposób przegrana okazała się po stronie Izwolskiego. Dla Rosyi bowiem swoboda przejazdu przez cieśniny pozostawała dalej niedościgłym marzeniem. Austria zaś miała już jej zgodę na aneksyę Bośni i Hercegowiny t.j. to, za co Kallay w swoim czasie proponował oddać — wschodnią Galicyę...

Izwolski widząc się sromotnie pobitym, zaczął w ostatniej chwili rozpacziwą obronę. Prowadził ją z taką energią, że nie wahał się przytem naruszać nawet niektórych obyczajów, w świecie dyplomatycznym przyjętych. Wszystko to jednak było już zapóźno. Dnia 5-go października ogłoszony został reskrypt cesarski do prezydentów obu gabinetów — wiedeńskiego i peszteńskiego o rozszerzeniu praw zwierzchniczych dynastyi Habsburgów i obowiązującego w niej prawa dziedziczenia na Bośnię i Hercegowinę, które równocześnie w manifeście cesarskim zawiadomione zostały o tem, że otrzymały konstytucyę z osobnym sejmem. Nadto ogłoszono jeszcze jedno pismo cesarskie, w którem obwieszczało się, że wojska austryackie, od kwietnia 1879 r. razem z tureckimi konsystujące w Sandzaku Nowobazarskim, zostają stamtąd odwołane i że Austria rzeka się wszelkich praw do tego terytorium.

Ale na tem sensacye i niespodzianki nie skończyły się jeszcze. Oto bowiem w tym samym dniu książę bułgarski Ferdynand udawszy się do starej stolicy buł-

1908  
melje  
Botaji

garskiej Tirnowy, ogłosił się królem, a raczej „carem“ Bułgarii i wszystkich Bułgarów, zrywając zarazem ten czysto zresztą fikcyjny stosunek lenny, w jakim księstwo bułgarskie pozostawało dotąd do sułtana. W ten sposób Aehrenthal wyrzucił odrazu wszystkie swoje atuty na stół. Wygrana była jego.

Skąd się w tej całej sprawie zjawił nagle Ferdynand bułgarski? Dlaczego ustąpiono z Sandzaku? Bułgaria związana przez Rosyę układem euksinogradzkim, który wprawdzie przyrzekał jej rozszerzenie aż do morza Marmara, ale pod warunkami bardzo ją krępującymi, zaraz w pierwszej chwili po przewrocie młodotureckim postanowiła skorzystać ze sposobności, aby się z pod opieki rosyjskiej wyzwolić. W parę dni po tym przewrocie sposobność owa nadarzyła się rzeczywiście. Oto na przyjęcie dyplomatyczne u sułtana nie zaproszono przedstawiciela Bułgarii, jako państwa lennego. Była to jedna z tych pierwszych czysto doktrynerskich niezręczności młodoturków, których suma dała w rezultacie tak straszliwą klęskę odnawianej przez nich ottomańskiej ojczyzny. Rząd bułgarski zrobił z tego wielką sprawę i z właściwą Bułgarom praktycznością tytułem — satysfakcyi zajął w posiadanie prowadzącą przez Bułgarię część kolei Wschodniej, mianowicie od Sofii do Mustafy paszy, która stanowiła własność skarbu tureckiego, wydzierżawiona zaś była prywatnemu zagranicznemu towarzystwu. Między Sofią a Konstantynopolem rozpoczął się wielki spór, ale Bułgarzy obsadzili tymczasem stacye kolejowe swoimi urzędnikami i zaczęli na nich wykonywać prawo własności. Gabinet petersburski zaskoczony tymi wypadkami, odniósł się do nich z dużą nieufnością i zachowywał ścisłą rezerwę. Wręcz przeciwnie postąpił Aehrenthal. Poparł

on Bułgarów w Konstantynopolu i dał do zrozumienia w Sofii, że zerwanie ostatnich formalnych węzłów z Turcją nie byłoby w Wiedniu niemile widzianem. Ferdynand korzystając z tych awansów austriackich, z drugiej zaś strony wiedząc o przygotowującej się aneksyi, przybył do Budapesztu z oficjalną wizytą i podejmowany przez cesarza Franciszka Józefa z ostentacyjną serdecznością, uzyskał ostatecznie zgodę Austrii na ogłoszenie niezawisłości Bułgary i przyjęcie tytułu króla.

Równocześnie z aneksją i tak zupełnie samodzielne wystąpienie Ferdynanda zwiększyło jeszcze niezadowolenie i gniew Petersburga. Izwolski raz już poparzywszy się na aneksyi, podejrzewał teraz w tym wystąpieniu Ferdynanda nowy jakiś manewr Aehrenthala i część swej głębokiej niechęci do tego męża stanu przeniósł także i na Bułgaryę. Nacyonalistyczna prasa rosyjska z ogromną niechęcią powitała ogłoszone świeżo królestwo bułgarskie. Gabinetowi sofijskiemu zarzucono wprost, że zawiódł zaufanie Rosyi i że tak ważnego aktu nie powinien był dokonywać bez jej błogosławieństwa.

Popierając politykę Ferdynanda, Aehrenthal chciał odciągnąć Bułgaryę od Rosyi, przewidywał bowiem zupełnie słusznie, że Petersburg albo zechce szukać odwetu jakiegoś na Austrii, albo też zapragnie rekompensować się na Turcyi. W jednym i drugim wypadku leżało w interesie Austrii, aby Bułgarya nie mogła być użytą przez Rosyę w tym celu jako jedno z narzędzi. Ponieważ zaś Bułgarya dążyła do tego samego, nie chcąc pomagać Rosyi do wzmacniania się kosztem Turcyi europejskiej, którą Ferdynand pragnął zachować ile możności dla siebie, powstał więc paralelizm

interesów austriackich i bułgarskich, zarówno w Wiedniu jak Sofii należycie zrozumiany i wyzyskany.

Izwolski osobiście podrażniony postanowił za wszelką cenę wyrwać Austrii łatwo zdobyty łup lub przynajmniej zmusić ją do tego, aby do niego sporo jeszcze dopłaciła. W tym celu puścił się w podróż po stolicach zachodnio europejskich, mobilizując przeciw Austrii zarówno rządy jak i opinię publiczną. Chodziło o pociągnięcie Austrii na nową konferencję europejską, więc niejako o postawienie jej przed sądem Europy za złamanie postanowień kongresu berlińskiego.

O ile w Rzymie nie odważono się na jawne poparcie Izwolskiego, mimo, że i tam na aneksję Bośni patrzono z nie mniejszą niż w Petersburgu nieufnością i gniewem, o tyle w Paryżu i Londynie znalazł Izwolski poparcie całkowite i bezwzględne. Francja czyniła to z zasady, w myśl której popiera Rosyę w każdej jej akcji przeciw któremukolwiek członkowi trójprzymierza. Anglia zaś chcąc zatrzeć wrażenie swojego stanowczego veta co do otwarcia cieśnin, czem właściwie naraziła Izwolskiego na fiasco, tem energiczniej poparła antiaustriacką akcję Izwolskiego, ile że leżała ona całkowicie na linii najszczerzych intencji gabinetu londyńskiego, który, jak wiadomo, szkodząc Austrii, pragnie osłabić Niemcy.

Aehrenthal bronił się w sposób dwójaki: przede wszystkim zademonstrował przed całą Europą, że aneksja nie jest bynajmniej wstępem do jakichkolwiek podbojów austriackich na Bałkanach, że nie jest ona obliczona na naruszenie *status quo* tamtejszego, i w tym celu ogłosił, że zrzeka się Sandżaku, po wtóre zaś oświadczył kategorycznie, że Austria na żadną konferencję międzynarodową nie pójdzie dopóty, dopóki

mocarstwa nie oświadczą, że bezwarunkowo aprobują aneksję.

Izwołski jednak nie dawał za wygraną, lecz opierając się przedewszystkiem na Anglii, prowadził swoją grę dalej z rosnącą z dnia na dzień energią. W ten sposób rozpoczęło się to wielkie przesilenie aneksyjne, którego bezpośrednie i pośrednie skutki trwają do dziś.

Widzieliśmy, że ze strony Austrii nie było bynajmniej zamiaru czynienia z aneksji Bośni punktu wyjścia dla jakiejś wielkiej, ściśle skonstruowanej i konsekwentnie przeprowadzanej polityki imperyalistycznej. Kierując się zasadą rozwiązywania najbliższych zadań, Austria postanowiła po prostu załatwić raz sprawę Bośni i Hercegowiny, nie przeczuwając nawet, że rywale jej zrobią z tego wstęp do nowej — imperyalistycznej epoki w dziejach Austrii i że w ten sposób samą Austrię zmuszą niejako do przypomnienia sobie, że właściwie także i ona mogłaby sobie na jakiś imperyalizm pozwolić.

Tak więc stara Austria ujrzawszy się pewnego pięknego poranku ku swojemu własnemu największemu zdumieniu w niezwykłym dla siebie kostymie groźnego zdobywcy, z niechęcią, nie ukrywając wcale, (oddanie Sandzaku) zgodziła się ostatecznie na tę rolę, dała ją sobie narzucić. I oto narody państwa austriackiego przeżyły nagle niebywały dotąd okres nadzwyczajnego jakiegoś podniecenia, wiary w siebie i w swoje wspólne państwo, w jego siłę i wielkie posłannictwo dziejowe. Od razu ucichły wiekiuste spory i kłótnie narodowe. Samorzutnie niejako dokonała się konsolidacja najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych we wszystkim innym żywiołów na gruncie ideologii wielko-austriackiej. Zaczęły rodzić się w głowach rozmaite,

jedna od drugiej śmielsze koncepcje polityczne, wśród których koncepcja t. zw. „austrosłowiańska“ polegająca na założeniu, że pod berłem habsburskiem skonsolidują się narody słowiańskie kultury zachodniej lub do niej ciężące, przeciwstawiając się panslawizmowi unifikacyjnemu Rosyi, była niewątpliwie najważniejszą i najznamienniejszą. Słowem nowa jakaś siła zrodziła się w różnojęzycznej Austrii, siła wybitnie integracyjna, dośrodkowa, która przejawiała się jako nigdy dotąd w Austrii niewidziany — instynkt państwowy nie poszczególnej części ale całości.

Dla rządu wiedeńskiego nagły ten przewrót w umysłach był całkowitą niespodzianką. Nie odpowiadał on ani nałogowym wyobrażeniom, które w sferach rządzących w tym względzie panowały, ani też realnym zamiarom, które jako żywo nie szły poza samą aneksję Bośni i Hercegowiny. Nie tylko więc Izwolski uczynił z Austrii mocarstwo imperyalistyczne. Instynkt imperyalistyczny, lub też bardzo do niego zbliżony zaczął przejawiać się także od wewnątrz. Czem mogło się stać to wszystko w ręku rządu dalej patrzącego i rozumiejącego, że nadszedł zupełnie wyjątkowy psychologiczny moment wewnętrznej konsolidacji państwa, trudno przewidzieć, zresztą także i niewarto łamać sobie nad tem głowy, bo w ręku rządu austriackiego nic się z tego wszystkiego nie stało. Wprawdzie istnieją pewne dane, uprawniające do przypuszczenia, że sam Aehrenthal ważność tego momentu należycie ocenił i że nie był bynajmniej niechętnym do jego właściwego użytkowania, ale sam okazał się za słabym, aby przemódz odwieczną austriacką tradycję wahania się, niezdecydowania i spóźniania. Nastroje wiedeńskie zmieniały się z dnia na dzień, niemal z godziny na

godzinę. Demonstracyjnie przygotowywano się do wojny, a równocześnie nie mniej demonstracyjnie objawiano niechęć do niej, gdy tymczasem Izwołski korzystał z każdego dnia, z każdej chwili, aby pozycję Austrii utrudnić, aby ją na jak największe straty i szkody narazić.

## II.

### Przesilenie aneksyjne.

W aneksyi Bośni i Hercegowiny upatrzyła Anglia wielkie niebezpieczeństwo dla siebie, ponieważ uważając Austrię tylko za awangardę Niemiec na wschodzie, sądziła, że poza Wiedniem stoi Berlin, i że to już zaczyna się urzeczywistnianie tego wielkiego planu, który ułożyły sobie Niemcy dla swojego nacisku na wschód. Z tego powodu Anglia stała się najgorliwszą rzeczniczką i sojuszniczką polityki Izwołskiego. Sir Edward Grey ze zdumiewającą elastycznością przerzucił się nagle z jednego bieguna na drugi i z autora projektu autonomii a raczej wprost oderwania od Turcyi Macedonii i rozłożenia samego państwa tureckiego na jego części składowe pod egidą Anglii, co propagował jeszcze na wiosnę, stał się teraz najgorętszym obrońcą integralności i nietykalności Turcyi zarówno europejskiej jak azjatyckiej, uwierzył bardzo mocno w zdolność odrodzenia się Turcyi i energicznie bronił młodoturków przed tymi wszystkimi, którzy kierowani ciasnym egoizmem chcą im w ich wielkiem dziele przeszkodzić... Prasa angielska prześcignęła niemal rosyjską pod względem wrogości tonu, w jakim pisała o Austrii. A hasło konieczności zbudowania trwałej tamy na Bałkanach

dla ekspansji niemieckiej, reprezentowanej przez Austryę, na gruncie angielskim właśnie rozległo się po raz pierwszy. „Anglia rozdmuchuje ogień na kontynencie, aby swój garnek do niego przystawić“ — pisała w tonie wielce melancholijnym *Neue Freie Presse*. Za wpływem Anglii opinia publiczna turecka zwróciła się nie przeciw Bułgarii, która przecie przez zajęcie części kolei wschodniej wyrządziła Turcyi szkodę bezpośrednią, ale przeciw Austrii „wiarołomnej i nielojalnej“, która skorzystała z przewrotu tureckiego, aby osłabić autoritet sułtana, utrudnić zadanie reformatorom Turcyi i przywłaszczyć sobie dwie prowincye, które nawiasem mówiąc, od lat trzydziestu bezspornie do niej należały. Polityką jednak kieruje logika interesu a nie logika formalna. Z punktu zaś widzenia tej pierwszej logiki Turcyja postępowała zupełnie rozumnie, ogłaszając bojkot towarów austriackich i zmuszając okręty Lloyda austriackiego do tego, że z portów tureckich wracały, nie pozbywszy się swojego ładunku, ponieważ „patryotyczni“ i w rzeczach polityki międzynarodowej szczególnie doświadczeni tragarze tureccy postanowili dobrowolnie ukarać Austryę i okręty pod jej flagą do portów zawijające traktowali — jak powietrze...

Dzięki tej polityce angielskiej, która bijąc w Austryę, godziła wedle swoich właściwych intencji w Niemcy, monarchia naddunajska wypłaciła pierwszą ratę tych nadzwyczajnych kosztów, jakie pociąga dla niej wierne dotrzymanie sojuszu Niemcom. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie ta wierność przesilenie aneksyjne byłoby miało przebieg znacznie łagodniejszy i szybszy, a koszty jego byłyby o wiele mniejsze.

Potrzeba jednak dodać, że do zwiększenia tych kosztów przyczyniły się także ciężkie błędy Aehrenthala,

wynikające z całej tej pospiesznej improwizacji, którą była aneksya. Aehrenthal popełnił wobec Turcyi wielką niekonsekwencyę. Z jednej strony przewidując jej opór przeciw aneksyi i chcąc go z góry niejako okupić, zrzekł się Sandżaku, z drugiej zaś postępował tak, jakgdyby nie chciał wogóle uznać jakichkolwiek praw Turcyi do zabierania głosu w sprawie krajów anektowanych. Jest rzeczą oczywistą, że należało wybrać jedno albo drugie, a nie kombinować uprzejmości i uprzedzającej grzeczności ze stanowczością mocno obraźliwą. Aehrenthal chcąc załatwić się z Turcyą, miał dwie drogi — albo ugodzić się z nią ostatecznie i w takim razie wciągnąć Sandżak do rzędu obiektów kompensacyjnych, a nie rzucać go tak sobie na wiatr, albo stanąć na stanowisku, że Turcyja wogóle nie ma tu nic do gadania, że układ z r. 1879 kwestyę jej praw co do Bośni i Hercegowiny ostatecznie przesądza, a w takim razie Sandżaku w ogóle nie dawać, tylko kwestyę siły postawić. Zastosowana zaś przez Aehrenthala polityka, kombinowana z uprzejmości i siły, miała dla Austryi ten skutek, że Turcyja Sandżak wzięła — bez podziękowania, a oprócz tego zachęcona przez Anglię i Rosyę wystąpiła z nowymi pretensyami, które poparła bardzo energicznym i dla eksportu austriackiego wielce dotkliwym bojkotem.

Izwolski oczywiście nie ustawał w swej akcji przeciw Austryi i jej „silnemu“ ministrowi. Mając tak energiczne poparcie w Anglii, zaczął on mobilizować przeciw Austryi przedewszystkiem Serbię, która — jak się wówczas po raz pierwszy dowodnie okazało — znalazła się już zupełnie w obozie antagonistów Austryi, przyjęła na się całkowicie rolę narzędzia Rosyi w jej antiaustriackiej polityce.

Aneksję uznała Serbia i Czarnogóra za zamach na prawa narodu serbskiego, któremu przez ten akt austriackiej „zaborczości“ odebrana została możliwość zjednoczenia się i spełnienia jego „misyi historycznej“, przekazanej mu rzekomo jeszcze przez cara Duszana. Agitacja przeciw Austrii przybrała w obu państewkach serbskich rozmiary wprost niebywałe i stała się rychło zjawiskiem politycznym, z którym rząd wiedeński musiał zacząć liczyć się bardzo poważnie, ponieważ było oczywistem, że wszystko to dzieje się za wyraźną zachętą z Petersburga, i że na czele tej agitacji stanął ówczesny sam następca tronu serbskiego, pełen temperamentu, ale, zdaje się, nie dość jeszcze zrównoważony książę Jerzy, który jednak z pewnością nie zasługiwał na te wszystkie ordynarne napaści i plotki, jakimi ozdabiała go prasa węgierska i wiedeńska. W listopadzie książę Jerzy pojechał do Petersburga. Cesarz Mikołaj przyjął go z demonstracyjną serdecznością, chociaż było już powszechnie wiadomem, że młody książę organizuje przeciw Austrii specjalne oddziały powstańcze, które w pewnym momencie mają przerzucić się do Bośni i Hercegowiny, niecąc tam pożogę buntu przeciw Austrii. Przyjęcie księcia Jerzego w Petersburgu odbyło się na kilka dni przed 2 grudnia, w którym to dniu cała Austria obchodziła sześćdziesiątą rocznicę panowania cesarza Franciszka Józefa I. Car Mikołaj II. zaprzątnięty widocznie odwiedzinami księcia Jerzego, zapomniał o tej niezwyklej rocznicy sędziwego monarchy sąsiedniego państwa i nie znalazł żadnego sposobu złożenia mu chociażby tylko formalnych gratulacji. Książę Jerzy i towarzyszący mu Pasicz wrócili z Petersburga do Belgradu i chociaż nie przywieźli z nad Newy żadnych wiążących przyrzeczeń, to jednak

pobyt na północy usposobił ich tak, że bynajmniej nie zdradzali chęci do zmiany taktyki i tonu wobec Austrii. Przeciwnie agitacja wojenna w Serbii wzrosła niepomierzenie. Przygotowania militarne przybrały tam charakter wręcz prowokujący. Aż wreszcie Skupczyna na posiedzeniu w dniu 3 stycznia 1909 r. powzięła uchwałę, w której zażądała dla Serbii rekompensaty terytorialnej za aneksję i przyznania obu krajom anektowanym takiej autonomii, przy której panowanie austriackie w nich stało by się zupełnie fikcyjnym a możliwość wcielenia Bośni i Hercegowiny do przyszłej Wielkiej Serbii, któraby kiedyś na gruzach Turcyi powstać miała, byłaby nadal zachowana.

W Wiedniu zrozumiano wreszcie, że ta zabawa serbska zaczyna być niebezpieczną, że w Belgradzie z całą świadomością dążą do tego, aby sprowokować wojnę z Austryą i zmusić w ten sposób Rosyę, aby ratując swój prestige protektorki Słowian bałkańskich, wystąpiła czynnie przeciw Austrii. Po długich wahaniach i tradycyjnem zwlekaniu zarządzono w Austrii częściową mobilizacyę. Odbyła się ona z niezwykłą sprawnością i precyzją wśród zupełnie niebywałego nastroju całego społeczeństwa. Cała Europa zdumiała się widokiem tej wielkiej siły wewnętrznej, której istnienia w dwoistej monarchii nikt nie podejrzewał. Prestige mocarstwowy Austrii wzrósł nagle i niespodzianie bardzo znacznie. Europejska opinia publiczna szybko pogodziła się z myślą, że Austrya mimo dotychczasowej bezczynności swojej i bierności w dziedzinie polityki międzynarodowej i mimo wszystkie objawy wewnętrznej słabości i rozbicia nie tylko nie przestała być potężnym czynnikiem w Europie, ale że zabiera

się właśnie do odegrania nowej czynnej roli zarówno w Europie, jak przedewszystkiem na Bałkanach.

Najłatwiej i najrychlej nowy ten pogląd na Austryę przyswoiła sobie Francya, która znając dokładnie stan rzeczy w Rosyi i wiedząc, że po klęsce na Dalekim Wschodzie i po przewrocie rewolucyjnym nie jest ona jeszcze zdolną do czynnego wystąpienia przeciw Austryi, uważała politykę Izwolskiego za grę bardzo ryzykowną, która nie tylko Rosyę ale i Francyę narazić może jeżeli nie na klęskę, to w każdym razie na bardzo dotkliwe upokorzenie. To też ówczesny minister spraw zagranicznych w Paryżu Pichon dokładał wszelkich starań, aby pośredniczyć pokojowo i aby odwieść Rosyę od jej awanturnicznych zamiarów.

I to ogólne uszanowanie i respekt, jakie wzbudziła dla siebie Austrya było tem dziwniejszem, że sojusznicy jej nie zdradzali niczem szczególnego zapału do czynnego poparcia jej w razie potrzeby. Przeciwnie Włochy, które od początku zachowały bardzo mało przyjazną rezerwę wobec aneksyi, w dalszym rozwoju przesilenia nie potrafiły nawet ukryć swego z niej niezadowolonia. Tittoni w mowie, wygłoszonej w parlamencie dnia 4 grudnia, powiedział otwarcie, że sytuacja, którą stworzyła Austrya, jest „trudną i niepewną“ i że oddziaływa ona niekorzystnie na politykę Włoch. Po tem oświadczył wprawdzie Tittoni, że Włochy pozostają wiernymi swoim zobowiązaniom sojuszowym. Ale co mogło być wartem to czysto formalne oświadczenie po takim wstępie!

Jeszcze dziwniejszem od samego początku przesilenia było zachowanie się Niemiec. Ks. Bülow, który nadmiernie przedłużał swe wywczasy na wyspie Nordey, wołać raczej marznąć wśród październikowych

wichrów Morza Północnego, niż wrócić do Berlina, gdzie czekała go konieczność jasnego wypowiedzenia się, motywował swoje tajemnicze postępowanie tem, że gabinet wiedeński nie zawiadomił go o swoim zamiarze aneksyi, że więc zaskoczony nią rząd niemiecki nie miał jeszcze czasu wyrobić sobie jasnego zdania o niej. Rychło jednak okazało się, że była to tylko uznania godna skromność ze strony gabinetu berlińskiego, który w rzeczywistości miał już gotową konstrukcyę, mianowicie postanowił za żadną cenę do wojny austriacko-rosyjskiej nie dopuścić. I na tej linii zetknął się Berlin z Paryżem, który — jak rzekłem — także usilnie pracował nad utrzymaniem pokoju. Między Francją a Niemcami dokonało się nadzwyczajne zbliżenie. Było widocznem, że oba te mocarstwa pracując pospiesznie nad wyrównaniem różnic, istniejących między nimi samemi, chcą w ten sposób niedopuścić do wytworzenia sytuacji, w którejby zobowiązania sojuszowe każdego z nich zmusiły je do wystąpienia przeciw sobie. Dnia 9 stycznia 1909 r. między Niemcami a Francją stanął układ co do podziału wpływów w Maroku. A zaś oficjalny organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, *Temps* wystąpił z początkiem lutego z wezwaniem pod adresem Anglii, aby „nie parła do wojny, w której własne ryzyko Anglii byłoby rzeczywiście bardzo małe“ i aby ze względów handlowo-konkurencyjnych nie utrudniała Niemcom nowej orientacji ich polityki w kierunku utrzymania równowagi europejskiej.

Mimo tego nacisku Francyi Izwolski nie dawał jednak za wygraną. Obawiając się, że Bułgaria może pozostać po stronie Austrii, przebaczył jej co rychlej ten akt „nieprawomyślności“, jakim było w oczach Rosyi

oficjalnej proklamowanie własnowolne królestwa bułgarskiego, a nawet narzucił się jako pośrednik w sporze Bułgarii z Turcją o odszkodowanie za rumelijski odcinek kolei Wschodniej. Turcja żądała za to 150 milionów franków, Bułgaria dawała 80 mil. Za pośrednictwem Rosyi stanęło na 125 mil., z których Bułgaria zapłaciła 80, resztę zaś wyrównała Rosya w ten sposób, że odpisała sumę 45 mil. z kontrybucyi, którą Turcja ma jej jeszcze zapłacić za wojnę z roku 1877.

Tymczasem Aehrenthal przyszedł wreszcie do przekonania, że jego stanowisko, iż Turcja przez aneksyę nie została poszkodowana, nie da się utrzymać bez ogromnych wprost strat dla przemysłu i handlu austriackiego. Wdał się więc w bezpośrednie rokowania z Turcją, co powinien był na samym początku uczynić. Rokowania te rychło dały pożądaný skutek.

Dnia 26 lutego 1909 podpisano w Konstantynopolu protokół, który zawierał następujące postanowienia: 1. Austria zrzeka się wszelkich praw do Nowego Bazaru, w zamian za co sułtan uznaje stan faktyczny, przez Austryę w Bośni i Hercegowinie stworzony. 2. Mahometanie w obu anektowanych krajach otrzymują gwarancje wolności sumienia i kultu tudzież politycznego i obywatelskiego równouprawnienia ze wszystkimi innymi wyznaniem. 3. Jako odszkodowanie za dobra państwowe w obu krajach płaci Austria na rzecz Turcji w ciągu dni 14 sumę 2 i pół milionów funtów tureckich, czyli nieco więcej niż 60 milionów koron. 4. W ciągu dwóch lat Austria zobowiązuje się zawrzeć z Turcją traktat handlowy z tem, że cła tureckie będą podwyższone z 11 na 15% wartości. 5. Austria zgadza się na zniesienie kapitulacyj

i osobnych urzędów pocztowych, o ile także i inne państwa to samo uczynią.

Nazajutrz wielki wezyr ówczesny, Husein Hilmi pasza wydał odezwę, w której wezwał obywateli do — zaniechania bojkotu towarów austriackich, jako nie-patryotycznego. Tragarze zaś w porcie salonickim wrócili do roboty przy okrętach austriackich wśród okrzyków na cześć Turcyi i — Austrii...

Po takim zaspokojeniu pretensyj tureckich, z pośród wszystkich wówczas do Austrii zgłaszanych jedynie usprawiedliwionych chociaż i to tylko pod względem czysto formalnym, pozostawało jeszcze załatwić się z Serbią. Agitacya przeciw Austrii przybrała tam takie rozmiary, że nie mogło być mowy o pokojowym załatwieniu sprawy, dopóki Rosya trwać będzie przy raz obranym systemie popierania i zachęcania Serbii do oporu. Rząd serbski prowadził bez przerwy bardzo energiczne przygotowania wojenne. Prasa urabiała przeciw Austrii nastrój nieprzejednanej nienawiści. Stało się rzeczą jasną, że malutkie to państewko musi być albo ugięte albo zgniecione. I tu dopiero zasadnicza błędność polityki Izwolskiego ujawniła się w całej pełni, Rosya znalazła się bowiem w położeniu bez wyjścia: albo poprzeć Serbię i samej narazić się na wojnę z Austryą, której nie chciała i do której nie była przygotowana, albo opuścić Serbię w krytycznym momencie i narazić na szwank swój autorytet i prestige protektorki Słowian bałkańskich.

I w tej to niezmiernie trudnej a także pewnego komizmu niepozabawionej sytuacji, w której znalazła się Rosya, dyplomacya berlińska zdecydowała się na akt niewątpliwie bardzo zręczny, ale w skutkach swych nie tylko dla Austrii lecz także i dla samych Niemiec

bardzo niepomyślny. Z polecenia swojego rządu ambasador niemiecki w Petersburgu hr. Pourtalés udał się mianowicie do Izwołskiego i zakomunikował mu, że mimo przyjaźni, jaką Niemcy zawsze żywiły i żywią dla Rosyi, byłyby one zmuszone z całą swoją siłą stanąć po stronie Austrii, gdyby ją Rosya w obronie Serbii chciała zaatakować.

Był to akt owej słynnej „wierności Niebelungów“ berlińskiej, owo nagłe przystrojenie się w *schimmernde Wehr*, jak to potem z właściwą sobie skłonnością do hiperbolizmu nazwał cesarz Wilhelm, zbierając na ratuszu wiedeńskim od Spiessbürgerów tamtejszych bizantyńskie hołdy i dziękczynienia za „uratowanie“ Austrii przed niebezpieczeństwem — wygrania wojny...

Jest rzeczą oczywistą, że ta niespodziana interwencja Niemiec przyniosła pożytek tylko Rosyi, szkodę i to niepowetowaną — Austrii. Ale także i same Niemcy miały przekonać się niebawem, że ten krok obłudny i pozornie mistrzowski był także i dla nich w konsekwencyach swoich niekorzystnym. Przesilenie marokańskie, które w dwa lata potem wybuchło, byłoby bowiem z pewnością miało inny przebieg i inny rezultat, gdyby dyplomacya berlińska była w marcu r. 1909, patrząc nieco dalej w przyszłość, pozostawiła Rosyę jej własnemu losowi. O tem zaś, że przesilenie bałkańskie byłoby prawdopodobnie nie wybuchło, a w każdym razie miało inny przebieg, gdyby nie ta historyczna przejażdżka hr. Pourtalésa do gmachu nad Piewczeskim mostem w Petersburgu, nie warto się nawet rozwodzić, tak dalece jest to oczywistem.

Izwołski dał wprawdzie swojej i francuskiej prasie instrukcye „oburzeniowe“, ale sam z radością pospieszył skorzystać z tego przyjacielskiego zaiste ostrze-

zenia Niemiec, aby wycofać się z honorem z sytuacji, której nie mógł już utrzymać. Rząd serbski, który powinien był przecie zrozumieć, że Rosya byłaby gotową bić się z samą Austryą o interesy serbskie, ale nie może bić się także i z Niemcami, otrzymał w dniu 26 marca z Petersburga wezwanie, aby skapitulował. Za Rosyą w dwa dni potem poszła zdumiona Anglia, która nie mogła przecie prowadzić polityki bardziej słowiańskiej, niż sami Słowianie, tak że ostatecznie Serbia stłumiwszy wściekłość, poddała się. Dnia 30 marca mocarstwa trójporozumienia podyktowały rządowi serbskiemu deklarację bezinteresowności, którą miał złożyć rządowi wiedeńskiemu. Zaś dnia 31 marca poseł serbski w Wiedniu p. Simicz deklarację tę rzeczywiście złożył Aehrenthalowi. Rząd serbski oświadczył w niej, że aneksya Bośni i Hercegowiny nie narusza w niczem jego praw i że dlatego cofa swój przeciw niej protest, obiecując na przyszłość żyć z Austryą w dobrem sąsiedztwie, na dowód czego redukuje swoje siły zbrojne do stanu z wiosny r. 1908.

Tryumf Austrii był zupełny. Uznawała to cała Europa, przedewszystkiem jednak — prasa rosyjska, która rozmyślnie przedstawiała sukces Austrii z ogromną przesadą, aby tem jaskrawiej odmalować ten gwałt i to bezprawie, jakiego monarchia naddunajska dzięki „nieudolności“ Izwolskiego dopuściła się na biednej Serbii.

Każdy jednak krytycznie myślący człowiek mógł już wówczas odgadnąć, że tryumf ten musi być, jeżeli nie krótkotrwałym wogóle, to w każdym razie bardzo kosztownym. Było bowiem rzeczą jasną, że upokorzona tak boleśnie Serbia jeszcze bardziej zbliży się do Rosyi, która ze swej strony uczyni wszystko, aby ją

przy sobie jak najdłużej utrzymać i zachwiany swój prestige na Bałkanach wzmocnić.

Już w czasie dyskusji prasowej, jaka toczyła się przez szereg miesięcy w całej Europie z powodu aneksyi, dały się słyszeć poważne głosy, które wyraźnie wskazywały kierunek dalszej akcji Rosyi i państw bałkańskich wobec Austrii. Miały one mianowicie dążyć do stworzenia silnej baryery, któraby zamknęła Austrii dalszą drogę w głąb półwyspu bałkańskiego. Sam Izwolski w exposé swojem w Dumie przedstawił tę baryerę jako federację państw bałkańskich, któreby gwarantując sobie wzajemnie bezpieczeństwo swych granic, broniły w ten sposób całego Bałkanu przed inwazyą czynników obcych, t. zn. Austrii.

Jeszcze więc przed ostatecznem zakończeniem przesielenia aneksyjnego bliższe jego i dalsze konsekwencje na Bałkanach i poza niemi zarysowywały się z dostateczną wyrazistością, aby być dostrzeżonemi i należyście ocenionemi. W Wiedniu jednak nie chciano ich widzieć i nie umiano zrozumieć...

### III.

#### Rozsadzanie Turcyi.

Marschall von Bieberstein popierał Abdul Hamida. To wystarczało w zupełności, aby młodoturcy patrzyli nań z nieufnością i nieukrywaną niechęcią. Wszak Anglia i Francya wierne swoim tradycjom wolnościowym tak dużo mówiły o swoich sympatyach dla szermierzy i twórców wolności Turcyi. Nawet Rosya uczuła dużą sympatyę do oficerów młodotureckich, którzy pewnego dnia złamali tak brutalnie wszystkie zasady legalności

i wierności dla swego wodza najwyższego... Wobec tego młodoturcy stali się z początku anglofilami, ciążyli ku trójporozumieniu. Rychło jednak wzięła górę elementarna racja stanu turecka, która wskazywała właśnie na Anglię i na Rosję jako na najniebezpieczniejszych wrogów Turcyi zarówno starej jak młodej. Objąwszy rządy, poczuwszy brzemień odpowiedzialności, młodoturcy zrozumieli rychło, że polityk tak znakomity i dyplomata tak daleko patrzący jak Abdul Hamid wiedział bardzo dobrze, dlaczego tak serdeczną przyjaźń utrzymywał z Niemcami właśnie, a nie z innym mocarstwem. Niemcy bowiem jedyne z pośród wielkich mocarstw same nic od Turcyi oderwać nie mogąc, musiały strzedz zazdrośnie, aby także i inni nic od niej nie odrywali.

Ta elementarna racja stanu turecka okazała się silniejszą niż osobiste sympaty doktrynerów młodoturckich, wychowanych na Europejczyków w Paryżu i związanych z Anglią wspomnieniami obfitych wsparć i subwencji pieniężnych. Zgodliwość, jaką okazała Austria wobec Turcyi zwracając jej Sandżak nowobazarski i dopłacając jeszcze 60 milionów koron w czystym złocie, wpłynęła także na umocnienie niemieckiej a nawet austriackiej orientacji młodoturków. W ciągu kilku miesięcy byli oni już germanofilami z przekonania i jako tacy stali się dla Anglii tak samo niewygodnymi i niesympatycznymi jak Abdul Hamid. Anglia więc zaczęła po cichu popierać reakcję staroturcką, którą bardzo zrećnie kierował sam Abdul Hamid, oddając ster państwa w ręce jednego z najstarszych swoich ministrów, zdolnego, chytrego we wszystkich sztukach tureckich rządów bitego i Anglii zupełnie oddanego Kiamila paszy. Przedwczesny wybuch przygo-

towanej umiejętnie kontrrewolucji zniweczył całą pracę. Mahmut Szefket pasza na czele korpusu salonickiego wkroczył do Konstantynopola, zdetronizował i uwięził Abdul Hamida, osadzając na tronie Mohammeda V. Rządy młodotureckie utrwaliły się ostatecznie. Wpływ Niemiec nad Bosforem okazał się silniejszym.

Ale Anglia nie dała za wygraną. Korzystając z ciężkich błędów, jakie coraz częściej popełniali młodoturcy w swojej polityce wewnętrznej, ujawniając się w niej rychło jako najczystszej wody centraliści i unifikatorzy, tem gorsi i niezręczniejsi, że naiwnie doktrynerscy, Anglia zaczęła energicznie popierać wszystkie objawy opozycji, jaka się przeciw tym rządóm młodotureckim gdziekolwiek w państwie budziła.

Najpierw przeciw młodoturkom wystąpili Arabowie. Anglia poparła ich bardzo wydatnie. Powstanie arabskie przybrało bardzo znaczne rozmiary, zmuszając młodoturków do wielkich wysiłków militarnych i ofiar pieniężnych. Równocześnie w Macedonii, szczególnie zaś w Albanii zaczęło wzrastać niezadowolenie i wrzenie. Centralistyczne zapędy młodoturków rozczarowały wszystkie narodowości, które niedawno jeszcze popierały ruch młodoturecki w przekonaniu, że niesie on im wolność i równouprawnienie. Najbardziej jednak rozdrażnili młodoturcy Albańczyków, chcąc w krótkiej drodze i gwałtem wciągnąć ich do uporządkowanego życia państwowego, do płacenia podatków, uznawania władz i sądów sułtańskich, wreszcie do zaniechania budzących się wśród nich aspiracji narodowo-kulturalnych. Ukryty poza parlamentem i gabinetem komitet „Jedności i Postępu“, który w rzeczywistości sprawami Turcji kierował, nie chciał zrozumieć, że Albańczykami nie można rządzić jak narodem na pół

przynajmniej cywilizowanym, że ci naiwni i zupełnie jeszcze dzicy synowie gór, nawet gdyby chcieli, nie mogą wejść odrazu w karby administracji państwowej z jej wszystkimi wymaganiami, tem bardziej, że do-  
tąd cieszyli się zawsze nieograniczoną niemal swobodą i dawali państwu to tylko, co sami za stosowne uznawali. Podatków więc wcale nie płacili. W wojsku zaś służyli tylko na ochotnika, wabieni do tej służby tymi szczególnymi przywilejami, którymi obdarzał ich Abdul Hamid jako żołnierzy i swoją gwardyę najwierniejszą. Straszny ten ale mądry sułtan rozumiał dobrze, że większą ma wartość oddanie i wierność bezwzględna dzikich plemion albańskich, niż ten nędzny dochód, jaki mogą dać państwu ściągnięte z nich podatki, niż nawet satysfakcja, zresztą niewielka, że garstka półinteligencji albańskiej będzie pisała alfabetem tureckim, a nie łacińskim, jak to było jej szlachetną ambycją. Wszystkiego tego nie chcieli rozumieć młodoturcy. Z fanatyzmem ciasnych doktrynerów zaczęli oni stosować do Albańczyków swoje zasady administracji państwowej, bezwzględnie ściągać podatki z ubogiej ludności góralskiej, która wogóle nawet znaków pieniężnych nie posiada w dostatecznej ilości, narzucać nowe pojęcia prawne tym, którzy od wieków żyli tylko wedle swoich prymitywnych praw patryarchalnych, a z pośród obowiązków społecznych uznawali tylko jeden za święty — obowiązek zemsty rodowej, wreszcie gnębić nieliczną i słabą inteligencję albańską za jej aspiracje kulturalno-narodowe, które wyrażały się w tem, że w Konstantynopolu dano jedno przedstawienie teatralne w języku albańskim i że w nielicznych szkołach, przez samych Albańczyków utrzymywanych, chciano uczyć dzieci po albańsku...

To niedorzeczne doktrynerstwo młodotureckie i to lekceważenie psychiki narodu dzikiego wprawdzie ale dzielnego i fanatycznie do wolności swojej przywiązanego, miało ten skutek, że ci sami Albańczycy, którzy w rękę Abdul Hamida byli najsilniejszą podporą jego władzy w prowincjach europejskich, stali się teraz najgroźniejszymi wrogami tureckiego w nich panowania.

Latem roku 1909 rozpoczyna się cykl powstań albańskich. Młodoturcy już to tłumią je z wielkim okrucieństwem już to próbują łagodności i obietnic. Ponieważ jednak obietnic z reguły nie dotrzymują, przeto każde następne powstanie albańskie staje się jeszcze zacieklejszem, represya rządowa krwawszą. Wreszcie sam sułtan zjeżdża w odwiedziny niejako do Albańczyków. Na Kosowem Polu koło grobu Murada Wielkiego w obecności stu tysięcy Albańczyków odbywa selamlik uroczysty (16 czerwca 1911 r.), ofiarowuje dla biednych Albańczyków 50.000 funtów tureckich, gdy równocześnie rząd jego zawiera z wodzami albańskich szczepów ugodę, złożoną z dziesięciu punktów i tyluż skromnych zresztą ustępstw na rzecz Albańczyków.

Zawarta tak uroczyście uгода okazuje się jednak rychło tak samo krótkotrwałą, jak wszystkie poprzednie. Młodoturcy znowu nie dotrzymują warunków jej, a Albańczycy znowu chwytają za broń, której dostarczają im pod dostatkiem ich zagraniczni przyjaciele. Tych zaś namnożyło się teraz mnóstwo. Albańczycy stają się ulubieńcami i pieśczołkami Europy. Wielkie i małe państwa europejskie prześcigają się poprostu w pomaganiu Albańczykom w ich walce przeciw uciskowi tureckiemu. Co im wojska tureckie odbiorą broń, to w rękę bojowników albańskich pojawia się nowa jeszcze lepszych systemów, od austriackich mannlicherów poczy-

nając, na precyzyjnych automatycznych karabinach angielskich kończąc. Serbia nawet popiera Albańczyków, chociaż nie kto inny, tylko oni właśnie wyparli ludność serbską z jej odwiecznych siedzib na Polu Kosowem i na północnym brzegu Białego Drinu. Bułgaria nie patrzy krzywo na powstania albańskie. We Włoszech zaś zapanowuje na czas jakiś prawdziwy szal albanofilski. Po wszystkich większych miastach włoskich tworzą się komitety, mające na celu niesienie pomocy Albańczykom. Mały syn wielkiego Garibaldiego — generał Ricciotti Garibaldi organizuje nawet legion ochotników, który ma wylądować w Albanii, aby bić się o jej wolność. Gabinet rzymski popiera całą tę akcję, moderując tylko nadmierne wybuchy temperamentu włoskiego. Nawet malutka Czarnogóra, która sama znajduje się na utrzymaniu swych możliwych kuzynów i opiekunów, znajduje dość środków i — szlachetnej bezinteresowności, aby w sposób zgoła jaśkrawy popierać Albańczyków. Z Petersburga idą na ten cel specjalne fundusze do Cetynii. Król Nikita przelicza je co prawda na nowo, ale zawsze zostaje jeszcze dość na utrzymanie szpitali dla rannych Albańczyków, dostarczanie im amunicji i żywności.

W tej powodzi uczuć miłosnych dla Albańczyków Austria nie może naturalnie pozostać obojętną. Nie pozwala jej na to już sama chociażby godność protektorki Albańczyków katolickich. W ich też obronie występuje z dużą energią *Fremdenblatt*, a Mannlichery zaczynają należeć do tego typu nowoczesnych karabinów, których władze tureckie najwięcej konfiskują Albańczykom...

W ten sposób dezorganizuje Europa państwo tureckie odrazu na dwóch końcach: w dalekiej Arabii

i Albanii. Kieruje tą robotą Anglia. Sekundują jej Francya i Rosya. Niemcy stają się jedynym przyjacielem Młodo Turków, tak jak były oporą Abdul Hamida i tak samo jak za jego czasów za każdy objaw przyjaźni każą płacić sobie jakąś nową bardzo ważną koncesyą. Wskutek tego Turcyja popada w błędne koło. Za przyjaźń niemiecką musi płacić rozszerzaniem ciągłym ich gospodarczego i politycznego wpływu, co jeszcze bardziej drażni Anglię, która też jeszcze energiczniej pracuje na zgubę Turcyi.

Mimo wszystko, co dochodzi do wiadomości szerokiego kół w Europie, rządy zaczynają coraz bardziej liczyć się z rychłym upadkiem Turcyi. Nikt jeszcze nie wie, kto mianowicie zostanie likwidatorem tej ogromnej masy spadkowej. Jeden podejrzliwie spogląda na drugiego, a wszyscy chórem zapewniają się wzajemnie, że *status quo* musi być utrzymany, ale w ciszy poszczególnych gabinetów, między szczególnie żytymi sojusznikami toczą się już narady, co czynić, jeżeli mimo wszystkie zapewnienia obłudne, mimo zawiści wzajemne współubiegających się o udział w spadku tureckim, odrodzona Turcyja rozsypie się pewnego dnia bez wszelkiej szczególnie wyraźnej przyczyny zewnętrznej, prosto tak, jak zmurszała budowla, jak ciało, z którego dawno już duch uleciał.

Podobnie jak przed aneksyą Austrya, tak teraz Włochy zaczynają liczyć się z możliwością upadku Turcyi. Aby zaś także móżdź przyjść do podziału z próżnemi rękami, postanawiają zawczasu zabrać to, co im się już teraz „należy” — więc Trypolis i Cyrenaikę. Francya chcąc odciągnąć Włochy od trójprzymierza jeszcze przed ośmiu laty uznała prawa ich do tych dwóch prowincyj. Anglia także nie założyła przeciw temu

zbyt wyraźnego protestu. Rosya po aneksyi zaczęła natarczywie kokietować Włochy. Cesarz Mikołaj II z Liwadyi pojechał do Racconiggi, demonstracyjnie omijając Austryę. Prasa obu państw coraz częściej wykrywa rozmaite wspólności interesów, jakie między Rosyą a Włochami na Bałkanach zachodzą. Przykre uczucia, które we Włoszech obudziła austryacka aneksya Bośni, eksploatują obecnie zarówno Petersburg jak Paryż. Włochy stają się pożądanymi i poszukiwanymi po stronie trójporozumienia, podczas gdy stosunki w trójprzymierzu stają się wręcz nieznośne. Austrya pomna bardzo zimnego zachowania się Włoch podczas przesilenia aneksyjnego i przypuszczając, że na gruncie Albanii nieporozumienia między nią a Włochami wyniknąć muszą, zaczyna znowu koncentrować wojska na granicy Tyrolu, budować fortyfikacje. Stosunki sąsiedzkie obu sojuszniczek dochodzą do takiego naprężenia, że ciągłe zajścia graniczne, wzajemne aresztowanie sobie patrolów, podejrzanym rzekomo o szpiegostwo, wytwarzają atmosferę ukrytej, ale tem silniejszej niechęci, aby nie powiedzieć nienawiści, którą tylko Niemcy ogromnymi wysiłkami łagodzą, zapobiegając wybuchowi jawnej już nieprzyjaźni. Politycy rzymscy przychodzą do przekonania, że w takich warunkach gdyby przyszło do podziału Turcyi europejskiej, Austrya z pewnością zażąda od Włoch, aby się zadowolili Tripolisem, sama zaś sięgnie po Albanie. Potrzeba więc ten Tripolis zabrać zawczasu, aby w chwili podziału Turcyi europejskiej nie mógł stać się przedmiotem targu i zamiany, potrzeba go zabrać zaraz, dopóki jeszcze istnieje pod względem formalnym przynajmniej sojusz z Austryą, który wiąże jej ręce i zmusza do bierności.

I staje się rzecz dotąd w dziejach nowożytnych niebywała. Wśród najgłębszego pokoju Włochy mobilizują flotę i zwyczajem brygantów sycylijskich stawiają przed Turcją banalną alternatywę — życie albo pieniądze, czyli Tripolis i Cyrenaika albo wojna. I jakkolwiek dalekim był ten sposób postępowania od elementarnych zasad etyki i przyzwoitości międzynarodowej chociażby, z którymi zresztą polityka wszelka ma zawsze bardzo mało wspólnego, to jednak potrzeba przyznać, że Włochy wybrały go trafnie i dla siebie korzystnie. Zabierając Tripolis Włosi z jednej strony uprzedzili wypadki, z drugiej zaś rozwój ich znakomicie przyspieszyli. Wprawdzie bowiem San Giuliano w nocie cyrkularnej do państw bałkańskich przestrzegał je przed wszelkiem korzystaniem z wojny tripolitańskiej, zapowiadając uroczyście, że *status quo* na Bałkanach musi być utrzymany, to jednak ostrzeżenie to pozostało bez skutku. Przez aneksję Bośni i Hercegowiny raz obudzone apetyty i obawy, nienawiści i podejrzliwości działały już w ukryciu wprawdzie ale tem pewniej, ile że potencje takie jak Anglia, Rosya i Francya miały swoje bardzo ważne interesy w podtrzymaniu i podsycaniu tych czynników na Bałkanach.

Wojna tripolitańska w całej ewolucyi antagonizmów i współzawodnictw na Bałkanach ma znaczenie tylko epizodu, który jednak był jak iskra, rzucona do beczki prochu. Wprawdzie dyplomacya mocarstw czyniła zabiegi, aby wojnę zlokalizować, aby zarzewia jej nie dopuścić ani na Bałkany ani do małej Azji, ale chodziło tu tylko o lokalizacyę antagonizmów wielkich mocarstw, nie o apetyty małych państweczek bałkańskich, które przeciwnie podsycano umiejętnie i systematycznie.

### Koalicja bałkańska.

Kiedy Izwolski podczas przesilenia aneksyjnego rzucił po raz pierwszy w Dumie hasło federacji bałkańskiej jako zapory najpewniejszej dla ekspansji austriackiej, zarówno on jak i angielscy i francuscy zwolennicy tej idei myśleli o federacji ogólnej, obejmującej zatem obok chrześcijańskich państw bałkańskich także i Turcyę. Pod wpływem wypadków jednak, które obficie wypełniły następne trzy lata, idea ta uległa o tyle modyfikacji, że Turcyę z kombinacji wyjęto i ograniczono się tylko do pracy nad skupieniem państw chrześcijańskich dla wymuszenia na Turcyi decentralizacji i przeprowadzenia w Macedonii tych reform, które już kongres berliński dla niej ustanowił.

Akcya w tym kierunku, prowadzona w najściślejszej tajemnicy dosłownie między kilkunastu zaledwie ludźmi, była obliczona na czas znacznie dłuższy, aniżeli ten, który jej wyznaczyły późniejsze wypadki. Tempo tej akcji było też powolne. O federacji myślano. Nad przygotowaniem jej pracowali usilnie dyplomaci rosyjscy przede wszystkim. Czarikow w Konstantynopolu i Hartwig, świeżo z Teheranu na żądanie Anglii odwołany, w Belgradzie. Przebieg tej akcji, jej poszczególne fazy i działające w niej główne czynniki tudzież udział każdego z nich stanowią naturalnie tajemnicę archiwów, która długo jeszcze nie będzie odsłoniętą. Nie mniej w ogólnych zarysach zarówno geneza, jak sam proces tworzenia się koalicji bałkańskiej są już stosunkowo dokładnie znane, mają nawet swoją własną wcale obitą literaturę.

Najgruntowniej zbadał i przedstawił dzieje tej ko-

alicyi polityczny korespondent *Temps* René Puaux, w książce swej p. t. *De Sofia à Tchataldja*. Wedle relacyj Puaux tudzież innych informacyj, rozrzuconych w prasie peryodycznej, wywiadów Milukowa i wynurzeń niektórych twórców koalicyi, dzieje jej w najogólniejszym zarysie przedstawiają się następująco :

Zaraz po wybuchu wojny tripolitańskiej powstała pierwsza myśl zawarcia sojuszu serbsko-bułgarskiego, zwróconego przeciw Turcyi. Ultimatum włoskie sprawiło bałkańskim mężom stanu wielką niespodziankę. Król Ferdynand bawił wówczas w Vichy razem z Geszowem, który na wiadomość o wybuchu wojny wracając pospiesznie do Sofii, zetknął się po drodze z Milowanowiczem. Ten bowiem minister serbski siedząc w tym czasie w Belgradzie, zorientował się pierwszy w sytuacji i postanowił nadarzającą się sposobność chwycić — za włosy. Geszow spotkał się z Milowanowiczem w wagonie kolejowym między Belgradem a stacją Lapowo. I tu w ciągu dwugodzinnej rozmowy położone zostały podstawy pod sojusz serbsko-bułgarski. Pertraktacye zaczęły się od stwierdzenia, że sojusz musiałby opierać się na podziale Macedonii na sfery wpływów obu państw, przy czem Milowanowicz z góry zastrzegł dla Serbii posiadanie Skoplja jako *conditio sine qua non*. Terytoryum na południe od tego miasta miało stanowić strefę sporną, co do której oba państwa poddałyby się w danym razie pod sąd rozjemczy cesarza rosyjskiego. Geszow przyjął propozycyę tę do wiadomości, ale nie dał na nią żadnej odpowiedzi stanowczej. Po powrocie zaś Ferdynanda postanowiono w Sofii zająć pozycyę wyczekującą. W grudniu r. 1911 Milowanowicz ponowił swoją propozycyę pisemnie. Nie otrzymałszy jednak odpo-

XII 1911

wiedzi na nią w ciągu dni dziesięciu, pospieszył wyjaśnić, że niema ona z jego strony charakteru oficjalnego i że chodzi tu tylko o wymianę myśli na dany temat. Wobec tego Geszow odpowiedział, że taką wymianę myśli przyjmuje i ze swej strony przedłożył, aby za podstawę dalszych negocjacji przyjąć przede wszystkim rozdział sfer wpływów, dzieląc je mianowicie na sporne między obu państwami i niesporne. Za niesporne uznano te terytoria, których nigdy Serbowie Bułgarom a Bułgarzy Serbom nie kwestyionowali. Bułgaria więc nigdy nie odmawiała Serbii praw do ziem leżących na zachód od Szar Planiny. Serbia zaś nigdy nie zgłaszała pretensyj do ziem macedońskich poza Rodopami i Strumą. Za sporną uznano strefę zawsze jeszcze dostatecznie szeroką, która leży między obiema temi sferami niespornymi. I teraz rozpoczęły się debaty nad podziałem tej strefy spornej. Trwały one część grudnia i cały styczeń r. 1912, doprowadzając w rezultacie do tego, że obie strony wyznaczyły granicę, dzielącą tę strefę sporną bardzo dokładnie od wsi do wsi, od góry do góry. Granicę tę przedstawia znany serbski geograf prof. Cwijicz w rozprawie, zamieszczonej w listopadowym zeszycie *Review of Reviews*. Wedle tej relacji granica dzieląca sfery serbskich i bułgarskich interesów, zaczyna się od granicy bułgarskiej koło Küstendillu, idzie działem wód między Pcziwą a Kriwą Rjeką w ten sposób, że Kriwa Palanka i Kratowo pozostają w sferze bułgarskiej, Skoplje zaś i Kumanowo w serbskiej. Dalej idzie granica przez Owcze Pole działem wód między Bregalnica a Pcziną i przecina Wardar na północ od miasta Veles. Stąd dalej stokami planiny Sakupicy idzie granica działami wód przez Planinę Babę

do jeziora Ochrydzkiego w taki sposób, że Prilep, Kruszewo i Ochrida pozostają w sferze bułgarskiej, Struga zaś, Dibra i Tetowo w serbskiej.

Tak ustalona granica sfer interesów umożliwiła teraz obu państwom zawarcie zaczepno-odpornego sojuszu. Wypracowany pierwotnie między Sofią a Belgradem tekst tego sojuszu nie zawierał jeszcze wyszczególnienia, przeciw komu się ten instrument zwraca. Mówiło się tylko w tym tekście o zobowiązaniu do wzajemnej obrony na wypadek napadu ze strony trzeciej. Czy zaś tą stroną ma być Turcyja czy Austria, rozstrzygnięciem nie było. Dla tego też dyplomaci rosyjscy, którzy bacznie śledzili przebieg rokowań, dzielili się w zdaniu co do praktycznej wartości tego sojuszu. W Petersburgu uważano go raczej tylko za platoniczny instrument, który wprawdzie przy jakiejś sposobności przydać się może, realnego jednak wpływu na bieżącą politykę nie wywrze. Nikt wówczas jeszcze nie przeczuwał, co stanie się we wrześniu.

Po krótkim wahaniu król Ferdynand podpisał dnia 29 stycznia akt sojuszu, poczem Geszow nawiązał natychmiast rokowania z Grecyą. Zgodnie z propozycjami, które Grecy czynili Bułgaryi jeszcze w r. 1910. zapropozowali oni teraz, aby przedmiotem rokowań był sojusz, zawrzeć się mający dla obrony praw, które przysługują chrześcijańskim obywatelom Turcyi na zasadzie firmanów i takrirów sułtańskich. Bułgarzy ze swej strony zaproponowali rozszerzenie pojęcia tych praw także na prawa, które przysługują Chrześcijanom z tytułu „aktów międzynarodowych“. Cel tej propozycji bułgarskiej był zupełnie jasny i dla Greków bardzo nieprzyjemny. Chodziło tu bowiem o autonomię Macedonii w myśl artykułu 23 uchwał kongresu

29/1 1912  
sojusz  
Serbia - Bułg.

berlińskiego. Autonomia zaś Macedonii jako całości oznaczała nie rozdział sfer interesów wedle narodowości, ale przeciwnie większe jeszcze ich zcentralizowanie pod przeważnym wpływem i egidą Bułgarii. W interesie Greków więc leżało przeprowadzenie z Bułgarią na południu i wschodzie Macedonii analogicznego rozdziału sfer interesów, jak to stało się co do zachodniej pości Macedonii między Bułgarią a Serbią. Ponieważ jednak Bułgarzy byli z góry pewni, że Grecy przy tym podziale zażądadają dla siebie Salonik, przeto woleli nie omawiać tej kwestyi do końca i za wzajemną milczącą zgodą przestali poprostu mówić o rozgraniczeniu sfer interesów. W taki sposób dnia 16 maja 1912 podpisany został traktat bułgarsko-grecki co do obrony praw Chrześcijan, przysługujących im zarówno z tytułu firmanów sułtańskich jak i aktów międzynarodowych. O rozgraniczeniu sfer interesów w akcie nie wspomniano.

15 1912  
Bg - Grecja

!!

Teraz dyplomaci bułgarscy zaczęli pracować nad zbliżeniem i sprzymierzeniem Serbii z Czarnogórą. W rozmowie z redaktorem wiedeńskim *Die Zeit* opowiedział Danew, że dokonano tego bardzo rychło, dając do zrozumienia Mikołajowi Czarnogórskiemu, że chodzi tu o wspólną wielką akcyę, na którą zgodził się on bardzo chętnie. Ciekawym jest fakt, że podpisano traktat serbsko-czarnogórski w wiedeńskim Burgu, gdzie bawił wówczas król Mikołaj jako gość cesarza Franciszka Józefa. W ten sposób ostatnie ogniwo łańcucha, który miał zdusić Turcyę i raz na zawsze zamknąć Austrii drogę na Bałkany, ukute zostało — o ironio dziejów! — w zamku cesarza austriackiego... Czarnogóra otrzymywała w tym traktacie zapewnienie

współdziałania Serbii w każdej jej wojnie i honorowe prawo rozpoczęcia akcji wojennej. *1212*

Z końcem maja koalicja bałkańska była już gotowa, chociaż cel jej najbliższy ciągle jeszcze nie przedstawiał się twórcom jej dość jasno. Potrzeba było znowu nowego nieoczekiwanego wypadku, aby sprzymierzeńcy zdecydowali się zużytkować swoje zobowiązania wzajemne przedewszystkiem w natychmiastowej wojnie z Turcją.

Ponownego wybuchu powstania albańskiego oczekiwali wszyscy, wiedząc również bardzo dobrze, że rząd turecki podobnie jak dotychczas tak i tym razem zadaniu swemu nie sprosta. Samo więc nowe powstanie albańskie niespodzianką dla sojuszników nie było. Sensacyjnym natomiast stał się dla nich ogłoszony nagle zamiar Turcyi nadania Albanii — autonomii i to na terytoryum tak wielkiem, że obejmowało ono bez mała wszystkie cztery wilajety macedońskie. Dyplomaci koalicji domyślali się w tym nagłym zamiarze Turcyi skutków zakulisowej gry Austrii, która w ten sposób dążyła do utworzenia „Wielkiej Albanii“.

Autonomia tej Albanii była tak pomyślaną, że kładła raz na zawsze kres wszelkim autonomicznym dążeniom słowiańskich narodowości w Macedonii. Do obszaru przyszłej autonomicznej Albanii zamierzano wcielić przeszło milion ludności słowiańskiej, a terytoryum przyszłej autonomicznej prowincyi formowano tak, aby Austria miała zupełnie wygodny dostęp do Salonik. Kiedy z końcem lipca okazało się, że rząd turecki już w najbliższej przyszłości autonomię Albanii ogłosić pragnie, państwa koalicyjne zrozumiały, że w tym momencie rozstrzyga się cała ich przyszłość

i że albo teraz wszystko postawią na kartę, albo już wogóle więcej do gry przypuszczone nie będą. W sierpniu wojna z Turcją była już przez koalicję postanowiona. Koło piętnastego sierpnia sztaby generalne wszystkich czterech armij zaczęły wspólne narady nad opracowaniem planów kampanii, przyczem przyjęto za zasadę, że każdy z sojuszników ma o ile możliwości operować w sferze swoich interesów. Serbia wypracowała nawet plan żądań, które miano postawić Turcji zgodnie z tym podziałem na sfery interesów. Turcja miałaby wedle tego planu być podzielona na cztery części autonomiczne, które zależnie od powodzenia sojuszników na wojnie albo otrzymałyby tylko autonomię, albo też przeszłyby do odnośnych państw koalicyjnych. Przygotowania wojenne i dyplomatyczne prowadziła koalicja w najściślejszej tajemnicy. Nawet w Petersburgu aczkolwiek doskonale wiedziano o powstaniu samej koalicji, miano tylko bardzo niejasne wiadomości o jej aktualnych zamiarach i postanowieniach.

Pierwsza zorientowała się w sytuacji Austria. Berchtold chcąc sięgnąć dna, wystąpił w końcu sierpnia ze znanym projektem „decentralizacji“ Turcji. Dyplomacja rosyjska zaczęła także pracować gorączkowo, starając się nie dopuścić do wybuchu wojny, ponieważ obawiała się komplikacji europejskich, przedewszystkiem zaś sama nie wierzyła, aby państewka bałkańskie mogły zmierzyć się z Turcją.

Wszystkie te zabiegi jednakowoż okazały się spóźnionymi głównie dlatego, że dyplomatom europejskim nie mogło pomieścić się w głowie, aby cztery małe państewka bałkańskie ważyły się naprawdę na wojnę z potężną w relacjach wszystkich attachés europejskich Turcją. Sądzone powszechnie, że malcy

bałkańscy chcą poprostu urządzić sobie mały szantaż na szkodę Europy i dlatego z góry już chciano go udaremnić, nie dając wiary oświadczeniom państw bałkańskich, że istotnie są już gotowe.

Ten okres powszechnego sceptycyzmu trwał do połowy września i ustąpił nagle powszechnemu zdumieniu, kiedy okazało się, że państwka koalicyjne jednak nie miały się z prawdą, ale że istotnie zaszły już tak daleko, iż cofnąć się nie mogą. Teraz dopiero gabinety europejskie zaczęły wszystkimi siłami pracować nad utrzymaniem pokoju lub przynajmniej nad zapewnieniem neutralności ze strony wielkich mocarstw, przedewszystkiem Austrii. Po 20 września sytuacja była już tego rodzaju, że o zażegnaniu wojny na Bałkanach nikt nie myślał. Rosya zaś i Francya postanowiły przedewszystkiem unieruchomić Austryę, w czem im gorliwie zaczęła pomagać Anglia.

Wreszcie wybuchła wojna, jedyna, której w całej Europie nikt dotąd — nie przeczuwał. Można całą olbrzymią literaturę polityczną we wszystkich językach europejskich przewertować, a nigdzie nie znajdzie się ani wzmianki o tem, że możliwość takiej wojny była przez kogokolwiek brana w rachubę, że ktokolwiek kiedykolwiek przypuszczał, aby likwidacya panowania tureckiego na Bałkanach mogła dokonać się bez bezpośredniego udziału, jeżeli już nie całej Europy to przynajmniej Austrii i Rosyi.

A jednak taka właśnie wojna wybuchła. Już sam fakt jej rozpoczęcia świadczył, że system równowagi europejskiej, opierający się w ostatniej instancyi na utrwalonych pojęciach o realnej sile każdego poszczególnego państwa europejskiego, nie odpowiada rzeczywistości, jest wadliwy i równowagi tej bynajmniej

nie zabezpiecza. Kiedy zaś oręż bułgarski i serbski zaczął święcić ogromne zwycięstwa, kiedy Turcyja nawet jako czynnik militarny okazała się całkowicie rozłożoną, wówczas przekonano się, że także same te panujące pojęcia o siłach państw poszczególnych były z gruntu fałszywe, że słabych miano za silnych i na odwrót. Wówczas to — po Kirkilisse i Lule Burgas, po Kumanowie i Monastyrze trzy czwarte owej olbrzymiej literatury politycznej przemieniły się nagle w — makulaturę.

W całym europejskim świecie politycznym zapanało zdumienie. Nikt nie oczekiwał takiego obrotu nieoczekiwanej wojny. Wszyscy spostrzegli nagle, że ewolucya życia i rozwój sił realnych wyprzedziły bardzo znacznie ewolucyę pojęć i rozwój systemów politycznych. Tam, gdzie mądrość dyplomatyczna upatrywała góry, tam okazały się doliny i przepaście zgoła, tam zaś gdzie miano pewność słabości, rozprężenia i niezaradności, tam ujrzano siłę imponującą, sprężystość, jasność planów i ogromną energię w ich wykonywaniu.

Dyplomacya europejska i wogóle cała wielka polityka, która mimo miliona swoich oczu rzekomo czujnych i bystrych okazała się zupełnie ślepą, czyniła po zwycięstwach koalicyi bałkańskiej wrażenie człowieka, który w przekonaniu, że idzie po równej podłodze, zleciał nagle ze schodów. I odnosi się to nietylko do nieprzyjaciół tej koalicyi, ale także i do jej orędowników i współtwórców. Zdumienie było jednakowo wielkie u wszystkich, z tą różnicą, że dla pierwszych było ono bardzo niemiłym, dla drugich bardzo radosnem.

Upadek Turcyi europejskiej i rozrośnięcie się na jej gruzach trzech dotychczas małych i niemal za nie-

zdolne do samoistnego życia uważanych państweczek obróciły w niwecz cały system europejski, zachwiały uświęconą równowagą sił, której przywrócenie i ponowne ustalenie wymagać będzie wysiłków nowych, czasu długiego, przedewszystkiem zaś ofiar najprawdopodobniej bardzo krwawych i bardzo bolesnych.

Zamiast chorej i biernej Turcyi, otoczonej małemi państweczkami, pozbawionemi warunków wszechstronnego i silnego rozwoju istnieją tam teraz trzy państwa drugiego rzędu co prawda, o promieniu działania stosunkowo niewielkim, ale za to bardzo prężne, bardzo energiczne i zdolne do wielkich wysiłków, co czyni je, zarówno razem jak i poszczególnie brane, czynnikami politycznymi w Europie bardzo ważnymi i to nie tylko ze względu na ich realną siłę i energię, ale przedewszystkiem ze względu na terytorya, które zajmują, ze względu na te punkty przecięcia najważniejszych interesów wielkich mocarstw, które się na opanowanym przez nie Bałkanie znajdują.

Bułgarya, Serbia i Grecya nie mogą wprawdzie siłami swemi zaważyć zbyt na szalach, na które kładzie się po ośm albo i więcej milionów wojska, nie licząc flot potężnych. Ale za to ważą one bardzo wiele, gdy postawi się kwestyę wpływów na Bliskim Wschodzie, kwestyę swobody dróg lądowych, łączących środki Europy z Małą Azją.

Na to, aby współzawodnictwo tych trzech państw bałkańskich mogło przez czas dłuższy neutralizować ich siły i czynić z nich igraszkę w ręku trzecich, liczyć na długo nie można. Zasada dzielenia i panowania zawodziła już nie raz tych, którzy ją stosowali. Waśń zaś narodowościowa przestała, przynajmniej na Bałkanach, równoważyć energię waśniących się, jak w to

powszechnie wierzono. Jedną z podstaw panującego w całej polityce europejskiej aż do września roku ubiegłego przekonania, że Turcyja ostoi się, było przesadne pojmowanie skutków waśni narodowościowej w europejskich jej prowincjach.

Nikt nie chciał wierzyć, że ci sami Bułgarzy, Serbowie i Grecy, którzy się przez całe lata wzajem bezliźnie wyrzynali, mogą pewnego dnia zrozumieć, że każdy z nich o wiele lepiej przysłuży się swej własnej sprawie, jeżeli pogodzą się i zawrą sojusz przeciw wspólnemu wrogowi.

Oparcie koalicji bałkańskiej na zasadzie rozgraniczenia sfer interesów narodowościowych każdego z jej członków jest najlepszą gwarancją jej trwałości. Wprawdzie teraz po wojnie okazuje się, że to rozgraniczenie nie było jednak ani ostateczne ani ścisłe, że wskutek tego tarcia i współzawodnictwo jeszcze nie ustało, to jednak nie należy wierzyć przesadnym doniesieniom źródeł austriacko-niemieckich w których pragnienie jest ojcem myśli, a wedle których nieporozumienia te i starcia są tak wielkie, że wykluczają rzekomo możliwość pokojowego ich wyrównania. Ogromna część powierzchni tarcia między tymi trzema narodami bałkańskimi została już przez samą koalicję i jej zwycięstwa usunięta. Pozostałe zaś punkty sporne są już w gruncie rzeczy drobnostkami w porównaniu z tem, o co te narody walczyły z sobą przed koalicją. Ani bułgarsko-grecki spór o Saloniki ani serbsko-bułgarski o Monastyr nie zmienią w niczem faktu, że w państwach bałkańskich już raz zapanowała idea porozumienia i solidarności wobec czynników trzecich. Gdyby nawet doszło do tego, że dzisiejsi sojusznicy i towarzysze broni zechcieliby broń tę zwrócić przeciw sobie,

aby wyrównać ostatnie jeszcze między sobą rachunki, to i to nie zmieniliby w niczem faktu, że wobec Europy, wobec wszystkich czynników obcych, któreby na Bałkanach chciały dla własnej korzyści i działać, wszystkie te trzy państwa bałkańskie czuć się będą zawsze solidarnymi. Jeżeli też w Wiedniu myślą, że Bułgaria n. p. da się kiedykolwiek na prawdę użyć Austrii jako narzędzie przeciw Serbii, to myślą się bardzo. Niewątpliwie polityka bułgarska skorzysta z następujących się jej teoretycznych możliwości, będzie posługiwała się nimi dla osiągnięcia swoich celów wobec Serbii, ale wszystko to nie wyjdzie nigdy poza granice gry dyplomatycznej i nigdy nie wkroczy i nie będzie mogło wkroczyć w sferę akcji czynnej. O tej bowiem decydują względy trwałe i cele zasadnicze każdej polityki. Te zaś także i w Bułgarii nie dadzą się połączyć z — rozbięciem Serbii.

Tak więc na Bałkanach powstał nowy czynnik polityki europejskiej, który nawet najbardziej krytycznie oceniany, okazuje się dość silnym, aby przez sam fakt swojego istnienia zmienić gruntownie system tej polityki, zaważyć na dalszej jej koniecznej ewolucji. Przedewszystkiem zniweczył on dotychczasową równowagę europejską. Europa weszła wskutek wojny bałkańskiej w okres rozluźnienia związków politycznych, rozkładania się istniejących systemów, słowem nawa polityki europejskiej wskutek zmienionego balastu straciła równowagę. Zarówno jak w fizyce tak i w polityce równowaga nie jest niczem innym jak tylko wzajemnem związaniem sił i energii. Istotą stanu nierównowagi jest uwolnienie się rozmaitych energii i sił, które raz wyzwolone zaczynają działać z nieuchronnością każdego prawa przyrody. Tak jak kamień oderwany od skały,

spada nieuchronnie na dół i leci dopóty, dopóki jego energia spadania nie zostanie związana przez jakąś energię oporu, tak w polityce raz oswobodzona energia zaczyna działać i działa dopóty, dopóki nie natknie się na inną energię, która ją zwiąże i do stanu utajenia niejako zawróci. W polityce procesy te są naturalnie nieskończenie skomplikowane. Wszelkie działanie jest tu wypadkową mnóstwa sił. Ale w najgłębszej swojej istocie są one zupełnie analogiczne z działaniem energii fizycznych.

Stan nierównowagi politycznej, jako rozwiązanie i uwolnienie energii prowadzi z konieczności do zaostrenia się antagonizmów, które znowu muszą prędzej czy później wyładować się w szeregu starć, wojen i kataklizmów. Gdyby nawet pod ten schemat nie można było z łatwością podstawić zjawisk realnych, gdyby to równanie nie mogło być ściśle oznaczonym, to i wówczas należałoby z matematyczną niemal pewnością wnioskować, że stan polityczny Europy po wojnie bałkańskiej wszedł w okres chwiejności, zaburzeń i nieśtałości. Ale my wiemy przecie, jakie to wartości kryją się pod tym schematem, jakie to niebywałe tytaniczne siły wyszły ze stanu wzajemnego związania i zaczynają działać w oczach wszystkich coraz szybciej, coraz potężniej. Dlatego nie można nie rozumieć tego, że wojna bałkańska musi pociągnąć za sobą nową wojnę, że ta formalnie jeszcze nawet nie skończona wojna jest tylko wstępem do innej bez porównania większej i w skutkach donioślejszej wojny.

Polityka jest życiem zbiorowości. A wszelkie życie jest ruchem. Ani stan równowagi ani nierównowagi nie jest jego istotą. Jest nią tylko wiekuiste przechodzenie z jednego w drugi. Odbywa się to prze-

chodzenie powoli, u różnych w różnem tempie, ale wszędzie przełomowym jego momentom towarzyszą wybuchy, zupełnie jak w benzynowym motorze. Obecny okres znamionuje nierównowaga europejska, posunięta już bardzo blisko tego krytycznego przejściowego momentu wybuchu w tym ogromnym motorze, który nazywa się życiem historycznym narodów. Dlatego też — Europa idzie ku wojnie. Jest to jedyny pewnik, jaki można wysnuć z obecnej gry sił politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

Zobaczmy, jak postępowała Austria, aby się na nadejście tego momentu przygotować.

THE  
LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF MODERN ART  
1900  
1901  
1902  
1903  
1904  
1905  
1906  
1907  
1908  
1909  
1910  
1911  
1912  
1913  
1914  
1915  
1916  
1917  
1918  
1919  
1920  
1921  
1922  
1923  
1924  
1925  
1926  
1927  
1928  
1929  
1930  
1931  
1932  
1933  
1934  
1935  
1936  
1937  
1938  
1939  
1940  
1941  
1942  
1943  
1944  
1945  
1946  
1947  
1948  
1949  
1950  
1951  
1952  
1953  
1954  
1955  
1956  
1957  
1958  
1959  
1960  
1961  
1962  
1963  
1964  
1965  
1966  
1967  
1968  
1969  
1970  
1971  
1972  
1973  
1974  
1975  
1976  
1977  
1978  
1979  
1980  
1981  
1982  
1983  
1984  
1985  
1986  
1987  
1988  
1989  
1990  
1991  
1992  
1993  
1994  
1995  
1996  
1997  
1998  
1999  
2000  
2001  
2002  
2003  
2004  
2005  
2006  
2007  
2008  
2009  
2010  
2011  
2012  
2013  
2014  
2015  
2016  
2017  
2018  
2019  
2020  
2021  
2022  
2023  
2024  
2025

CZĘŚĆ CZWARTA.

POLITYKA AUSTRYACKA.

OLSKO CZESTO  
POLSKA AUSTRIACKA

## I

### **Przyczyny słabości zagranicznej polityki austriackiej.**

Ścisła zależność polityki zagranicznej każdego państwa od jego polityki wewnętrznej jest faktem niewątpliwym i oczywistym. Polityka zagraniczna wtedy tylko daje wyniki o wartości realnej i trwałej, kiedy stanowi niejako przedłużenie polityki wewnętrznej, kiedy jest rozwijaniem logicznych konsekwencji polityki wewnętrznej na zewnątrz, poza granicami państwa. Innymi słowy treść polityki zagranicznej muszą stanowić realne interesy danego społeczeństwa i danego narodu. Jeżeli więc ustroj wewnętrzny państwa jest tego rodzaju, że stwarza swobodne i szerokie pole dla wolnej gry interesów rozmaitych klas i grup społecznych, to gra ta, odbywając się na gruncie wspólnoty narodowej, obejmującej wszystkie klasy i grupy dać musi w rezultacie pewną formułę interesów rzeczywicie wspólnych, odpowiadającą rzeczywistemu stosunkowi sił, w społeczeństwie działających. I ta formuła staje się podstawą programu polityki zagranicznej. Ona daje jej ciągłość działania i konsekwencję w dążeniu do obranego celu. Ona zabezpiecza jej stałość mimo, że przy samym sterze nawy państwowej dokonywa się ciągła zmiana osób z całą różnorodnością ich temperamentów, charakterów i umysłowości.

*colto*  
*lowczy*  
*oweskiy*

Austria jest państwem narodowo niejednolitem. Z pośród dziesięciu w skład jej wchodzących narodów tylko dwa — Węgrzy i Czesi mieszczą się w całości na terytorium państwa. Pozostałe ośm stanowią tylko mniejsze lub większe części organizmów etnicznych, znajdujących się poza granicami Austrii i tam już to cieszących się dobrem wolności i swobody niezależnego rozwoju narodowego, już to uciskanych wprawdzie jak Polacy i Rusini, ale z losami swoich uciśnionych braci organicznie najściślej związanych.

Wobec tego Austria nie może wytworzyć pojęcia interesu ogólnie narodowego, jak n. p. niemiecki, francuski lub angielski, któryby mógł stać się treścią jej polityki zagranicznej. Za czasów absolutyzmu przy niskiej ówczesnej kulturze ogólnej i wobec małego jeszcze uświadomienia poszczególnych narodowości można było posługiwać się jako surogatem tego ogólnie państwowego i narodowego interesu, interesem dynastji. Możliwość posługiwania się tym surogatem i zastępowania interesów realnych żywej całości fikcjami legitymizmu znikła niepowrotnie wraz z ostatecznym upadkiem absolutyzmu w Austrii. Na jego gruzach ugruntowało się panowanie zasady narodowościowej, która też znalazła swój wyraz w samym ustroju konstytucyjnym Austrii. Charakterystyczną bowiem cechą tego ustroju jest nie jak gdzieindziej wolność i równouprawnienie obywatelskie i zabezpieczenie mniej lub więcej wolnej przestrzeni dla gry interesów klas społecznych w obrębie jednego narodu, ale przede wszystkim równouprawnienie i wolność narodów, złożonych z równoprawnych obywateli. Ta swoista cecha konstytucji austriackiej sprawia, że w państwie tem, między dynastją i władzą centralną a obywatelami

ugrupowanymi w różne klasy społeczne, staje jeszcze czynnikiem trzeci, w innych państwach europejskich po za federacją szwajcarską nie spotykany, mianowicie narodowości.

Dlatego też wprowadzenie w Austrii systemu konstytucyjnego było czemś więcej, niż samą zmianą formy rządzenia. Było ono bowiem w tem państwie gruntownem przeistoczeniem samej jego natury z centralistycznej w federacyjną przynajmniej *in statu nascendi*. Austria stawszy się konstytucyjną, musiała stać się federacyjną. Naturalnie nie odrazu, nie w ciągu jednej nocy, bo przy ogromnych różnicach w poziomach kulturalnych różnych narodów, w skład jej wchodzących, było to niemożliwem, ale stopniowo, w jakimś wolniejszym lub szybszem tempie, zawsze zaś z zachowaniem tej naczelnej tendencji federacyjnej.

W rzeczywistości ta naturalna tendencja rozwojowa Austrii uwzględniona i uszanowana nie została. Zastąpiono ją — jak zwykle w Austrii — surogatem federacji. Podzielono mianowicie państwo na dwie części w tym jednakowoż celu, aby w każdej z nich tem lepiej umocnić zasadę — centralistyczną, opartą na uprzywilejowaniu dwóch najsilniejszych narodów austriackich: Niemców po tej stronie i Węgrów po tamtej stronie Litawy. Nie będę tu analizował przyczyn, dla których się tak stało. Stwierdzą tylko, że popełniono tu ciężki błąd polityczny, że naruszono zasadnicze prawo nie tylko rozwoju, ale samego bytu państwa jako całości, który trwałym okazać się może tylko wtedy, jeżeli państwo to przeistoczy się w pewien rodzaj republiki narodów nie tylko teoretycznie ale praktycznie równoprawnych i w przestrzeni prawnej i faktycznej swego życia o tyle tylko ograniczonych, o ile tego

wymagać musi interes całości a nie przywileje narodów „panujących“.

Ogromna wadliwość systemu dualistycznego ujawniła się przedewszystkiem na Węgrzech. Stosunek sił między Madyarami a innymi tamtejszemi narodowościami był tak dla tych ostatnich niekorzystny, że rychło padły one ofiarą rozwijającego się bardzo szybko imperyalizmu wielko-madyarskiego, który nietylko stanął w jaskrawej sprzeczności z celami samego dualizmu, ale brzemieniem swoim cisnąc na oddane mu na pastwę narody, wytworzył w nich dążności odśrodkowe w najwyższym stopniu dla państwa niebezpieczne.

Węgry są nieszczęściem Austrii. Imperyalizm węgierski tyle bezwzględny ile krótkowzroczny unicestwił imperyalizm Austrii. I słuszną miał najzupełniejszą Lueger, kiedy skarżył się nieraz, że Węgry są „tym rygłem, który przed Austrią bramę wschodu zamyka“. Szkoda tylko, że ten sam polityk niezwyklej rzeczywiście miary nie okazywał podobnie trafnego zrozumienia dla zasadniczych przyczyn stałych niedomagań Przedlitawii, które przecie tkwią także w centralizmie i w uprzywilejowaniu narodu niemieckiego ze szkodą innych narodów.

Dualizm obok tego, że rozbił państwo na dwa odrębne systemy centralistyczne, które się coraz bardziej od siebie oddalają, pociągnął za sobą jeszcze szereg innych ujemnych skutków, które w sumie złożyły się na katastrofalny niemal zanik aktywności w polityce zagranicznej rozdwojonej monarchii. Po dokonaniu podziału wewnętrznego, chcąc utrzymać całość spoistą na zewnątrz, usunięto ze sfery uprawnień konstytu-

cyjnych dwie najważniejsze funkcje państwowe — jego obronę i politykę zagraniczną.

Wprawdzie żywioł konstytucyjny wprowadzono do nich przez stworzenie delegacji wspólnej obu parlamentów, ale ciało to jako sztuczna nadbudowa nad oboma parlamentami jest za słabem, aby mogło być uważane za rzeczywisty organ nie tylko kontrolny ale także kierowniczy w tych sprawach, które jego kompetencji formalnie przekazano. Kiedy więc pogwałcenie naturalnej federacyjnej tendencji rozwojowej Austrii konstytucyjnej uniemożliwiło już *a priori* niejako prawidłową syntezę interesu ogólnopolskiego, bez którego polityka zagraniczna nie może być pożyteczną i rzeczywiście celową, to wyjęcie tej polityki z pod kompetencji parlamentów, obniżyło jej sprawność jeszcze bardziej, ponieważ odcięło ją od życia państwa i uczyniło jakąś funkcją, jakgdyby oderwaną od tego życia, istniejącą niejako dla siebie samej wyłącznie i wskutek tego dla ogromnej większości społeczeństwa zupełnie niemal obcą.

Zachowanie absolutyzmu w polityce zagranicznej odbiło się też fatalnie na całym jej charakterze. Nie tylko straciła ona zdolność ustalania swoich tendencji w zgodzie z tendencjami rozwojowymi państwa, a z nią konsekwencję i stanowczość w działaniu, ale nawet jej sprawność czysto techniczna obniżyła się w sposób bardzo niebezpieczny.

We wszystkich państwach europejskich polityka zagraniczna stała się już dawno funkcją wybitnie społeczną i narodową, którą sam naród i jego opinia publiczna sprawują nie technicznie naturalnie, ale wyznaczając jej zasadnicze kierunki, ustalając jej główne cele. Czasami, kiedy polityka zagraniczna była wyłączną

atrybucją panujących i stojących za nimi drobnych oligarchij minęły bezpowrotnie, ponieważ narody przestały już być obiektami handlu, szacherek, testamentów i intercyz ślubnych.

W związku z tem straciła też polityka zagraniczna i główny jej organ wykonawczy — dyplomacya charakter tej tajemniczości, który opisywany jest jeszcze w staromodnych powieściach, gdzie dyplomaci robią głupie grymasy, aby zamaskować swoje uczucia i myśli lub sadzają gości pod światło. W czasach jawnego budżetowania, wszechstronnych badań statystycznych, wolności prasy, powszechnej służby wojskowej i wreszcie parlamentaryzmu tajemniczość dyplomacyi, możność osłaniania jej rzeczywistych dążeń w polityce zagranicznej należy już dawno do bajek. Tak samo jak w sprawach wojskowych tak i w dyplomacyi przedmiotem tajemnicy, i to z reguły bardzo krótkotrwałej, mogą być tylko jakieś drobne szczegóły techniczne, ale nie całokształt sił zbrojnych i ich sprawność, nie system dążeń, sojuszów, antagonizmów i wszystkich innych czynników, których suma stanowi materyał polityki zagranicznej.

h.!

Dlatego też widzimy, że w całej Europie, nie wyłączając Rosyi, same rządy coraz częściej wytaczają na *forum* publiczne najważniejsze zagadnienia swojej polityki zagranicznej. W niektórych państwach, szczególnie w Anglii i Francyi prawdomówność i do najdalszych możliwych praktycznie granic posunięta otwartość w polityce zagranicznej stają się już panującym systemem. W ciągu obecnego przesilenia sir Edward Grey, który z pewnością nie ustępuje Berchtoldowi pod względem wyrobienia dyplomatycznego, przemawiał w Izbie gmin przynajmniej z dziesięć razy, za

każdym razem poruszając jakąś kwestyę drażliwą a ważną i to nie w taki sposób, aby zbyć natarczywą ciekawość „profanów“, ale aby ją istotnie wyjaśnić. Politycy francuscy spowiadają się przed swoim społeczeństwem nie tylko z każdego niemal kroku swojego, ale nawet z planów na przyszłość, z teoryj swoich i motywów. W Niemczech kanclerz państwa po dwa-kroć wstępował w tym czasie na trybunę parlamentu, aby wypowiedzieć z niej słowa jasne, jednoznaczne i rzeczywiście pouczające. Po za tem zaś sekretarz stanu dla spraw zagranicznych na każde wezwanie komisji parlamentarnej spieszy zawsze z dokładnemi wyjaśnieniami poufnemi. Nawet rosyjski minister spraw zagranicznych uważał za potrzebne zaprosić najwybitniejszych członków Dumy na herbatkę, przy której udzielał im dokładnych wyjaśnień, a nawet prezentował dokumenty rozmaite dla uzasadnienia celów i środków swojej polityki. Tylko w jednej Austrii, która ma bardzo liberalną w zasadzie konstytucyę, rządy półparlamentarne i parlament ludowy, minister spraw zagranicznych uważa za stosowne milczeć tajemniczo, a narody austriackie dopiero pośrednio na własnej skórze i na własnych kieszeniach odgadują powoli, co mianowicie czyni tajemniczy pan minister. Na początku przesilenia bałkańskiego jeszcze przed wybuchem wojny Berchtold zbył delegacye i opinię publiczną poniżającym je wprost frazesem o tem, że będzie bronił interesów państwa „wśród wszelkich okoliczności“, tak, jakgdyby minister spraw zagranicznych mógł kiedykolwiek czynić co innego, nie narażając się na zarzut co najmniej karygodnie lekkomyślnego niedbalstwa... I potem „wyjaśnieniu“ hr. Berchtold umilkł przekonany, że narody Austrii upewniły się już co do

nieomyślności jego polityki... Są to stosunki wręcz skandaliczne, które nie mogą pozostać bez bardzo zgubnego wpływu na bieg austriackiej polityki zagranicznej.

Drugim skutkiem absolutyzmu, panującego dotąd w tej polityce, jest fakt niewątpliwy, że dyplomacya austriacka, oddana wyłącznie jako niepodzielna domena arystokracji i pnącej się do niej plutokracji, jest instytucją zupełnie przestarzałą, pozbawioną należytego związku z życiem społeczeństwa i niezdolną do prawidłowego rozumienia i oceniania zjawisk tego życia. Arystokraci wnoszą wprawdzie do tej dyplomacyi wielkie wyrobienie towarzyskie, wysoką umiejętność posługiwania się fintami i sztuczkami w stylu „ancien regime'u“, ale w ogromnej swojej większości nie mają dość silnego wyrobienia społecznego, aby mózdz odczuwać należycie tętno otaczającego ich życia, rozumieć jego potrzeby i rodzące się z nich przemożne dążenia, wreszcie oceniać prawidłowo siłę tych dążeń. Dla nich poza salonami kończy się właściwie sfera politycznego życia, gdy tymczasem w rzeczywistości do salonów tych docierają tylko odgłosy tego życia, które pleni się bujnie daleko po za nimi. To też najprzedniejsze i najsilniejsze mocarstwa dzisiejsze zrywają już coraz energiczniej z zasadą powierzenia zadań i stanowisk dyplomatycznych wyłącznie dobrze urodzonym. Dyplomacya na zachodzie staje się coraz bardziej zawodem, do którego potrzeba mieć co prawda pewne wrodzone zdolności, ale przede wszystkim przygotowanie wszechstronne, bardzo gruntowne. A przygotowanie to nie wisi jak gruszka na rozłożystym drzewie genealogicznem, lecz musi być zdobyte w ciężkiej i wytrwałej pracy osobistej.

brw!

Po klęsce w r. 1866. czynniki, rządzące w Austrii, przysły do przekonania, że nie wystarcza „dobrze się urodzić“, aby już dla tego samego być dobrym generałem lub zgoła wodzem. To też po Sadowie przystąpiono do gwałtownego demokratyzowania armii, przedewszystkiem zaś jej szczytów, wysokiej generacji. Był czas, kiedy w armii austriackiej nie było ani jednego arystokraty między komendantami korpusów. I wprawdzie armia ta nie miała jeszcze sposobności złożyć praktycznego egzaminu swojej sprawności, to jednak zdaniem wszystkich fachowców zastosowanie do niej tej żelaznej miotły, którą wymieciono z niej wszelki przestarzały przywilej, podniosło bardzo znacznie tę sprawność.

Po obecnej bezprzykładnej klęsce, oby tylko dyplomatycznej, byłby już czas na użycie tej samej miotły żelaznej także i w dyplomacji austriackiej.

Obok dyplomacji Austria szwankuje jeszcze bardzo znacznie na punkcie organizacyi swojej opinii publicznej z punktu widzenia interesów ogólnopństwowych. Narody austriackie mają swoją prasę, każdy taką, na jaką go stać, na ogół dla ich potrzeb zupełnie wystarczającą. Natomiast państwo prasy swojej w pełnem tego słowa znaczeniu poza ściśle urzędową niema. Prasa wiedeńska jest dziwną kombinacją opinij niemieckich z opiniami państwowo-austriackimi. Tem tłumaczy się też przedewszystkiem taki fakt, jak ten, że pewne dzienniki wiedeńskie stoją w ściślejszych stosunkach z Berlinem, niż z rządzącymi sferami Wiednia. Inne zaś reprezentując i broniąc przedewszystkiem interesów kapitału z jego międzynarodowemi tendencyami, dla zagadnień austriackiej polityki zagranicznej mają i miejsca i zrozumienia nie

wiele. Każdy, kto zajmuje się dziennikarstwem europejskim nieco bliżej, kto ma możliwość porównywania kilku pras europejskich, musi przyznać, że prasa austriacka t. j. ściśle mówiąc — wiedeńska stoi najniżej w prasie europejskiej nie tyle nawet pod względem informacyjno-rzeczowym ile pod względem umiejętności użytkowania otrzymywanych informacji, ugruntowania i szerokości poglądów, znajomości wreszcie czynników, w Austrii i poza nią działających.

Widzimy więc, że wskutek sprzecznego z naturalnymi tendencjami rozwojowymi Austrii jej rzeczywistego ustroju, zagranicznej polityce zbywa na najważniejszych trzech czynnikach, którymi każda skuteczna polityka musi operować. Zbywa jej przede wszystkim na realnej i dla całego ogółu obywateli państwa zrozumiałej treści, na dobrej i do nowoczesnych wymagań życia należycie przystosowanej dyplomacji, wreszcie na należytej organizacji opinii publicznej.

Przy takich trzech wadach organicznych zagraniczna polityka Austrii musiałaby być słabą, nawet gdyby zarówno wewnątrz jak zewnątrz państwa nie popełniano błędów najrozmaitszych, które sumując się, dają w końcu rezultaty zgoła opłakane.

## II.

### **Błędy kresowej polityki austriackiej.**

Najzgubniejszy wpływ na politykę zagraniczną i na zewnętrzną aktywność państwa muszą z natury rzeczy wywierać przede wszystkim błędy, popełniane w polityce kresowej. Tam bowiem na peryferyi państwa znajdują się jego najsłabsze strony, tam też państwo

musi budować nie tylko potężne twierdze i utrzymywać silne garnizony, ale przede wszystkim umacniać się w sercach i umysłach obywateli.

Rozdzielenie państwa austriackiego na dwie części, centralistycznie rządzone, wywarło najgubniejszy wpływ na politykę Austrii na jej kresach południowo-wschodnich. Już sam fakt bowiem, że mieszkające tam narody oddano pod hegemonię madyarską, musiał w ostatniej instancyi okazać się szkodliwym dla interesów państwa. Tolerowanie zaś tego, że hegemonia ta rychło przeistoczyła się w ucisk brutalny i cyniczny, było podniesieniem tego pierwotnego błędu do kwadratu i nie omieszkało przynieść skutków już zgoła fatalnych. Eksperymenty unifikacyjno-madyarskie odstąpiły od Austrii cały jej wschód południowy, niecąc nienawiść nieprzejednaną do całego państwa nie tylko wśród ciemżonych (bezeccnie) ludów, ale także daleko poza granicami Austrii w państwach sąsiednich, z narodami uciśnionymi związanymi wspólnością religii, języka i ideałów narodowych.

Charakter tej polityki jest zbyt dobrze znany, aby go tu potrzeba było opisywać dokładnie. Wskażę też tylko na bierność, jaką zachowała Austria wobec gwałtów, popełnianych przez rząd węgierski na autonomicznej i najwierniejszej dla Habsburgów Chorwacyi. Już po świeżo przebytem ciężkiem przesileniu aneksyjnym, kiedy zbliżanie się wielkich zaburzeń na gruncie kwestyi wschodniej dla każdego musiało być oczywistem, w Wiedniu uznano za możliwe tolerowanie takiego zamachu na prawa Chorwacyi jak zawieszenie konstytucyi i przysłanie komisarza rządowego dla tego tylko, że w Sejmie chorwackim nie mogła znaleźć się

większość, któraby chciała i mogła zgodzić się z madyaryzacyjnymi zamiarami rządu peszteńskiego.

Imperializm też węgierski jest główną przyczyną, dla której ekspansja Austrii na Bałkanach stała się niemożliwą. Egoistyczna polityka oligarchii węgierskiej, nie moderowana dość energicznie przez czynniki ogólnopaństwowe, wykopała przepaść między Austrią a Serbią, która w służbie imperializmu austriackiego na Bałkanach mogła oddać ogromne usługi i stać się jego czynnikiem pierwszorzędnej wagi.

Już w ciągu wieku ośmnastego Serbowie, uciskani przez Turków, kilkakrotnie zwracali się do Wiednia z prośbą nie tylko o pomoc, ale wręcz o zajęcie całego ich kraju. Nigdy jednak nie znaleźli tam dość życzliwego ucha. Kiedy ostatecznie Serbowie wyswobodzili się własnymi głównie siłami, Austria uznała w nich wprawdzie swoich naturalnych sprzymierzeńców przeciw Turcyi, ale konsekwencyj z tego faktu wysnuć nie umiała. Polityka Wiednia wobec Serbii była zawsze połowiczną i chwiejną jak zresztą wszędzie indziej. Po wojnie rosyjsko-tureckiej Austria czyniła energiczne starania, by utrzymać Serbię w sferze swoich wpływów i w orbicie swoich interesów imperialistycznych. Znany jest ścisły stosunek, jaki zachodził między dynastją Obrenowiczów a Wiedniem. Na kongresie berlińskim Austria przeparła powiększenie terytoryalne Serbii kosztem Bułgarii. Zdawało się, że teraz wobec zarysowującego się coraz wyraźniej antagonizmu austriacko-rosyjskiego polityka austriacka wobec Serbii wejdzie już na tory normalne, które wytyczał jej pierwszorzędny interes Austrii na Bałkanach. Tu jednakowoż ujawniła się cała ignorancja psychologii narodów, cechująca wybitnie dyplomację austriacką. Zaczęto le-

kcewałyć uczucia narodu i popierać wyłącznie interesy dynastyczne i politykę króla Milana, człowieka niewątpliwie bardzo zdolnego, ale bez wszelkiej wartości moralnej, hulaki i lekkoducha. Zamiast krępować i udaremniać jego absolutystyczne zapędy, tolerowano je w Wiedniu, a wręcz popierano w Budapeszcie, łudzając się, że to jest właśnie najpewniejszy środek utrzymania przy sobie Serbii, bo jeżeli król nie będzie zbyt popularnym, tem bardziej stanie się zawistym od swoich protektorów. Znowu widzimy tu tę samą fikcję legitymistyczną, która wszystko opierać każe na królach „z bożej łaski“, a nic na narodach. Popierając niepopularnego a przy końcu już wręcz nienawistnego swojemu narodowi Milana, Austria pracowała na nienawiść Serbów także i dla siebie.

Do tej błędnej polityki dynastycznej dodać należy jeszcze błędniejszą politykę handlową, zmierzającą do wygodzenia Serbii i całkowitego jej uzależnienia od Austrii pod względem gospodarczym. Historia polityki handlowej austriacko-serbskiej obfituje w jaskrawe przykłady, jak nie należy prowadzić polityki gospodarczej, chcąc mieć z niej także korzyści innej kategorii. Egoizm agraryuszów węgierskich, upatrujących w rolnej produkcji Serbii niebezpieczną dla siebie konkurencyę, wyzyskiwał bezwzględnie te fałszywe pojęcia sfer kierujących. W rezultacie naród serbski gnębiony gospodarczo, odstrychnął się od Austrii jeszcze bardziej.

Błędy te wyzyskiwała bardzo umiejętnie Rosya, która przez proste przeciwstawianie się polityce Austriackiej ofiarami o praktycznej wartości zupełnie minimalnej doprowadziła do tego, że Serbia stała się bardzo cennem narzędziem jej polityki antiaustriack-

kiej. Nie było to zasługą jakiegś szczególnie wysokiej sztuki politycznej rosyjskiej ale jedynie i wyłącznie skutkiem wielkich i różnorodnych błędów polityki austriackiej. Błędy te, uparcie ponawiane, sprawiły, że Serbowie, którzy jeszcze przed kilkunastu laty byli skłonni dążyć nawet do dobrowolnego wcielenia się do Austrii, aby w ten sposób połączyć się ze swoją większością narodową, rzucili się wreszcie w objęcia Rosyi, tej samej Rosyi, która ich zawsze w krytycznych momentach opuszczała, która ziemiami ich nie wahała się okupywać neutralności Austrii w ostatniej wojnie z Turcją.

Zamordowanie ostatniego Obrenowicza i powołanie na tron Piotra Karadżordżewicza, który znajdował się zupełnie pod wpływem Rosyi, było też końcem wpływów austriackich w Serbii. Od tego czasu antagonizm i nienawiść Serbów do Austrii wzrastają z roku na rok aż do takich wybuchów, jakie widzimy podczas przesilenia aneksyjnego i jakie jeszcze przy najbliższej sposobności z pewnością zobaczymy.

Niezrozumienie aspiracji narodowych serbskich, patrzeć na te aspiracje wyłącznie przez okulary wielko-madyarskiego szowinizmu, wreszcie jakaś niekulturalna już i bezzasadna pogardliwość, z jaką prasa austriacka w ślad za węgierską odnoszą się stale do serbszczyzny, wytworzyły tę atmosferę stałego rozdrażnienia i nieznośnego uczucia upokorzenia u Serbów, które nie mogło pozostać bez skutków. Wreszcie niefortunne, rozbrajające swoją naiwnością eksperymenty w celu rozbicia narodu serbskiego, próby tworzenia jakiegoś narodu „bośniackiego“, podejmowane przez złośliwych ignorantów węgiersko-austriackich, energia godna lepszej sprawy, aby podtrzymać w Chorwatach ich bez-

zasadny seperatyzm wyznaniowo-alfabetowy, oto dalsze akty polityki austriackiej, które obok ucisku gospodarczego i popierania nianawistnej i złej dynastii musiały w Serbach budzić tylko jedno uczucie dla Austrii — uczucie nieprzejednanej nienawiści.

Na wybrzeżach Adryatyku, w Tryeście i Dalmacyi, gdzie narodowe aspiracye ludności słowiańskiej kolidują z dążeniami irredentystycznego nacyonalizmu włoskiego, widzimy znowu to samo zjawisko chwiejności i niezdecydowania. Rząd wiedeński popiera to jednych to drugich, w rezultacie zaś zaskarbia sobie nieufność obu żywiołów. Jota w jotę to samo dzieje się w krajach słoweńsko-niemieckich. Na wielką zaś skalę widzimy ten system zastosowany w Czechach.

Po wojnie z Prusami w sferach dynastycznych powstała myśl energicznego poparcia dążeń narodowych czeskich, aby w ten sposób stworzyć czeski wał ochronny przed zdobywcami zakusami Prus. Najgorliwszym rzecznikiem tego planu był arcyksiążę Albrecht. W kierunku tym polityka austriacka doszła aż do uznania czeskiego prawa państwowego. Ale po zawarciu sojuszu z Niemcami uległa ona nagłej zmianie. Wszystkie dalekie i śmiałe plany wobec Czech zostały zaniechane, zostawiając tylko rozbudzone niezaspokojone apetyty u Czechów — uczucie najbardziej niebezpieczne w polityce, której elementarnem wskazaniem powinno być, albo takich apetytów wcale nie rozbudzać, albo rozbudziwszy je już, jak najrychlej zaspakajać.

Ale polityka austriacka podobna jest bardzo do szkolnych robótek początkujących pensyonarek. Wszystko jest w niej — pozaczynane a nic nie skończone. I nie można powiedzieć, aby mężowie stanu austry-

accy nie widzieli i nie rozumieli wszystkich niebezpieczeństw, które z takiej polityki dla państwa wynikają. Błąd ich dziedziczny polega też nie na niewiedzeniu, ale na tem, że częścią z konieczności, częścią z braku śmiałej inicjatywy twórczej przyzwyczaili się zbyt obciążać — przyszłość. Niechęć i nieumiejętność pokonywania wszelkich nieco silniejszych oporów sprawia, że zadania terażniejszości zbyt pochopnie przenosi się między zadania mniej lub więcej odległej przyszłości. W ten sposób dzieje się, że w Austrii wszystko od najważniejszych spraw całego państwa, od kwestyi tryalizmu n. p. aż do drobiazgów życia gospodarczego lub kulturalnego stanowi — muzykę przyszłości. W żadnej literaturze politycznej nie wysnuto tylu pięknych planów na daleką, zamgloną przyszłość, ale nie dano tak mało praktycznych odpowiedzi na kwestye bieżące a palące, jak właśnie w austriackiej. Zbyt wiele pozostawiano tu zawsze czasowi i płynącym z nim zmianom, zbyt mało zastrzegano dla swojej własnej inicjatywy i twórczości. Tymczasem dawno już okazało się, że czas ten bieży o wiele prędzej, niż zegary w ministerstwach austriackich, że życie nie stoi lecz wre i płynie jak wezbrany strumień, wytwarzając coraz to nowe formy i nowe zadania, których biurokracya austriacka nie zdążyła jeszcze zarejestrować w swych protokołach podawczych.

Wszelkie próby zatrzymania tego niepowstrzymanego strumienia życia lub przynajmniej skierowania go w inne łożyska okazały się zupełnie bezskutecznymi. Ostatnia wielka próba — powszechne głosowanie, podjęta właśnie w imię przeniesienia punktu ciężkości z aspiracyj narodowych na dążenia gospodarcze i społeczne, zrobiła fiasco, dzisiaj już niewątpliwe.

Przykre to doświadczenie zmniejszyło znacznie rozpęd do powtarzania takiego samego eksperymentu na Węgrzech, z czego skwapliwie korzysta oligarchia tamtejsza, aby potrzebną tam reformę wyborczą sprowadzić do absurdu. I znowu nowy, słuszny powód rozdrażnienia narodów uciśnionych.

### III.

#### Sojusze Austrii.

Od lat trzydziestu czterech Austrya pozostaje w sojuszu z cesarstwem niemieckim. Sojusz ten stanowi też główny instrument austriackiej polityki zagranicznej. Mimo to nie można powiedzieć, aby w ciągu trwania tego sojuszu Austrya starała się i umiała przekształcić i dostosować ten instrument do celów swojej polityki. Tendencya, którą nadał temu sojuszowi jego twórca Bismarck, aby przy jego pomocy nie dopuścić do wojny trzech cesarzów, utrzymała się aż do dni ostatnich i dopiero teraz pod wpływem przewrotu na Bałkanach zaczyna objawiać się w Niemczech pewien zwrot, o którym świadczy najlepiej znany ustęp z ostatniej deklaracji Bethmanna Hollwega o niebezpieczeństwie słowiańskim.

Bismarck wahając się między Austryą a Rosyą jako alianckami zjednoczonych Niemiec, był osobiście po stronie Rosyi. Ku niej nęciła go jej większa potęga, krańcowy konserwatyzm jej systemu państwowego, wreszcie wspólność celów i środków w polityce polskiej. „Wojna Niemiec z Rosyą może stać się nieuchronną tylko albo z powodu głupstw liberalnych albo z powodu ciężkich błędów w polityce dynastycznej“

— powiada Bismarck w swoich „Myślach i wspomnieniach“. — Sojusz dwóch dynastyj, Hohenzollernów i Romanowów zawsze wydawał się Bismarckowi najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia Europy przed przewrotami politycznymi i socyalnymi. Jeżeli jednak mimo to zdecydował się on zawrzeć sojusz nie z Rosyą ale z Austryą, to uczynił to z następujących powodów: Austrya pozostawiona samą sobie musiałaby szukać sojuszków na zachodzie, w rezultacie jednak osłabłaby bardzo. Osłabienie zaś Austrii byłoby takim wzmocnieniem Rosyi, że Niemcy mogłyby popaść w zbyt wielką i niebezpieczną zależność od niej. Wobec tego potrzeba zawrzeć sojusz z Austryą ale taki, aby unieвозмоżliwiał on wybuch wojny między Rosyą a Austryą i Niemcami niejako *a priori*. Jak zaś silnem było to dążenie Bismarcka do tego, aby między Berlinem i Petersburgiem „nie powstała nigdy rozpadlina, nie dająca się zasklepić“, świadczy fakt, że wkrótce po zawarciu sojuszu z Austryą zawarł on swoje słynne „asekuracyjne“ przymierze z Rosyą, które dopiero za Capriviego przestało istnieć.

O ile więc sojusz z Austryą miał być dla Niemiec instrumentem pokoju z Rosyą, o tyle wszystkie racje historyczno-polityczne przemawiały za tem, że dla Austrii powinien on być instrumentem — wojny z Rosyą. Wpływ niemiecki okazał się jednak silniejszym tem bardziej, że polityka austryacka nigdy z jasną świadomością celu nie dążyła do wojny z Rosyą. Dwa razy tylko w czasie całego trwania sojuszu rozwój wypadków doprowadzał do krytycznego zaostrenia antagonizmu austryacko rosyjskiego: raz podczas przesilenia bułgarskiego, drugi raz podczas przesilenia aneksyjnego. W obu wypadkach interwencja Niemiec

zażegnywała wojnę w ostatniej chwili. Po raz pierwszy Bismarck ogłosił tekst sojuszu niemiecko-austriackiego, który dotąd stanowił tajemnicę. I to wystarczyło do ochłodzenia animuszu wojennego Rosyi. Po raz drugi znowu uczeń jego Bülow wysłał hr. Pourtalesa do Izwolskiego ze znanem ostrzeżeniem, co także wystarczyło. W obu razach „zwyciężyła“ Austria, główną zaś korzyść z tego zwycięstwa odniosły Niemcy, nie dopuszczając do wojny między sojusznikiem swoim a przyjacielem i zobowiązując sobie równocześnie — ich obu.

Notoryczny brak aktywności w polityce austriackiej ułatwiał naturalnie Niemcom to zadanie, bo ostatecznie gdyby Austria była na prawdę uznawała konieczność wojny z Rosją, to byłaby do niej doprowadziła mimo wszystkich sztuczek Berlina. To też błąd polityki austriackiej polegał nie na tem, że wogóle opierała się na sojuszu z Niemcami, ale że nie umiała uczynić zeń instrumentu swojej polityki przynajmniej w tym samym stopniu, w jakim go uczyniły Niemcy instrumentem swojej.

Sojusz Austrii, zwróconej frontem ku Bałkanom i Rosyi, z Rzeszą niemiecką jest koniecznością historyczną. We wszelkim bowiem innym sojuszu Austria musiałaby zwrócić się przeciw Niemcom, co dla niej jest niemożliwem z tego powodu, że w bardzo znacznej części jest ona sama państwem niemieckiem. Dynastia niemiecka, ludność niemiecka, stanowiąca najsilniejszy liczebnie gospodarczo i kulturalnie naród austriacki, wreszcie interesa węgierskie, które wymagają sojuszu z Niemcami jako przeciwwagi dla żywiołów słowiańskich i ich dążeń — oto te racye, dla

których Austria nie może uczestniczyć w żadnej przeciw Niemcom zwróconej kombinacji.

Z tego też powodu kilkakrotnie ponawiane propozycje króla Edwarda VII. zostały ostatecznie przez Austryę odrzucone. Wiedzano bowiem w Wiedniu i Ischlu doskonale, że w dniu, w którymby okazało się, że Austria zbliżyła się do systemu polityki angielskiej, Niemcy zawarłyby sojusz z Rosyą, zwrócony przede wszystkim przeciw Austrii, która też takiego nacisku nie byłaby w stanie wytrzymać. Austria, czy chce czy nie chce, jest skazana na sojusz z Niemcami. I to właśnie przymusowe jej poniekąd w tym sojuszu stanowisko sprawia, że tak mało przyniósł on jej dotąd korzyści. Jak zaś dalece Niemcy wrażliwymi są na wszelkie chociażby najniewinniejsze „extratury“ Austrii, świadczy fakt, że wystarczyło, aby Aehrenthal odwiedzając się za interwencją Pourtalesa, zachował tylko wymowną obojętność w przesileniu marokańskim, aby Niemcy natychmiast odpowiedziały poczdamską umową z Rosyą, w której oba państwa, jak to później Bethmann Hollweg w parlamencie oświadczył, zobowiązały się nie uczestniczyć w kombinacjach, których ostrze zwracałoby się przeciw jednemu z nich, czyli nie brać udziału w wojnie wobec jednego z nich zaczepnej. Umową tą Rosya związała Francję, Niemcy Austryę. Bez zgody Rosyi Francya nie może zaatakować Niemiec i wciągnąć ją w ten sposób do wojny. Tak samo bez zezwolenia Niemiec nic przeciw Rosyi począć nie może Austria, o ile nie chce samotną pozostać na placu.

Upadek Turcyi europejskiej zmienił niewątpliwie ten stan rzeczy bardzo gruntownie. Dzisiaj Bismarck nie mógłby już powiedzieć, że wojnę niemiecko-rosyjską są w stanie wywołać jedynie „głupstwa libe-

ralne“ lub ciężkie błędy w polityce dynastyj. Dzisiaj bowiem między Niemcami a Rosją powstaje przedmiot sporu, którego dotąd nie było — mianowicie Mała Azja i Anatolia. Piękne dni wzruszającej przyjaźni Hohenzollernów z domem rosyjskim zdają się mijać bezpowrotnie. Miejsce zaś tych wzniosłych uczuć zajmuje zawiść i podejrzliwość wzajemna. Z tej zmiany mogłaby Austria rzeczywiście skorzystać, gdyby nie to, że znowu na południu związek bałkański i Włochy będą trzymały na uwięzi bardzo znaczną część jej sił wojskowych.

Sojusz z Włochami ma pozytywną wartość tylko dla Niemiec i Włoch. Dla Austrii znaczenie jego jest jedynie negatywne — odsuwa on na dalszą przyszłość konieczność ostatecznego porachunku nie tylko o te etnograficznie włoskie południowe skrawki terytorium austriackiego ale przede wszystkim o panowanie na — Adryatyku.

Powodem, dla którego Włochy przystąpiły do sojuszu z Niemcami i Austrią, była ich rywalizacja z Francją na Morzu Śródziemnym i na wybrzeżach północnoafrykańskich. Rywalizacja ta zaostrzyła się bardzo po tem, jak Francya zabrała Włochom z pod nosa Tunis, na co też odpowiedziały one niezwłocznie przystąpieniem do kombinacji antyfrancuskiej.

Dla Niemiec sojusz z Włochami był korzystnym nie tylko dla tego, że zmuszał Francję do przedłużenia swego frontu bojowego i uniemożliwiał jej skoncentrowanie wszystkich swoich sił zbrojnych na granicy niemieckiej ale także dlatego, że Włochy związane sojuszem z Austrią, dają jej pewną gwarancję bezpieczeństwa granicy południowej na wypadek, gdyby była ona zatrudnioną na północy.

Cała ta jednak wartość sojuszu z Włochami zmniejszyła się bardzo znacznie, kiedy między Paryżem i Rzymem dokonano się zbliżenie na podstawie umowy tripolitańskiej. Dzisiaj, kiedy sam Tripolis i Cyrenaika znajdują się już w rękę Włochów, praktyczna wartość sojuszu włoskiego zmałała dla Niemiec jeszcze bardziej, dla Austrii zaś znikła niemal zupełnie. Obecnie bowiem ekspansja Włoch może wracać się tylko w jedną stronę, mianowicie ku — Albanii, gdzie właśnie wpada ona w najostrożniejszą kolizję z interesami austriackimi.

Obok tych formalnych sojuszków ma Austrija jeszcze konwencję wojskową z Rumunią, która obowiązuje na wypadek wojny z Rosją. Rumunia stanowi ostatnią i bardzo ważną część w tym wale niesłowiańskim, który ciągnąc się od Wiednia na wschód przez Węgry, oddziela słowiańszczyznę północną od południowej. Utrzymanie silnej Rumunii musi leżeć w interesie wszystkich niesłowiańskich żywiołów środkowo-europejskich. Naodwrot Rumunia nie chcąc być zduszoną w kleszczach słowiańskich, musi szukać oparcia o Węgry, a z niemi razem o Niemcy. Tem się tłumaczy fakt, że Rumunia mimo ogromnego ucisku, jakiego ze strony rządu madyarskiego doznają trzy miliony Rumunów siedmiogrodzkich, nie tylko nie myślała dotąd o zdobyciu Transylwanii, lecz przeciwnie stawiała w jednym rzędzie z Austrią przeciw Rosji w nadziei, że odzyska Besarabię.

Przed wybuchem wojny bałkańskiej i w ciągu jej trwania Rosja, czyniła też wielkie wysiłki, aby Rumunię od trójprzymierza, przedewszystkiem zaś od Austrii oderwać. Dopomagała jej w tem w znacznym stopniu polityka austriacka na Bałkanach, która nie tylko swoich celów nie osiągnęła ale i sojuszniczkę w szty-

chu pozostawiła. W ostatnich też czasach coraz wyraźniej przejawia się w Rumunii dążność przeniesienia swojej przyjaźni do Rosji jako możniejszej, energiczniejszej i mającej więcej do dania. Nie potrzeba dodawać, że ucisk, jakiego doznają Rumuni siedmiogrodzcy, może w danym razie posłużyć za doskonałą podstawę dla antiaustryackiej orientacji rumuńskiej.

Jak widzimy, system sojuszów Austrii nie jest ani zbyt silny i pewny, ani nie zawiera gwarancyi trwałości. Praktycznej próbie wytrzymałości nie był on jeszcze poddany, tak jak zresztą wszystkie inne istniejące obecnie między mocarstwami europejskimi sojusze. Ale mimo to nieraz już okazywały się na tym systemie rysy i pęknięcia bardzo niebezpieczne. Potrzeba dodać, że zamiast maleć i znikać, zwiększają się one stale, podczas gdy równocześnie czynniki jawnie i zdecydowanie antiaustryackie wstają zarówno liczebnie jak jakościowo. Polityka austriacka wobec przewrotu bałkańskiego doprowadziła do tego wreszcie, że stosunek sił grupy państw dla monarchii naddunajskiej przyjaznych i grupy nieprzyjaznych, stał się dla niej wręcz katastrofalnym.

#### IV.

### **Austria wobec wojny bałkańskiej.**

Zawiązanie się federacyi bałkańskiej było dla Austrii niespodzianką bardzo przykrą. Ale zwycięstwa tej koalicji nad Turcyą były dla polityki austriackiej jak gdyby strasznym trzęsieniem ziemi. Pod Kirkilissą i Lule Burgas, pod Kumanową i Monastyrem runęła

nie tylko Turcyja europejska. Rozsypał się tam w gruzy cały system polityki austriackiej na Bałkanach, zginęły bezpowrotnie jej najpiękniejsze możliwości, rozplynęły się razem z dymem krwawych pobojuwisk jej najśmielsze nadzieje i marzenia.

W Wiedniu i w Berlinie ratowano się z początku wiarą w Turcyę. Wiara ta była powodem, dla którego Austria tak energicznie domagała się i ostatecznie wymogła na Europie uznanie nienaruszalności zasady *status quo* na Bałkanach. W Wiedniu rozumowano bowiem w taki zbytnio uproszczony sposób: Federacyja bałkańska w najlepszym razie będzie mogła wymóżyć na Turcyi jakieś reformy i uregulowanie poszczególnych granic. O tem, aby Turcyja mogła być przez tych „malców zuchwałych“ całkowiec rozbitą niema mowy. Przeciwnie może okazać się rychło, że porwali się oni z motyką na słońce. Turcyja może ich rozgromić tak, jak w swoim czasie rozbita Grecyę, a w takim razie zapewne Rosyja zechce wystąpić na arenę i bronić swoich pupilów. Wtedy *status quo* na Bałkanach mógł by być istotnie zagrożony. Należy więc zapobiedz wmieszanu się do wojny Rosyi, należy odebrać jej wszelki interes w przelewaniu krwi, a osiągnie się to najlepiej, jeżeli zmusi się Rosyę do uroczystego stwierdzenia, że *status quo* na Bałkanach nie może być naruszony.

I Rosyja dała się „zmusić“ do takiej deklaracyi. Posłowie rosyjscy razem z posłami austriackimi w imieniu Europy zawiadomili w jednym dniu rządy państw bałkańskich o tem, że *status quo* na Bałkanach nie może być zmieniony, że więc do prowadzenia wojny nie ma żadnej racyi. Hr. Berchtold był przekonany, że po mistrzowsku zaszachował Rosyę, gdy tymcza-

sem okazało się rychło, że to Rosya zaszachowała jego.

Po zwycięstwach bułgarskich pod Kirkilissą i Lule Burgas i serbskiem pod Kumanową nawet w Wiedniu musiano uznać, że formuła *status quo* straciła wszelki sens i znaczenie. I tu dla polityki austriackiej otwierało się pole nie tyle już dla twórczości jakiejś olśniewającej ile dla zwyczajnej siły woli i odwagi czynu. Elementarna bowiem logika wskazywała, że skoro *status quo* przestał faktycznie istnieć, to nadszedł czas także i dla wielkich państw, na Bałkanach bezpośrednio zainteresowanych, do zabrania głosu i wzięcia bezpośredniego udziału w wytwarzaniu nowego stanu rzeczy na tym półwyspie.

Trójporozumienie spodziewało się, że Austria wysnuje ten elementarny wniosek z dokonujących się w jej oczach faktów i dlatego ówczesny minister spraw zagranicznych Poincaré wystąpił nagle z projektem, aby wszystkie mocarstwa europejskie uznały swoje *désintéressement absolu* na Bałkanach. Resztkami zdrowego instynktu wiedzioną polityka austriacka odrzuca zuchwałą propozycję francuską. Po tygodniu jednak zaczyna się w Wiedniu wahanie, które rychło kończy się — przyjęciem formuły Poincarego. Równocześnie jednak Austria przyjmuje za swoją znaną rosyjską formułę „Bałkan dla ludów bałkańskich“. Prasa wiedeńska zaczyna nawet przekonywać naiwnych, że Austria wogóle nigdy nic innego nie chciała. Na dowód zaś, jak szczerze i jak ściśle pragnie Austria tę piękną zasadę urzeczywistnić, występują w Wiedniu z żądaniem, aby także i prawa narodu albańskiego do samoistnego bytu były uszanowane, w którym to celu Austria domaga się utworzenia niezawisłej Albanii.

W ten sposób chce Austria odciąć Serbii drogę do Adryatyku i nie dopuścić, aby Rosya za pośrednictwem tej swojej pupilki zyskała wpływ jakikolwiek na tem morzu. W Wiedniu wiedzą, że Włochy będą dość sceptycznie i podejrzliwie spoglądały na zabiegi Austrii około utworzenia niezawisłej Albanii. Aby te podejrzenia włoskie rozprószyć i pozyskać Włochy dla swego planu, Austria nie wkracza do Sandżaku nowobazarskiego i dopuszcza do tego, co przez całe lat dziesiątki uważała za — niedopuszczalne, mianowicie do terytoryalnego zetknięcia Serbii z Czarnogórą. W oczach Włoch to wyrzeczenie się Austrii Sandżaku, a więc i lądowego dostępu do Albanii ma być dowodem że Austria pragnie rzeczywiście tylko stworzenia niezawisłej Albanii a nie zagarnięcia jej dla siebie.

Wszystko to jest grą dyplomatyczną, której Austria stara się nadać odpowiednią powagę, mobilizując na swojej północno-wschodniej i południowo-wschodniej granicy znaczne siły zbrojne. Z jednej strony ma to być odpowiedzią na częściową mobilizację rosyjską, demonstracyjnie przeciw Austrii zwróconą, z drugiej zaś ma działać hamująco za Serbię. Ale zuchwałe to państewko do tego stopnia nie okazuje żadnego strachu przed skonsygnowanemi na jego granicy wojskami austriackimi, że wbrew wyraźnemu ostrzeżeniu i zastrzeżeniu Austrii, iż Durazzo i Alesio muszą pozostać przy Albanii, wojska serbskie zajmują oba te porty, a w Durazzo usadawiają się nawet na stałe, fortyfikując się tam tak mocno, że powstaje poważne podejrzenie, czy Serbia wogóle port ten zechce dobrowolnie opuścić.

I tu zaczyna się coś zupełnie niepojętego. Austria, która zmobilizowała się, Austria która uzbroiła się od stóp do głów, stawia teraz jedno po drugim żą-

dania. Żadne z tych żądań nie znajduje posłuchu, ostrzeżenia jej puszczane są mimo uszu przez adresatów, a hr. Berchtold uznaje za stosowne niepokoić opinię publiczną państwa żalosną historią o Prochascie, która po miesiącu okazuje się — grubo przesadzoną, przynajmniej co do obaw o całość rozmaitych ważnych członków szanownego i dzielnego konsula.

Polityka austriacka staje się dziwną jakąś mieszaniną złości a raczej złośliwości i łagodności. Złośliwość wzmacnia w Serbii uczucie nienawiści, łagodność i wahanie się budzi w niej lekceważenie niemal dla tej potęgi ogromnej, która nie umie ukryć gniewu, a nie znajduje dość stanowczości, aby dla tego gniewu swego znaleźć właściwy wyraz. Wytwarza się sytuacja zupełnie nieprawdopodobna. Austria stoi pod bronią miesiąc jeden, drugi i trzeci. Każdy dzień tego stania kosztuje ogromne sumy. Życie gospodarcze całego państwa dezorganizuje się w sposób zastraszający. Czterysta pięćdziesiąt bankructw do grudnia na łączną sumę przeszło 180 milionów koron! A sprawa tymczasem nie tylko nie posuwa się naprzód, lecz nawet cofa się i pogarsza z dniem każdym.

Okazuje się najdowodniej, że Austria nie chce wojny, nie chce jej za żadną cenę. Potrzeba się zapytać, poco w takim razie ta mobilizacja, poco te przygotowania pospieszne, poco podnoszenie groźne kija nad głowami zwycięzców bałkańskich, skoro się nim słusznie czy nie słusznie nie chce uderzyć?

Na powierzchni tej polityki dostępnej oczom każdego uważnego obserwatora widać wyraźnie, że tam głęboko pod nią krzyżują się dwa silne prądy — wojenny i pokojowy. Źródła ich leżą u samych podstaw pojęć zasadniczych o naturze państwa austriackiego,

jego potrzebach i zadaniach. Prąd pokojowy znajduje niezłomnego rzecznika w samym cesarzu. Sędziwy monarcha wojny nie chce. Sześćdziesiąt cztery lata nietylko panowania, ale także rządzenia tem państwem dały mu mądrość wielką i rzadką, mądrość, którą znajduje się nie w książkach lecz w długim i ciężkiem życiu. Nie potrzeba zbytnej przenikliwości, aby rozumieć motywy cesarza Franciszka Józefa. Są one i ludzkie i polityczne. Jedne i drugie w wysokim stopniu poważne i godne uznania. Suma ich zamyka się w przeświadczeniu, ugruntowanem na dziejach całego sześćdziesięcioletniego panowania, że Austria nie jest państwem, które może zdobywać, że wojna nie może być celem, lecz środkiem. Ale do czego środkiem? Do ujarznienia Serbii? Do zniweczenia jej dumnych i niewątpliwie pięknych marzeń? Do złamania jej raz na zawsze i uczynienia nieszkodliwą? Do tych wszystkich celów wojna doprowadzić nie może. Minęły czasy, kiedy naród można było zdusić w żelaznej obroży. Dzisiaj można go już tylko dusić i dusić bez końca i bez skutku, a raczej z jednym tylko skutkiem — nieprzejednanej nienawiści. Austria — państwo dziesięciu narodów nie może gnębić bezkarnie jedenastego, wielkiego i składającego oczywiste dowody, że chce żyć i umie żyć.

W dziennikach wiedeńskich pojawiają się w grudniu wiadomości, że wszystko jest już przygotowane, tylko jeszcze koncepcji politycznej niema. Otóż to! I ten brak koncepcji właśnie i całkowita niemożliwość znalezienia jej na linii wojny stanowi najlepszy argument dla zwolenników miękkiej ręki wobec Serbii. Co innego wobec proktetorki Serbii — Rosyi, która używa jej jako narzędzia do swoich wcale nieserbskich

celów. Tu argumenty pokojowe gwałtownie słabną. Tu na linii wojny leży nie tylko koncepcja prawidłowa, ale konieczność życiowa Austrii. Niema żadnych danych do przypuszczenia, że tego nie oceniają należycie w sferach wiedeńskich. Ale tu w grę wchodzi Berlin. Widzieliśmy, że on nigdy nie chciał wojny z Rosją. Nie chce jej także i teraz. Zimnej krwi! — wołają w Berlinie pod adresem Austrii. Cesarz Wilhelm daje się nawet słyszeć ze zdaniem, że Austria „zbyt głośno jego szablą pobrzękuje!“ Berlin unika wojny z Rosją za wszelką cenę. Pragnie ją odroczyć jaknajbardziej, bo straszy go widmo Polski. W Berlinie wiedzą, że niechaj tylko padną pierwsze strzały na granicy prusko-rosyjskiej, a pęknie wieko trumny pewnej, w środku Europy leżącej, a z trumny tej powstanie kwestya polska, kwestya narodu dwudziesto milionowego, który chce żyć i który dowiódł, że potrafi żyć w warunkach przerażających. W Berlinie boją się tego widma i boją się go naprawdę. Tam także nie mają jeszcze koncepcyi, co zrobić z Polską, gdyby przez nieostrożność, przez jakieś „głupstwo liberalne“ lub przez ciężki błąd dynastyj, jak mawiał Bismarck, rozluźnił się stuletni uścisk prusko-rosyjski nad jej trumną i gdyby się ona rozwarła... I w momencie, kiedy naprężenie dochodzi do szczytu, kiedy fala olbrzymich dziejowych możliwości — tu, na ziemiach polskich zalać je może lada godzina, kiedy w Wiedniu liczą się z ewentualnością, że wojska rosyjskie wpadłszy nagle na pogranicze Śląska i Galicyi przetną kolej Północną, w tym momencie w Prusiech przypominają sobie o istnieniu ustawy o wyłączeniu Polaków z ich ziemi ojczyściej i nagle zastosowują ją w dwóch wypadkach, które niczem pospiechu tego nie uzasa-

dniają. Jest to gest w stronę Rosyi — gest uspakajający.

Ścierający się z pokojowym prąd wojenny w Wiedniu jest mimo wszystkie pozory z natury słabszy. Podsycają go wpływy klerykalizmu rzymskiego, który z nienawiścią spogląda na odrodzenie „schizmatycznego“ Wschodu. Działają tu łatwo zrozumiałe ambicje wojowników z zawodu. Płaczą się pewne interesy przemysłowe, handlowe i spekulacyjne, jak zawsze w takich razach. Ale myśli głębszej, myśli naprawdę państwowej w tem niema. Można wertować troskliwie całą prasę wiedeńską tego czasu i znaleźć tam wszystko i ujadania i skomlenia żałosne — tych bez porównania więcej, ale z pewnością nie natrafi się nigdzie na ślad programu jakiegoś, na wskazanie, obliczone nie na dzień lub tydzień najbliższy, ale na dziesięć lat przynajmniej.

I tak ciągle między pokojem a wojną oscylując, polityka austriacka, pozbawiona wytycznej jasnej i rozumnej, popada z błędu w błąd. Trójporozumienie stara się skrepić Austryę. Austriya sama nastawia ręce do tych więzów. Poincare wiąże ją ostatecznie formułą bezinteresowności. Sir Edward Grey przyprowadza na reunion ambasadorów londyńskich. Tam wielcy rywale radzą sobie zwolna, nie spiesząc się, aby nie przeszkadzać tym tam małym na Bałkanach w ostatecznem wyrównaniu ich wiekowych rachunków z Turcją.

Ostatecznie uwaga i wola Austrii skupia się na Albanii. Musi ona być niezawisłą i zdolną do życia. Aby zaś mogła być tą i tamtą, musi mieć terytorium odpowiednie. Austriya staje na gruncie etnograficznym — wszystkie ziemie z ludnością w większości albań-

ską powinny wejść do tej przyszłej Albanii, więc przede wszystkim miasta albańskie: Skutari, Prizren, Ipek, Diakowa i Dibra wraz z okolicami. Rosya staje na stanowisku praw historycznych Serbii, która przed pięciu wiekami dzierżyła wszystkie te ziemie, która też powinna zabrać je teraz. Cały antagonizm austriacko-rosyjski wciska się w ten spór o granice przyszłej Albanii, malejąc sam, wyolbrzymiając spór. I w tym momencie cesarz Franciszek Józef bierze inicjatywę we własne ręce. Do Petersburga wyjeżdża ks. Hohenlohe, spowinowacony z domem Habsburgów, wioząc list cesarski do cesarza Mikołaja II.

Po tym liście zaczynają się rokowania bezpośrednie między Austryą i Rosyą co do granic Albanii. Trwają długo i kończą się wreszcie układem, mocą którego wszystkie miasta albańskie z wyjątkiem Skutari przejść mają do Serbii lub Czarnogóry. Oblęgane i uparcie szturmowane przez wojska króla Mikołaja czarnogórskiego Skutari ma należeć do Albanii, jako najważniejsze jej miasto na północy.

Zdawałoby się, że już się wszystko skończyło, a to tymczasem dopiero początek.

Oto bowiem Skutari Czarnogórcy szturmują dalej mimo ostrzeżeń, nawet mimo blokady międzynarodowej i wreszcie zajmują je na podstawie paktu z dowódcą załogi skutarskiej Essadem Paszą, analfabeta i awanturnikiem, który twierdząc niemal nietkniętą opuszcza z wojskiem i armatami, wkracza w głąb Albanii, ogłasza się jej księciem i oświadcza, że co do Skutari on sam już porozumie się z Czarnogorą...

Austriya, która zrzekła się wszystkiego w tej wojnie, która unikając wojny, wszystkie swoje interesy życiowe dopóty okrawywała, aż zmieściły się w tem nędznym

Skutari, spostrzega nagle, że i to Skutari wyrwano jej z rąk, że ogromny przewrót na Bałkanach tuż u jej granic dokonał się nie tylko wbrew niej, ale że na szwank naraził jeszcze już nie *prestige* jej mocarstwowy na tym półwyspie, lecz wogóle powagę państwa, jego honor i cześć.

Okazuje się, że twórczynią i reżyserką tego ostatniego aktu tragicznej komedii była znowu Rosya. Sazonow oficjalnie gromił Czarnogórę za opór przeciw Europie. Jego zaś podwładni posłowie w Belgradzie i Cetynii zapewniali króla Mikołaja, że tych strofowań nie potrzebuje brać zbyt do serca. Nacyonalizm rosyjski zwrócił się wyłącznie przeciw Austrii. Doszło do tego, że archiereje rosyjscy zaczęli układać pœzye na temat konieczności zatknięcia sztandaru rosyjskiego na szczycie — Karpat. Austria w ostatnich dniach kwietnia stanęła nagle tam, gdzie była z końcem ubiegłego roku, więc oko w oko z Rosyą, z tą tylko różnicą, że teraz na południowej swojej granicy nie ma ona już Turcyi, ale państwa zwycięskie, narody, którym świeże tryumfy ciągle jeszcze krew w temperaturze wrzenia utrzymują, a świeżo doznane ze strony Austrii przykrości, złośliwości i niepotrzebne objawy nienawiści, żądę zemsty i odwetu jeszcze bardziej potęgają.

Położenie zaiste tragiczne.

## V.

### Koniec bez — zakończenia.

Olbrzymi przewrót dziejowy, którego jesteśmy świadkami, nie zakończył się jeszcze. Wiele przemawia za

tem, że się on wogóle dopiero rozpoczął. Na rachunek wszelki, na sąd jest jeszcze o wiele zawcześnie. Widzimy przed sobą tylko wierzchołki faktów, szczyty zjawisk, otoczone mgłą niewiedzy, kłamstw, złudzeń i bałek. Próżnym byłoby staranie przebić się przez tę kurzawę wzburzonego życia do prawdy, do korzeni tego, co się przed oczyma naszymi okazuje nagle i znika.

Mówiąc o błędach polityki austriackiej, nie miałem na myśli — grzechów. Na sądenie grzechów zawcześnie. Błąd w polityce jest najczęściej koniecznością, nieuchronnym skutkiem przyczyn danych, faktów nieodmiennych. Jest to jak w źle założonej partyi szachów, w której potrzeba robić same błędy, nie wytrzymujące analizy, a jednak czasem można — wygrać... NB

Austria swoją partyę bałkańską założyła źle jeszcze przed pięćdziesięciu laty. Teoretycznie przegrana była już wówczas po jej stronie. Bismarck powiada: „Logika dziejów jest w swoich rewizjach jeszcze dokładniejszą, niż nasza izba obrachunkowa“. Jesteśmy świadkami takiej rewizji właśnie, przedsięwziętej nagle niemal, prowadzonej z ogromną zaciekłością, ale jeszcze nieskończonej. Próba się zbliża się dopiero. A co ona okaże, któż odgadnie?

Jeden tylko fakt logika dziejowa wykryła już i ustaliła niezbitcie i nieodparcie — upadek imperyalizmu Austrii dualistycznej, Austrii niemiecko-madyarskiej. Sen o Salonikach, wziętych wbrew woli narodów bałkańskich, został ostatecznie prześniony. Austria germanizująca, przedewszystkiem zaś Austria madyaryzująca przestała istnieć. W żelaznym kole, najeżonym krociami bagnetów serbskich, czarnogórskich, rumuńskich i rosyjskich eksperymenty wielko-madyarskie muszą się skończyć same, albo będą skończone. Im-

peryalizm jako zdobywczość, posługująca się gwałtem i zamierzająca krzywdę, taki imperyalizm stał się w Austrii całkowicie niemożliwym. Ostatnie jego schronienie — niezawisła Albania okazuje się chimera, która gdyby się nawet uchować potrafiła, znalazłaby się prędzej czy później na łańcuszku wędrownego sabaudczyka a nie w austryackim zwierzyńcu. Albania ma jedną drogę i jeden alembik, przez który musi przejść, dążąc do jakiegokolwiek kultury — jest to kultura włoska. To wystarcza, aby rozumieć, że Austria nigdy z niej nie będzie miała pożytku.

I jeżeli się przyjmuje, że Austria niemiecko — madyarska była i jest jedyną, praktycznie możliwą Austrią, to ten upadek jej imperyalizmu jest niewątpliwie katastrofą. Znakomity historyk francuski Sorel, znane dzieło swoje o kwestyi wschodniej zakończył wnioskiem: „W dniu, w którym sądzić będą, że kwestya wschodnia została rozwiązana, na porządku dziennym ujrzą kwestyę — austryacką“.

Część tej kwestyi została już rozwiązana. Okazało się, że imperyalizm austryacki, opierający się na uprzywilejowaniu jednych narodów i upośledzeniu drugich, służący tylko wybranym, jest niemożliwością. Zaprzeczył on sam siebie, kiedy życie postawiło go przed próbą ognia i żelaza. Pozostaje jeszcze otwartą druga część kwestyi — czy Austria jako federacja równoprawnych narodów ma rację bytu, czy Austria nie dualistyczno-centralistyczna, ale właśnie Austria, ku przerażeniu biurokratów wiedeńsko-peszteńskich rozluźniona i tem właśnie rozluźnieniem swoim silna, nie spełni tej misji, do której niezdolnym okazał się jej imperyalizm.

Na te pytania życie nie dało jeszcze odpowiedzi.

Pewnem jest jednak, że może się ona znaleźć tylko w dalszym rozwoju wewnętrznym Austrii z jednej strony i na polskiej części niżu Sarmackiego z drugiej. Wewnątrz sprawiedliwości potrzeba i rozumu, na zewnątrz stanowczości i siły. Rozsypała się tylko w proch stara, zmurszała forma Austrii. Zniszczyła ją do reszty ta sama siła, która wypchnęła starą Austrię z Włoch zjednoczonych i z odradzających się Niemiec. Obie te bolesne lekcye zostały niestety nie to, aby zapomniane, ale w każdym razie nie zrozumiane w całej rozciągłości wielkiej prawdy, która się w nich mieści. Leży w interesie wszystkich narodów tego państwa, aby tym razem tę trzecią lekcję dziejową pojęto już w całej jej powadze surowej i zaprawdę majestatycznej.

Wśród dwóch kolosów mocarstwowych i narodowych, między potężną Germanią a rozmiarami i możliwościami gigantyczną Rosyą, Austria jako związek wolnych i równoprawnych narodów małych i młodych ma rację bytu. Taka Austria jest nawet dziejowo konieczną, przynajmniej w tym samym stopniu jak koniecznym był ostateczny upadek jej imperyalizmu. Potrzeba jednak, aby ta Austria matką stała się dla tych wszystkich narodów, a nie macochą kapryśną i niesprawiedliwą.

*30 kwietnia 1913 r.*

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

1901

## LITERATURA.

Dla informacyi czytelników, pragnących poznać bliżej poruszone w tej książce kwestye współczesnej polityki europejskiej, przytaczam tu szereg dzieł, kwestyom tym poświęconych, przyczem jednak zaznaczam, że bez systematycznej i celowej lektury kilku przynajmniej najwybitniejszych organów europejskiej prasy codziennej i peryodycznej, samo studyum książek nie wystarcza.

### **Najnowsza historia polityczna Europy:**

Constantin Bulle: Geschichte der neuesten Zeit 1815—1885, 4 tomy. Berlin 1888.

Gottlob Egelhaaf: Geschichte der neuesten Zeit 1871—1910. Stuttgart 1911.

Gottlob Egelhaaf: Politische Jahresübersicht, za lata 1910, 11 i 12.

### **Kwestye specjalne:**

Rudolf Springer: Grundlagen und Entwicklungsziele der oesterr.-ung. Monarchie, Wiedeń 1906.

Dr. Heinrich Friedjung: Der Krimkrieg und die oesterr. Politik, Stuttgart 1907.

Aurel C. Popovici: Die vereinigten Staaten von Grosseosterreich, Lipsk 1906.

Walter Rogge: Oesterreich seit der Katastrophe Hohenwart-Beust. 2 tomy, Lipsk 1904.

Richard Chramatz: Deutsch-oesterr. Politik, Lipsk 1907.

Leopold Freiherr v. Chlumecký: Oesterreich-Ungarn und Italien. (Das Westbalkanische Problem und Italiens Kampf um Vorherrschaft in der Adria). Lipsk 1907.

1915 — 1 K

E. Wertheimer: Graf Julius Andrássy und seine Zeit. Tom I. Stuttgart 1910.

A. Fournier: Wie wir zu Bosnien kamen. Wiedeń 1909.

Dr. Friedrich Kleinwächter: Die Annexion Bosniens und der Herzegowina, Zeitschrift für Politik. Tom III. Berlin 1910.

André Chéradame: La question d'Orient, La Macedoine, Le Chemin de fer de Bagdad. Paryż 1903.

Bericht über die Verwaltung von Bosnien und der Herzegowina. Herausgeg. vom k. u. k. Finanzministerium. Wiedeń 1906.

E. F. Knight: The awakening of Turkey, London 1909 (przekład niemiecki).

Dr. J. K. Jirecek: Die Balkanvölker und ihre kulturellen und politischen Bestrebungen. Urania II. Rocznik 13 i 15.

Piotr Miljukow: Bałkanskiy krizis. S-Petersburg 1910.

Paul Dehn: Die Völker Südosteuropas und ihre politischen Probleme. Halle 1909.

M. Ekrem Bei Vlora: Aus Berat und vom Tomor. Sarajewo 1911.

Stojan Novakowicz: Najnowija bałkanska kriza i srpsko pitanje, Belgrad 1910.

Aleksander Ular i Enrico Insabato: Der erlöschende Halbmond. Türkische Enthüllungen. Frankfurt n. M. 1909.

Ernest Lavisse: La Révolution Turque, Paryż 1909.

René Pinon: L'Europe et l'Empire Ottoman, Paryż 1909.

Albrecht Wirth: Die Zukunft der Türkei, Lipsk 1909.

Dr. Niko Županic: Altserbien und die albanische Frage, Wiedeń 1912.

K. Gersin (pseudonim powyższego): Macedonien und das türkische Problem, Wiedeń 1903.

A. M. Kuropatkin: Zadachi russoj armii, 3 tomy, Petersburg 1910. (Drugi i trzeci tom dla historyi polityki rosyjskiej na Bałkanach, bardzo ważne).

Carl Ritter von Sax: Geschichte des Machtverfalls der Türkei und der Phasen der „orientalischen Frage“. Wiedeń 1908.

Paul Rohrbach: Deutschland unter den Weltvölkern. Materialien zur auswärtigen Politik, Berlin 1911.

Dr. Th. Schiemann: Deutschland und die grosse

Politik, Roczniki od 1901, (złożone z przeglądów tygodniowych polityki zagranicznej w Kreuzztg.) Berlin, dotąd tomów 12.

Dr. Th. Schiemann: Rozdział o Niemczech i ich celach w polityce zagranicznej w zbiorowej książce: Handbuch der Politik, tom II. Część 14-ta rozdział 70—73.

Egelhaaf: Bismarck, sein Leben und sein Werk, Stuttgart 1911.

Bismarck: Gedanken und Erinnerungen. 2 tomy.

Werner Sombart: Die deutsche Volkswirtschaft im 19. Jahrh. Berlin 1913. 4-te wydanie.

F. Crispi: Memoiren, Erinnerungen und Dokumente. Wydanie Wichmanna, Berlin 1912.

Dr. Felix Salomon: Die Grundlagen der auswärtigen Politik Englands vom 16. Jahrh. bis zur Gegenwart. Zeitschrift für Politik. Tom 3.

H. v. Schultze Gävernitz: Britischer Imperialismus und englischer Freihandel zu Beginn des 20. J. Lipsk 1906.

Dr. Hans Plehn: Weltpolitik. Berlin 1907.

W. Langenbek: Englands Weltmacht, Lipsk 1907.

A. Zimmermann: Die europäischen Kolonien. 5 tomów Berlin, 1896/1903.

Generał von Bernhardt: Deutschland und der nächste Krieg, Berlin 1912.

Karl Bleibtreu: Deutschland und England, Berlin 1909.

Dr. Paul Herre: Der Kampf um die Herrschaft im Mittelmeer. Lipsk 1909.

Nauticus: Jahrbuch für Deutschlandsseeinteressen. Rocznik 13-ty. Berlin 1911.

Hübner-Juraschek: Geographisch statistische Tabellen. Frankfurt 1911.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or title.

Second block of faint, illegible text.

Third block of faint, illegible text.

Fourth block of faint, illegible text.

Fifth block of faint, illegible text.

Sixth block of faint, illegible text.

Seventh block of faint, illegible text.

Eighth block of faint, illegible text.

Ninth block of faint, illegible text at the bottom of the page.

# SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa . . . . .	VII
<b>CZEŚĆ PIERWSZA.</b>	
<b>System europejski przed wojną bałkańską.</b>	
I. Skutki wojny rosyjsko-japońskiej . . . . .	3
II. Przyczyny antagonizmu angielsko-niemieckiego . . . . .	11
III. „Drang nach Osten“ . . . . .	23
<b>CZEŚĆ DRUGA.</b>	
<b>Antagonizm austriacko-rosyjski.</b>	
I. Dwie misye historyczne . . . . .	51
II. Interesy Austrii na Bałkanach po kongresie berlińskim . . . . .	70
III. Przeciwdziałanie Rosyi . . . . .	81
<b>CZEŚĆ TRZECIA.</b>	
<b>Od aneksyi Bośni do wojny bałkańskiej.</b>	
I. Improwizacya imperyalistyczna . . . . .	95
II. Przesilenie aneksyjne . . . . .	106
III. Rozsadzanie Turcyi . . . . .	117
IV. Koalicya bałkańska . . . . .	126
<b>CZEŚĆ CZWARTA.</b>	
<b>Polityka austriacka.</b>	
I. Przyczyny słabości zagranicznej polityki austriackiej . . . . .	143
II. Błędy kresowej polityki austriackiej . . . . .	152
III. Sojusze Austrii . . . . .	159
IV. Austria wobec wojny bałkańskiej . . . . .	165
V. Koniec bez — zakończenia . . . . .	174
Literatura . . . . .	179





33438,

2